TYGODNIK PŁOCKI

NR INDEKSU 37940
NR ISSN 0208-6972

PISMO PZPR

ROK ZAŁOŻENIA 1972 ● NR 1 (760) ● 4 STYCZNIA 1987 R ● CENA 15 ZŁ

DZIŚ

ROZMOWA z AKTORKĄ GABRIELĄ KOWNACKĄ ● REPORTAŻ... z BARAKOWOZU ● CO MOŻE WIEJSKA WŁADZA ● CZAS WYDARTY ZAPOMNIENIU ● CZYTELNICY O NAS – OMÓWIENIE ANKIETY

NASI DŁUŻNICY

Niejednokrotnie przekonywaliśmy się o tym, że krytyczne publikacje budzą rezonans społeczny, że są przedmiotem dyskusji, wymiany kontrowersyjnych opinii. Czytelnicy piszą do nas, telefonują, dzieląc się swoimi uwagami. Tymczasem krytykowane przedsiębiorstwa, urzędy, instytucje milczą, chociaż powinny zareagować na artykuły prasowe. Mamy do czynienia z wieloma rzecznikami prasowymi, których zadaniem jest wyszukiwanie w środkach masowego przekazu informacji dobrych i złych — o swoich pracodawcach, a potem odpowiadanie na nie. Zwykle oczekujemy na krótkie i rzeczowe ustosunkowanie się do poruszanych problemów. Nie wszyscy to robią. Oto przykłady z długiej listy.

W NUMERZE 4 „TP", z 26 stycznia 1986 r. opublikowaliśmy artykuł: „Jeszcze o czynszach", w którym poruszone zostały sprawy rosnących opłat za mieszkania. Autor czynił uwagi odnoszące się do kosztów, cenników świadczonych usług: **„Mieszkańcom osiedlowych bloków nie pozostaje nic innego, jak zagłębić się w rachunek kosztów i wykazać, że na przykład budynki spółdzielcze można utrzymać taniej...".** A mimo to nikt z zainteresowanych nie zechciał zająć się tą kwestią na naszych łamach.

Bohaterem innego artykułu: „Rozterki kuratora" — jest Jerzy Dunin-Borkowski z Krośniewic. **„Gdy w 1978 roku przekazał swe zbiory Muzeum Narodowemu w Warszawie, ich wartość oszacowano na 60 mln złotych. (...)** „Trwa remont obiektu, w którym znajdują się wspaniałe eksponaty, ale jego tempo jest iście ślimacze. Niezwykła wręcz kolekcja niszczeje. Marnują się bezcenne pamiątki kultury narodowej Fakt ten nie zobligował do udzielenia odpowiedzi zarówno nam, jak i czytelnikom. Wojewódzki Konserwator Zabytków przemilczał sprawę, nie zareagował na publikację. Otrzymaliśmy tylko lapidarne wyjaśnienia dyrektora PKZ w Łodzi.

3 ▶

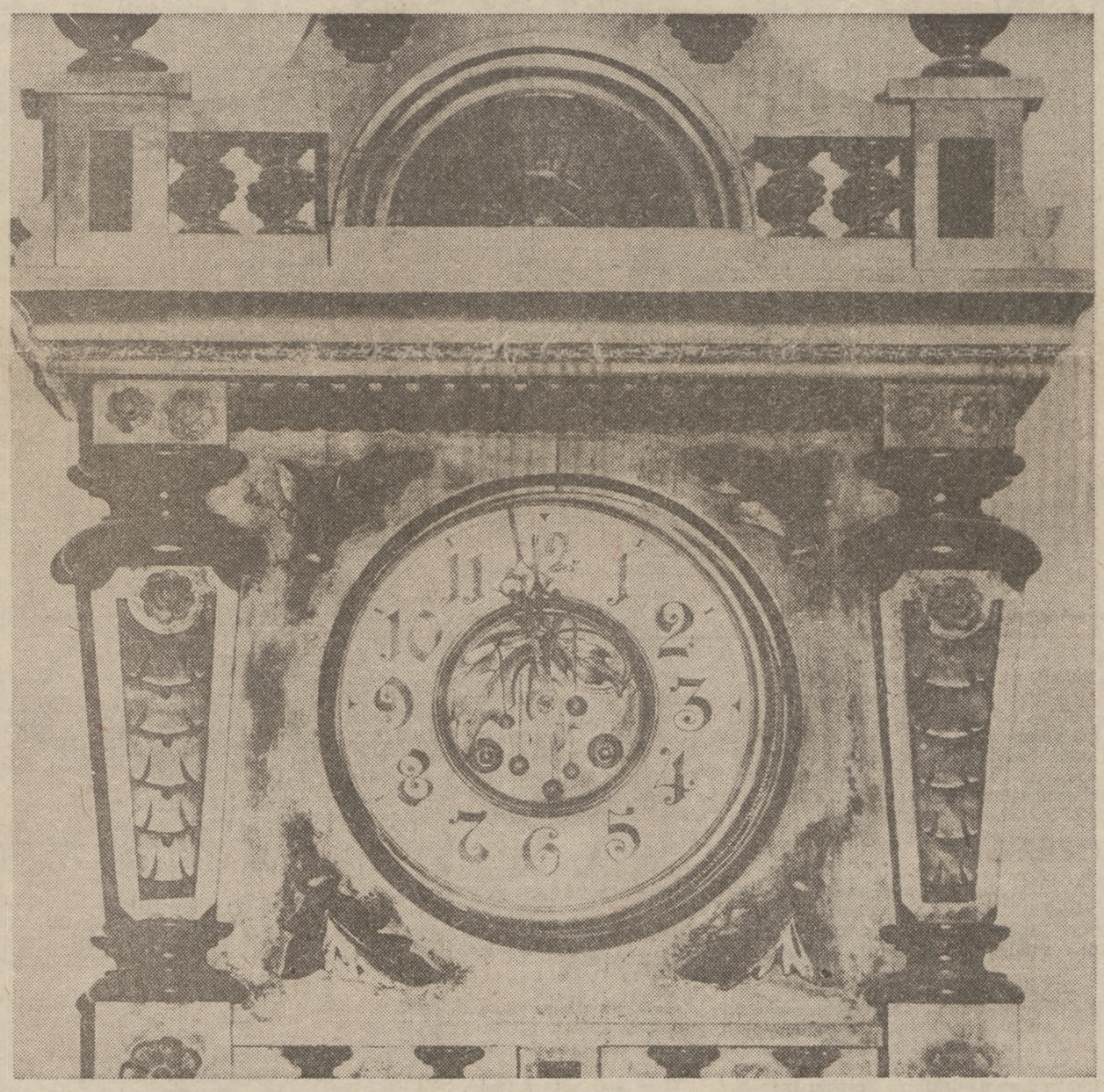

Fot. TOMASZ J. GAŁĄZKA

CZYTELNIKOM i PRZYJACIOŁOM DO SIEGO 1987 ROKU

— REDAKCJA

TURYSTYCZNIE - PO KOŻUCHY I KOMPUTERY

JESTEŚMY, mówimy tu o naszym województwie, społecznością dość ruchliwą Może nie tak, jak byśmy chcieli, ale za to — z pewnością zgodnie z rzeczywistymi potrzebami, a nawet — nieco powyżej potrzeb Gdyby można było wyjechać za granicę z paszportem wprawdzie, ale bez żadnego zaproszenia — wyjazdów byłoby więcej. Czy możemy sobie na to pozwolić? I tak, i nie. W poprzednim numerze pisaliśmy o trudnościach stwarzanych przez niektóre kraje przy wydawaniu wizy. Obecnie należy chyba spojrzeć prawdzie w oczy i powiedzieć coś więcej. Oto znane są przypadki, gdy nieźle w końcu zarabiający rodacy wyłudzają np. zagraniczne leki od nieznajomych cudzoziemców. Znane są rozpaczliwe listy, które wręcz muszą budzić w nas najwyższą niechęć, nawet wstręt, jeśli przypadkiem wyjdzie na jaw, że ich autorzy są całkiem nieźle sytuowani. Mimo to przyjmują postawę żebraczą. Uważam, że to właśnie decyduje o takim, a nie innym stanowisku władz wobec chęci wyjazdu.

Jest jeszcze jedna sprawa, bardziej wstydliwa. Oto zdarza się, o czym zresztą niejednokrotnie mówią środki masowego przekazu, że w takiej, czy innej stolicy nasi dopuszczają się pospolitych kradzieży. Tak silna jest chęć posiadania różnych przedmiotów, niekiedy tylko etykietą różniących się od naszych, krajowych. To również

PŁOCCZANIE

podobnie, jak mieszkańcy innych regionów zachowują się za granicą różnie. Najwięcej naszych wyjeżdża do krajów sąsiednich i są to wyjazdy na legalny zarobek, na kontrakty zagraniczne. Rzadziej już zdarza się jakiś egzotyczny kraj, jak na przykład Irak, czy Libia. Kraje te przeżywają swoje trudności i po prostu skończyła się tam hossa budowlana. Częściej jeździmy do NRD, czy Związku Radzieckiego. Mamy doświadczenia z budową własnego rurociągu i to procentuje. Teraz nasi robotnicy i inżynierowie są wysoko kwalifikowanymi specjalistami, poszukiwanymi przez sąsiadów. Czy jest tam nam dobrze?

Różnie z tym bywa. Podczas rozmów z wieloma ziomkami, którzy byli w gorącym klimacie w Afryce, czy na Bliskim Wschodzie wynika, że nie było łatwo. Owszem, po przyjeździe mają sporo zarobionych dolarów i na skutek dość absurdalnego przelicznika żyje im się nieźle. Oto — choćby przywiezione za przepracowany rok 2 tysiące dolarów, co nie jest znów jakąś zawrotną sumą. Procenty od tej sumy wynoszą rocznie 220 dolarów, a stosując przelicznik 700 mamy miesięczny dodatek do pensji w wysokości prawie 13 tysięcy złotych. Ale, jeśli ktoś spyta, jak się żyło w gorącym klimacie, daleko od domu, to okazuje się, że nie ma czego tak bardzo zazdrościć. Ludzie często są wyczerpani fizycznie i psychicznie.

8 ▶

przepraszam, kilka pytań...

ODPOWIADA:

CZESŁAW DALGA

- kominiarz

— Czy lubi Pan swoją pracę?

— Powiem krótko. Gdybym nie lubił, to bym tu nie pracował. Owszem, nie jest to praca czysta, ale w sumie daje się żyć.

— Czy w życiu codziennym spotykają się Pan i Pańscy koledzy z sympatią tych, którzy korzystają z waszych usług?

— Trudno to wyrazić jednym zdaniem. Stosunek ludzi jest różny, jak chyba do wszystkich fachowców wykonujących swój zawód. Nasza praca nie należy do najbardziej bezpiecznych, co nie wszyscy chcą dostrzegać. Tymczasem należy sobie uświadomić, że dachy są strome, przynajmniej niektóre i nie zawsze da się z góry przewidzieć, czy taki dach się zarwie na przykład, albo, czy nie usunie się spod stóp dachówka. Najgorzej jest zimą, gdy spadnie śnieg. Wtedy jest i ślisko i nie widać, co jest pod stopami. Nie zawsze właściciel domu dysponuje dostatecznie wysoką drabiną. Tymczasem do komina trzeba się dostać. Uważam, że jest to odpowiedzialna praca, zdarzają się wszak pożary spowodowane tym, że dawno nie wymiatane sadze zapaliły się i później mówi się, że to wina kominiarza.

— Czego Pan by życzył wszystkim czytelnikom „Tygodnika Płockiego"?

— Jestem stałym czytelnikiem „Tygodnika" i lubię to czasopismo. Dowiaduję się od was o wszystkim, co dzieje się w województwie. A więc życzenia dla czytelników — to tak, jak dla samego siebie Przede wszystkim zdrowia, pomyślności w nowym 1987 roku. A dla zespołu redakcyjnego — tego, co sami sobie życzycie i w ogóle — duża buźka od kominiarza!

— Czy powinienem złapać się w tej chwili za guzik?

— Jeśli tylko pan ma — to polecam. Sprawdza się. Natomiast niekoniecznie należy zaraz oczekiwać na zakonnicę w okularach, a tym bardziej na białego konia, gdyż coraz ich mniej na świecie. Można cały dzień przechadzać się z guzikiem w dłoni i nie trafić na białego konia.

— Gdzie Pan będzie spędzał Sylwestra?

— Niestety, nie będę się bawił Mam akurat wtedy dyżur.

— Czego Panu życzyć osobiście?

— Tego samego, co wszystkim I żebym nie spadł z dachu. Spadniesz z dachu — i po fachu!

Rozmawiał:
BOGDAN IWAŃSKI

naszym zdaniem

NOWY - JAKI BĘDZIE?

POCZĄTEK nowego roku to okres prognozowania, układania planów, a także rozliczeń, skrzętnego odnotowywania spraw, których załatwić się nie udało i szukania przyczyn owej niemożności.

Prognozować jest zwykle łatwiej niż bilansować dokonania i sukcesy, zwłaszcza jeśli ich lista nie jest tak bogata jak zakładaliśmy. To prawda, że część zakładów województwa płockiego już w połowie grudnia rozpoczęła pracę na poczet roku przyszłego, ale wiele z nich planowych zadań nie wykonało. Budowlany poślizg okazał się w tej mierze szczególnie odczuwalny.

Pora jednak kończyć remanenty. Jaki będzie rok, który nas czeka? Już dzisiaj wiadomo, że chyba nie łatwiejszy od tego, który minął, zwłaszcza ze względu na kłopoty z surowcem i materiałami. Pozostaje więc liczyć przede wszystkim na operatywność, właściwe rozwiązania systemowe, rodzime technologie mniej energo i materiałochłonne.

Być może wzorem płockiej „Petrochemii" i inne zakłady powinny rozwinąć ajencyjny system zatrudnienia, który zachęci do lepszej wydajności pracy, zainteresowania jej wynikami i bilansem ekonomicznym w ciągu całego roku, a nie tylko po koniec.

Oszczędne gospodarowanie wynika nie tylko z założeń reformy gospodarczej, której drugi etap już się rozpoczął. Wiadomo, że trzeba liczyć na własne środki wypracowane przez zakłady i przedsiębiorstwa, choć skromne muszą wystarczyć na remonty i na modernizację, by było taniej — wykonywane tam gdzie to możliwe własnymi siłami.

W sytuacji, kiedy trzeba oszczędzać nie może być miejsca na marnotrawstwo, a jest nim także każda krzywa ściana czy dziurawy dach, wyrzucony w błoto worek cementu, nie przetworzone w porę owoce, nie zebrane płody rolne, zniweczony ludzki wysiłek.

Czy staniemy się gospodarniejsi w nowym roku, czy zaczniemy skrzętniej liczyć i lepiej planować? Zmiany w świadomości jeśli nastąpią, będą już połową sukcesu. Od czegoś trzeba przecież zacząć. Niech rok nowy będzie rokiem spełnionych nadziei i oczekiwań na miarę stawianych sobie celów i ambicji. Skromniej nie może znaczyć byle jak.

TP

KALENDARIUM

STYCZEŃ

6 — dr. Stanisław Abramowicz z Wojewódzkiego Szpitala uznany przez czytelników naszej gazety „Płoczczaninem Roku".

— Na urząd prezydenta Płocka wybrany został pik Marian Kozień.

7 — Posiedzenie KW PRON w Płocku nt. perspektyw ruchu.

— Wojewódzki Szpital Zespolony otrzymał unikalne urządzenie do badania jamy brzusznej. Ofiarodawcą był Jan Paweł II.

— W plebiscycie „TP" B. Karwowski trenerem '85, a M. Bałdyga najlepszym zawodnikiem.

17—21 Rocznicowe obchody wyzwolenia ziemi łęczyckiej, kutnowskiej i płockiej.

24 — WKO omówiło sprawy dyscypliny zaludnienia w zakładach regionu.

29 — W plebiscycie „TP" tytuł „Kutnowianina Roku" otrzymał Stanisław Zasadziński

30 — Plenum KW PZPR omówiło kierunki pracy organizacji i instancji partyjnych w woj. płockim, w ramach kampanii zjazdowej.

LUTY

— Cztery doby trwała walka z zamiecią śnieżną pod Łęczycą.

16 — II turniej brydża sportowego o puchar „TP". Zwyciężyli Maras — Pokorski z Kutna.

22 — Z okazji 40-lecia ORMO w teatrze płockim okolicznościowa akademia.

24 — Od Szkoły Podstawowej nr 1 w Płocku rozpoczęła wędrówkę skarbonka na Narodowy Czyn Pomocy Szkole.

27 — Sesja WRN na temat rozwoju sportu i kultury fizycznej w woj. płockim. Informacja o zorganizowaniu IRCh.

— Na Plenum KM PZPR w Płocku Ryszard Czechowicz wybrany został na funkcję I sekretarza Komitetu Miejskiego partii.

28 — WKO nt. bezpieczeństwa i porządku publicznego w woj. płockim.

MARZEC

7 — W KW PZPR w Płocku spotkanie z władzami przedstawicielek organizacji kobiecych regionu z okazji święta.

— Zarząd Miejski ZSMP w Gostyninie objął patronatem Dom Dziecka w Lucieniu.

— Rozpoczął się III turniej o puchar „TP" — Mundialito '86 dla drużyn szkolnych.

10 — Obradowało Prezydium Społecznego Komitetu Rewaloryzacji Starego Miasta i Ochrony Skarpy Płockiej. Oceniono stan robót.

20 — Tradycyjne spotkania pisarzy w ramach Płockich Dni Literatury.

24 — Wojewódzki Zespół Poselski podjął temat przetwórstwa rolno-spożywczego.

26 — Najpopularniejsza aktorka Teatru Płockiego Teresa Kwiatkowska otrzymała Srebrną Maskę.

KWIECIEŃ

— W MZRiP Przedzjazdowa Konferencja PZPR z udziałem członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR M. Woźniaka. Zenon Słowikowski wybrany delegatem na X Zjazd.

5 — na płockiej scenie rozpoczął występy Balet Drzewieckiego

— III Wojewódzki Zjazd Delegatów ZMW. Przewodniczącym ZW ZMW wybrany został Maciej Klekowicki.

— Wiesław Koński laureatem konkursu „Historia Zakładu Przemysłowego" organizowanego przez NOT i „Politykę"

— Trwają przedzjazdowe konferencje PZPR organizacji miejskich i gminnych.

10 — Obradowało Plenum KW PZPR nt. kierunków rozwoju potencjału przedsiębiorstw budowlanych.

13 — Turniej „brydża sportowego" o puchar „TP" dla juniorów.

14 — WZP obradował nt. przestrzennego zagospodarowania regionu i terenów pod budownictwo mieszkaniowe.

15 — W Płocku wojewódzkie obchody 41 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem.

16 — Rozpoczęcie rozgrywek młodzieżowych drużyn „Mundialito '86".

24 — Sesja WRN nt. wykonania planu społeczno-gospodarczego w latach 1983—85.

— Podsumowanie wyników konkursu „Mistrz Gospodarności" Zwyciężyła gmina Stara Biała.

25 — Z okazji X-lecia ZSMP w Płocku zainaugurowano cykl imprez i czynów społecznych pod hasłem: „Dni ZSMP".

29 — W płockich zakładach pracy przebywał ambasador ZSRR w Polsce W. Browikow. Rozmowy nt. współpracy naszych krajów.

MAJ

1 — Tradycyjne manifestacje, pochody, wiece i festyny w dniu Święta Pracy.

— Cykl spotkań posłów do Sejmu z wyborcami.

3 — Uroczyste plenum WK SD z okazji 195 rocznicy Konstytucji 3-Maja.

7 — Płock otrzymał Order Krzyża Grunwaldu. Dekoracji sztandaru miasta dokonał Wł. Jonkisz podczas uroczystości Dnia Zwycięstwa przy Grobie Nieznanego Żołnierza.

10 — W MZRiP przebywała delegacja Rady Najwyższej ZSRR. Goście w towarzystwie gospodarzy województwa, z I sekretarzem KW PZPR A. Bartosiakiem spotkali się z pracownikami na instalacjach.

16—18 — Święto „Tygodnika Płockiego" w Gostyninie. W imprezach, konkursach, turniejach wzięły udział tysiące mieszkańców regionu.

17 — W Gostyninie Wojewódzkie Biegi Zwycięstwa.

18 — W Płocku odbyły się Centralne Obchody Święta Ludowego z udziałem przedstawicieli najwyższych władz partyjnych i państwowych.

22 — Obradowała Wojewódzka Konferencja Przedzjazdowa PZPR. Uczestniczył zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Jan Główczyk. Wybrano 23 delegatów na X Zjazd Partii.

— Ministrowie 8 resortów radzili w MZRiP nt. konieczności rekonstrukcji i modernizacji płockiej petrochemii.

30 — WKO obradował nt. sytuacji społeczno-politycznej, bezpieczeństwa i kształtowania postaw polityczno-obronnych społeczeństwa. Uczestniczył zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR Marian Orzechowski.

CZERWIEC

1 — 40-lecie Harcerskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Dzieci Płocka" Wacława Milke. W teatrze uroczysta akademia z udziałem 3 pokoleń wychowanków.

— Jubileusz 80-lecia LO im. Wł. Jagiełły w Płocku. Zjazd wychowanków.

— Jubileusz 40-lecia uroczyście obchodziła załoga PKS w Płocku.

10 — Zakończenie w woj. płockim kontroli sprawdzającej Zespołu Inspekcji Terenowej URN z udziałem gen. E. Drzazgi.

12 — Czterodniową wizytę zakończyła delegacja Mińskiego Obwodowego Komitetu KPB.

13 — W kutnowskiej „Polfie" przebywał wicepremier Z. Szałajda.

— Mira Zimińska-Sygietyńska otrzymała tytuł „Honorowego Obywatela Płocka".

16 — W TNP odbyły się uroczystości 20-lecia Mazowieckiego Towarzystwa Kulturalnego w Warszawie.

— Obradował III Wojewódzki Zjazd Ligi Kobiet Polskich. Funkcję przewodniczącej ZW LKP powierzono Z. Świtalskiej.

21 — W wodach Wisły pod Płockiem wystąpiły objawy masowego zatrucia. Rozpoczął się proces oczyszczania rzeki.

23 — Do Płocka przybyła delegacja dziennikarzy zaprzyjaźnionego z woj. płockim Północnoczeskiego Kraju Usti nad Łabą.

26 — W Płocku odbyło się zebranie założycielskie oddziału Towarzystwa Przyjaciół ONZ. Przewodniczącym został A. Guzowski.

28 — W Gostyninie obchody 75-lecia działalności miejscowego liceum.

— W Płocku I Krajowa Konferencja nt. ochrony przeciwpożarowej w przemyśle.

— Zespół ZKS Wisła awansował do II ligi piłkarskiej, a Stoczniowiec do III ligi.

29 — Z udziałem delegatów płockiej wojewódzkiej organizacji partyjnej rozpoczął się w Warszawie X Zjazd PZPR.

LIPIEC

3 — Na terenie województwa przebywały delegacje zagraniczne przybyłe na X Zjazd PZPR.

— Obradowało Plenum WK ZSL nt. wychowania młodzieży i stanu oświaty w woj. płockim z udziałem sekretarza NK ZSL R. Szarka.

6 — Zakończyły się w Płocku Mistrzostwa Polski par w brydżu sportowym. Zwyciężyli: Kudła-Milde.

— W płockiej stoczni zwodowano mini-stocznię, prototypowy obiekt dla Czechosłowacji.

8 — Na Sesji WRN omawiano realizację programu ochrony środowiska naturalnego w regionie.

10 — WPZZ i WZRKiOR podpisały porozumienie nt. współpracy.

— W Sierpcu 40-lecie istnienia obchodził Zespół Szkół Zawodowych nr 1.

14 — Na trzytygodniowe tournée po Francji wyjechał zespół „Płock".

— W Gostyninie oddano do użytku nową stację CPN.

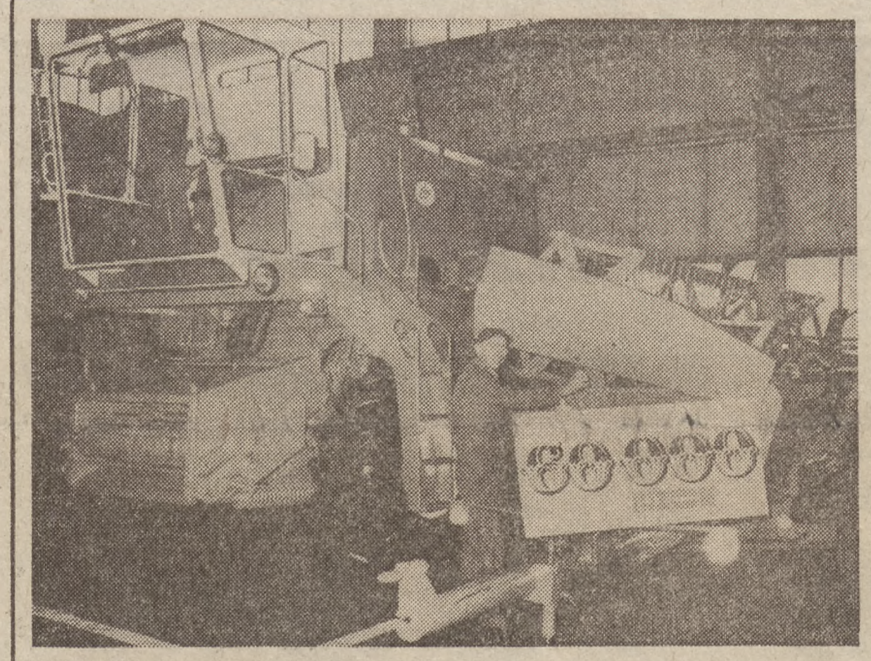

W 1986 r. Płock dostarczył 60-tysięczny kombajn zbożowy rolnictwu.
Fot. TOMASZ J. GAŁĄZKA

21 — Święto Odrodzenia Polski. Podczas uroczystości Orderem Sztandaru Pracy II Klasy udekorowano Józefa Matusiaka. Krzyżem Komandorskim OOP — Józefa Jakubiaka.

24 — Wyniki półrocza w gospodarce regionu podsumowano podczas narady aktywu społeczno-gospodarczego i toap w Płocku.

— Na apel Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego w sprawie włączenia się zakładów pracy i społeczeństwa regionu w remont Wojewódzkiego Szpitala napłynęły pierwsze wpłaty.

SIERPIEŃ

— W Płocku przebywał wiceprzewodniczący CKKR PZPR Jerzy Wilk. W MZRiP spotkał się z pracownikami wielu instalacji.

11 — Jednemu z seniorów ruchu robotniczego w Płocku W. Michalskiemu wręczono Medal im. L. Waryńskiego.

13 — Z przyjacielską wizytą przebywała na terenie woj. płockiego delegacja rolników Litewskiej SRR.

19 — Obradowała Rada Programowa „TP". Przeanalizowano m.in. działalność gazety w okresie ostatniego 1,5 roku.

29 — Zakończyła wizytę w województwie delegacja Obwodowego Komitetu Wykonawczego Rady Delegatów Ludu Pracującego w Mińsku.

WRZESIEŃ

1 — W 47-rocznicę wybuchu II wojny światowej w całym województwie odbyły się liczne akademie, spotkania manifestacje pokojowe.

— Na apel RW PRON w sprawie czynów społecznych pod hasłem: „Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za Polskę jutra" odpowiedziały pierwsze załogi.

— W Kutnie oddano do użytku nową szkołę w dzielnicy Grunwald.

2 — Przy stanowiskach pracy z załogą płockiej petrochemii spotkał się członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — Józef Baryła. Towarzyszyli mu gospodarze regionu z I sekretarzem KW PZPR A. Bartosiakiem.

4 — Na plenum KW PZPR omówiono działalność płockiej i wojewódzkiej organizacji partyjnej w czasie minionej kadencji oraz program pracy na lata 1986—90. Uroczyście zainaugurowano nowy rok szkolenia partyjnego.

6 — W Witoni odbyło się Wojewódzkie Święto Plonów. Uczestniczyli przedstawiciele wojewódzkich władz z I sekretarzem KW PZPR A. Bartosiakiem.

— W Sannikach miały miejsce imprezy kulturalne XVIII Niedzieli Sannickiej.

7 — W Łęczycy, w Urzędzie Miejskim zaprezentowano projekt zagospodarowania łęczyckiej starówki.

— W zakładach pracy w Łęczycy z aktywem i załogami spotkali się członkowie Sekretariatu KW PZPR — A. Bartosiak i Z. Osiewicz.

14 — W Łęczycy w 47-rocznicę bitwy nad Bzurą odbyła się patriotyczna manifestacja społeczeństwa regionu.

— W Kutnie otwarto Międzynarodową Wystawę Filatelistyczną w ramach obchodów 600-lecia miasta.

— XII Jarmark Różany odbył się w Kutnie.

27 — W Zespole Szkół im. St. Staszica w Gąbinie spotkali się absolwenci tej zasłużonej placówki.

PAŹDZIERNIK

1 — Zainaugurowano w woj. płockim nowy rok szkolenia politycznego w ZSL. Uczestniczył prezes WK ZSL w Płocku K. Wyrębkowski.

— Po raz 20-ty w Politechnice płockiej rozpoczął się nowy rok akademicki.

2 — Wojewoda płocki A. Bielak spotkał się z Administratorem Apostolskim Diecezji Płockiej bp Z. Kamińskim.

5 — Uroczystości związane z 50-leciem Zakładów Mięsnych w Płocku.

6 — Zakończyła się w Płocku Ogólnopolska Olimpiada Wiedzy Ekologicznej.

7 — Obradowała VI Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR w Płocku. Uczestniczyło 296 delegatów oraz zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Z. Michałek. Konferencja przyjęła uchwałę oraz program działania na najbliższą kadencję. Na funkcję I sekretarza KW ponownie wybrano A. Bartosiaka.

17 — Z okazji 600-lecia Kutna uroczysta sesja MRN.

— Dzień Edukacji Narodowej uczczono uroczystą akademią w teatrze płockim.

— Na konferencji sprawozdawczo-wyborczej PZPR w FMŻ był zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Z. Michałek.

20 — Plenum ZW ZBoWiD. Wielu zasłużonym kombatantom wręczono wysokie odznaczenia państwowe i wojskowe.

— 109 premiera Teatru Dramatycznego w Płocku. Wystawiono „Śluby panieńskie" A. Fredry.

28 — Z taśmy montażowej FMŻ w Płocku zjechał 60-tysięczny „Bizon".

30 — Zakończyła się wizyta delegacji Rady Wojewódzkiej Północnoczeskiego Kraju Usti nad Łabą.

— Sesja WRN. Uchwalono projekt Wojewódzkiego Planu Rocznego na 1987 rok.

LISTOPAD

4 — W Łęczycy wojewódzka akademia z okazji 69-rocznicy wybuchu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Wśród gości m. in. I sekretarz KW PZPR A. Bartosiak.

11 — W Płocku rozpoczęła się międzynarodowa konferencja naukowa nt. kształtowania świadomości politycznej w procesie budownictwa socjalistycznego.

14 — prof. Witold Hensel otrzymał tytuł Honorowego Członka Towarzystwa Naukowego Płockiego. Godność tę nadano z okazji 50-lecia pracy zawodowej.

27 — Na wspólnym plenum komitety wojewódzkie PZPR, ZSL i SD omówiły warunki dalszego rozwoju usług w latach 1986—90 ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb rolnictwa.

28 — Radzieccy robotnicy — członkowie KC KPZR przebywali w Płocku. Spotkali się z robotnikami płockiego kombinatu petrochemicznego, FMŻ i „Cotexu".

— Kradzież 6 milionów zł. z ZOZ w Gostyninie.

GRUDZIEŃ

— Komitet Organizacyjny obchodów 750-lecia Płocka zatwierdził ramowy program imprez związanych z jubileuszem.

3 — Święto łęczyckich górników. 33 osoby odznaczono Orderami Sztandaru Pracy II Klasy.

8 — Zmarł Kazimierz Janiak, zasłużony działacz partyjny i państwowy woj. płockiego.

— Dobiegła końca kampania sprawozdawczo-wyborcza PZPR w podstawowych ogniwach partii.

— Ogłosiliśmy kolejne plebiscyty na Płoczczanina i Kutnowianina Roku.

15 — w ramach Klubu „Trybuny Ludu" w Płocku kolejne spotkanie dyskusyjne nt. polityki międzynarodowej.

(zan)

PANORAMA

● **Na ostatnim w mijającym roku posiedzeniu zebrała się Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Oceniono funkcjonowanie Narodowego Czynu Pomocy Szkole w woj. płockim. Przyjęto informację o wpływie i sposobie załatwiania spraw obywateli przez urzędy terenowej administracji państwowej woj. płockiego w I półroczu 1986 roku. Dokonano również oceny współpracy zagranicznej. Obradom przewodniczył I sekretarz KW — Adam Bartosiak, składając w końcowej części posiedzenia członkom Egzekutywy KW PZPR oraz wszystkim ludziom pracy województwa płockiego podziękowania za wysiłek przy realizacji postawionych w 1986 roku celów społeczno-gospodarczych.**

● **Od kilku tygodni napływają meldunki z poszczególnych przedsiębiorstw i zakładów pracy województwa płockiego o wykonaniu zadań rocznych. Jeszcze przed świętami raporty takie złożyły: Zakłady Metalurgiczne PMR „Agromet" — Skięczki, które plan wykonały już 13 grudnia 1986 r. Produkcja dodatkowa szacowana jest na około 200 mln zł. 19 grudnia meldunek złożył płocki „Mostostal", którego załoga da ponad plan produkcję wartości 100 mln zł. W dzień później teleksy o podobnej treści przesyłały KZF „Polfa" i FMR „Agromet-Kraj", obydwa przedsiębiorstwa kutnowskie. Roczna wartość produkcji pierwszego z nich przekroczy sumę 11 mld złotych.**

● **W Komitecie Wojewódzkim PZPR zebrała się na inauguracyjnym posiedzeniu Rada Programowa „Tygodnika Płockiego". Obradami dwudziestoosobowego ciała o charakterze opiniodawczym oraz inspirującym, skupiającego przedstawicieli wszystkich grup społecznych, kierował jego przewodniczący Jerzy Okraska — kierownik Wydziału Ideologicznego i Informacji KW. Członkowie kierownictwa naszej redakcji przedstawili ramowy plan pracy pisma w I półroczu 1987 roku, obejmujący również inicjatywy organizatorskie oraz poinformowali o sytuacji ekonomicznej gazety, która w 1986 roku osiągnie liczący się zysk. Rada Programowa zaakceptowała propozycje kierownictwa „TP", dając temu wyraz w dyskusji. Przyjęła również własny plan pracy. Jej kolejne posiedzenie przewidywane jest w lutym 1987 roku.**

● **Z kilkudniową wizytą w Mińsku i Obwodzie Mińskim BSRR przebywała delegacja partyjna województwa płockiego w składzie: Jerzy Galaszewski — sekretarz KW PZPR, Mieczysław Małkiewicz — członek Egzekutywy KW, dyrektor ZSO „Polam — Gostynin", Maria Saweczko — kierownik Wydziału Organizacji Pracy KW i Władysław Wawak — zastępca dyrektora MZRiP. Wymieniono doświadczenia dotyczące brygadowego systemu pracy oraz atestacji. Zwiedzono kilka czołowych zakładów m. in. fabrykę łożysk tocznych, zakłady dziewiarskie „Progres", zakłady wyrobów artystycznych, wszystkie w Mińsku oraz niektóre przedsiębiorstwa w Borysowie i Słucku. Płocką delegację przyjął I sekretarz Komitetu Obwodowego KPB w Mińsku — Anatolij Maloliejew. Rozmowy dotyczyły dalszej współpracy zaprzyjaźnionych województw.**

● **Zakończyła się kampania sprawozdawczo-wyborcza w wojewódzkiej organizacji partyjnej prowadzona na szczeblu POP/OOP. Zebrania w 1754 organizacjach odbywały się przy 70—90 procentowej frekwencji. Ogółem w dyskusji zabrało głos 6790 osób, w tym 4360 robotników i chłopów. W skład egzekutyw wybrano 4630 osób, wśród których znajduje się 1200 kobiet i 285 członków organizacji młodzieżowych.**

● **I sekretarz KW PZPR Adam Bartosiak przyjął przewodniczącą Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej Ewę Wichrowską. Mówiono o aktualnych problemach organizacji, głównie ideowo-wychowawczych oraz programie zbliżającego się jubileuszu związku.**

● **Złote gody obchodziło podczas minionych świąt siedem par w gminie Góra św. Małgorzaty. W miejscowym USC na ślubnym kobiercu stanęli po raz wtóry pp. Marianna i Mieczysław Idczakowie, Emilia i Kazimierz Frankowscy, Helena i Jan Kaletowie, Janina i Stefan Krysiakowie, Marianna i Franciszek Ochotowie, Wiktoria i Adam Pawlakowie oraz Anna i Wincenty Szczepaniakowie. Do licznych gratulacji dodajemy także nasze.**

● **Państwowy Zakład Ubezpieczeń funduje dla wszystkich dzieci urodzonych 1 stycznia 1987 roku premiowe polisy posagowe ze składką opłaconą za pierwsze trzy miesiące okresu ubezpieczenia. Dalsze opłacać będą rodzice lub opiekunowie. Ponadto wśród zgłoszonych do PZU dzieci, rozlosowane zostaną dwie bezpłatne polisy — dla dziewczynki i chłopca, po 100 tysięcy złotych. Posag ten wypłacony zostanie z chwilą ukończenia przez dziecko 20 roku życia i wyniesie wówczas 360 tysięcy złotych. Zgłoszenia dzieci przyjmują wszystkie inspektoraty PZU woj. płockiego do końca stycznia 1987 roku.**

● **Po przejściu inż. Cezarego Humańskiego na stanowisko wicewojewody płockiego nowym prezydentem miasta Kutna został mgr inż. Henryk Markowicz, lat 41, członek PZPR, od 1982 pełniący stanowisko najpierw zastępcy naczelnika, a potem wiceprezydenta w tym mieście.**

● **Wojewódzki Zespół Poselski informuje, że w najbliższy poniedziałek 5 stycznia 1987 roku posłanka Helena Galus spotka się z wyborcami o godz. 12.00 w Szkole Podstawowej w Muchnicach (gm. Strzelce). Nazajutrz 6 stycznia odbędą się dwa spotkania: o godz. 14.00 w sali posiedzeń UMiG Wyszogród posła Jana Dembkowskiego oraz o godz. 15.00 w Szkole Rolniczej Mieczysławów (gm. Krzyżanów) posła Andrzeja Trzaskalskiego.**

● **Nową inicjatywą Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej w naszym województwie będą wspólne terenowe dyżury inspektorów IRCh-y z członkami komisji ds. listów, skarg i sygnałów od ludności KW PZPR. W dyżurach tych uczestniczyć także winni członkowie władz miejscowych, prokurator Prokuratury Wojewódzkiej, funkcjonariusz WUSW oraz pracownik Wojewódzkiego Oddziału NIK ds. IRCh. Inauguracyjny dyżur, już w dniu 2 stycznia 1987 roku, odbędzie się w siedzibie płockiego Komitetu Miejskiego PZPR przy ulicy Gagarina w godzinach od 13.00 do 18.00. Dyżury w odstępach dwutygodniowych, każdorazowo w piątek, przewidywane są kolejno we wszystkich miastach oraz miastach i gminach województwa.** (jbn)

Z SEJMOWYCH ŁAW

POSELSKIE PENETRACJE

MINĄŁ pierwszy rok pracy posłów reprezentujących społeczeństwo województwa płockiego w naszym parlamencie. Wojewódzki Zespół Poselski podsumował w związku z tym swoją działalność, a jednocześnie wszelkie formy współdziałania z posłami innych organizacji politycznych, społecznych, samorządowych i administracji.

W tym znalazło się miejsce i dla środków masowego przekazu, szczególnie prasy, która w pracy posłów odgrywa istotną rolę. Wybrani do Sejmu reprezentanci społeczeństwa za jej pośrednictwem powinni mieć możliwość bieżącego przekazywania wyborcom omawianych na Wiejskiej problemów, a jednocześnie informowania o podejmowanych działaniach w sprawach ważnych dla szerokich rzesz obywateli.

Czy mass media spełniły tę rolę? Według oceny posłów niezupełnie. Sporadycznie ukazujące się materiały nie odzwierciedlają w pełni aktywności członków WZP. Wyborcy z trudem mogą dotrzeć do interesujących ich informacji. Problemy wysuwane na spotkaniach poselskich pozostają niejednokrotnie w kręgach osób z obowiązku prowadzących sprawy.

A zakres tematów stających na posiedzeniach WZP, spotkaniach, w czasie wizytacji zakładów pracy był niezwykle rozległy. Na przykład analizując stan i perspektywy rozwoju oświaty, omówiono także inicjatywy społeczne na rzecz powiększenia bazy oraz sprawy dotyczące kształcenia i wychowywania nowych kadr pedagogicznych. Temat zatrudnienia i płac w regionie rozszerzono o zagadnienia socjalne i mieszkaniowe w zakładach pracy. Budownictwo mieszkaniowe w ogólnych zarysach podjęto zaś w szerokiej perspektywie lat 1983-85 i 1986-90. Obok tego wystąpił problem remontów budynków mieszkalnych i potencjału przedsiębiorstw branżowych.

Wiele narad i zebrań, spotkań i dyskusji w województwie toczy się wokół budowlanej działki. Trudno jednak powiedzieć, że wszystkie pomagają w robocie, przyśpieszają rozwój, poprawiają zaopatrzenie budów. Z poselskiej penetracji tematu powstały zaś interpelacje do ministra budownictwa w sprawie dostaw maszyn budowlanych i zabezpieczenia mocy wykonawczych dla inwestycji w woj. płockim.

Nie możemy bowiem rozpatrywać naszych problemów bez uwzględnienia powiązań z zewnętrzną sytuacją w innych częściach kraju. Wiele płockich przedsiębiorstw pracuje na rzecz zleceniodawców nieraz bardzo odległych terytorialnie i są to najczęściej wielole'nie powiązania. Poza tym stan parku maszynowego budzi uzasadnione niepokoje. Stąd poselskie interpelacje do Marszałkowskiej Laski.

A co do interpelacji, trzeba jeszcze wymienić kilka innych, które w ostatnich miesiącach bieżącego roku złożone zostały przez płockich posłów na ręce Marszałka Sejmu. Dotyczyły one poprawy zaopatrzenia ludności w leki, zmiany przepisów o zanieczyszczaniu środowiska, dodatkowych środków finansowych na budowę przeciwpowodziowych zabezpieczeń i zwiększenia dotacji z centralnego budżetu na zadania związane z ochroną zdrowia.

Bilans tych starań jest pozytywny, a można przecież jeszcze go powiększyć o interpelację w sprawie mieszkańców domów opieki społecznej. Chodziło w niej o stworzenie przepisów umożliwiających pacjentom pozostanie w placówkach, w których się wychowali, także po przekroczeniu wieku określonego dla mieszkańców danego domu. Obowiązkowe przenoszenie osób chorych z jednego środowiska w inne tylko z powodu przekroczenia bariery wieku często negatywnie odbijało się na wynikach leczenia. Dostrzegli ten problem posłowie i podjęli działania, zmierzające do zmiany ustaleń Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej.

W ramach uprawnień przysługujących posłom członkowie płockiego WZP podejmowali również bezpośrednie interwencje w naczelnych organach administracji państwowej. Wśród nich na szczególną uwagę zasługują m.in. sprawy przyśpieszenia budowy gazociągu Zgierz-Kutno z odgałęzieniem do Łęczycy i rozszerzenia możliwości przyjęć studentów do płockiej filii Politechniki Warszawskiej oraz objęcia centralnymi planami budów mleczarni w Radziwiu i elewatora zbożowego w Proboszczewicach. Mleczarnia już jest w fazie zaawansowanych robót budowlano-montażowych, elewator natomiast wymaga specjalnej uwagi.

Aktualnie nasze możliwości magazynowania i suszenia ziarna zbóż są w poważnym stopniu niewystarczające. Pojemność, którą dysponujemy, określa się na około 105 tys. ton. Bieżący skup kształtuje się natomiast na poziomie o około 50 tys. ton wyższym. W najbliższych latach zarówno wzrost plonów zbóż, jak i wprowadzanie zachęt skłaniających rolników do przechodzenia na wysokowydajne uprawy jęczmienia i pszenicy, kosztem żyta i owsa, powinny wpłynąć na dalsze zwiększenie dostaw do około 200 tys. ton rocznie. Odbiór i przechowanie takiej masy wymaga więc wcześniejszego przygotowania odpowiedniego zaplecza magazynowego. W związku z tym podjęto działania mające na celu rozpoczęcie budowy elewatora zbożowego w Proboszczewicach o pojemności 50 tys. ton ziarna. Wydano ok. 100 mln zł na prace wstępne. Zabezpieczono też wykonawcę z dużym doświadczeniem — Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego „Petrobudowa".

Występuje jednak wiele trudności hamujących tempo robót. Chodzi głównie m.in. o dopływ deficytowych materiałów budowlanych. Konieczna jest pomoc centralnych władz.

Ponieważ postulat na temat budowy nowego elewatora w woj. płockim zgłaszany był we wnioskach z kampanii wyborczej do Sejmu PRL i w czasie spotkań poselskich z wyborcami ciągle na nowo jest podnoszony — posłowie wystąpili do przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów o zajęcie stanowiska i pomoc w realizacji inwestycji. Uzasadnili potrzebę ujęcia tej ważnej dla gospodarki regionu budowy w Narodowym Planie Społeczno-Gospodarczym (NPSG) na lata 1986—90 i w Centralnym Planie Rocznym (CPR) 1987 roku.

Odpowiedź Józefa St. Zegara zastępcy przewodniczącego Komisji Planowania na wystąpienie posłów jest bardzo interesująca. Wynika z niej, że do przyszłorocznego planu wprowadzono w skali kraju sześć elewatorów o najlepszym stopniu przygotowania do budowy. W Proboszczewicach zaś trwać będą w przyszłym roku intensywne prace przygotowawcze i wstępne roboty budowlano-montażowe. Powinno to umożliwić wystąpienie z wnioskiem o objęcie tej inwestycji zamówieniami rządowymi na 1988 r. Roboty nabrałyby odpowiedniego tempa.

Głównym bowiem celem obecnej polityki inwestycyjnej jest podejmowanie budowy obiektów koniecznych dla gospodarki, a jednocześnie mogących szybko przynosić efekty. Wydłużanie cykli budowy podrażałoby tylko koszty i niepotrzebnie obciążało budżet. Rozpoczętych budów już jest dużo, a nie wszystkie z nich mają szansę na szybkie zakończenia i wejście do eksploatacji. Ciągle wybiera się zadanie najpilniejsze.

Przykładem może być zakład mleczarski w Płocku — Radziwiu, inwestycja prowadzona z dużym rozmachem. Drugim jest młyn w Płońsku. Elewator w tej sytuacji będzie musiał być przygotowany lepiej do szybkiej realizacji i dopiero wprowadzony do planu centralnych budów. Na obu poprzednich obiektach pracują ekipy „Petrobudowy" i dalsze rozproszenie, zdaniem władz, może nie sprzyjać utrzymaniu właściwego tempa robót.

W każdym razie jednak interwencje płockich posłów w Komisji Planowania przyniosły ten pozytywny efekt, że zwrócona została uwaga na pilne potrzeby regionalnej gospodarki. I jeśli po mleczarni elewator zbożowy wejdzie do centralnego planu, będzie to kolejny przykład skutecznego działania.

Obszar pracy ławy poselskiej jest oczywiście znacznie bogatszy niż można to zawrzeć w jednym artykule. Pozostaje cała sfera spraw wypływających ze spotkań z wyborcami w terenie, z załogami w zakładach pracy, z obywatelskich skarg, zgłaszanych podczas dyżurów poselskich. Na marginesie można tylko podać, że tych ostatnich było 156 w pierwszym roku działalności Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego IX kadencji Sejmu PRL. Do nich musimy jednak wrócić w następnych publikacjach prasowych.

ANDRZEJ ŻÓŁTOWSKI

TEL. 270-60, 263-37

PŁOCCZANIN ROKU

Zgodnie z tradycją rozpoczynamy nasz plebiscyt, który pozwoli wyłonić najlepszego z najlepszych. Kto zostanie uhonorowany tytułem „Płocczanina Roku" zadecydują, jak zwykle, czytelnicy naszego pisma. Wierzymy, że tym razem nie zawiodą i dokonają najtrafniejszego z wyborów.

Kandydatury do tego zaszczytnego miana zgłaszane były przez Was telefonicznie i listownie. Wybraliśmy spośród nich jak zwykle trzy, które prezentujemy byście mieli okazję lepiej je poznać. Każda zasługuje na pewno na ten tytuł lecz oczywiście zgodnie z zasadą plebiscytu przypadnie on w udziale tej z osób, która otrzyma największą liczbę głosów.

Czekamy na nie od 2 do 6 stycznia. Kandydatury można zgłaszać telefonicznie lub listownie, a także podczas osobistych wizyt w redakcji. Zachęcamy do udziału w naszym plebiscycie i przypominamy, że uroczyste wręczenie dyplomu i pucharu „Płocczaninowi Roku" odbędzie się podczas uroczystej sesji MRN w rocznicę wyzwolenia Płocka.

ŻYĆ AKTYWNIE

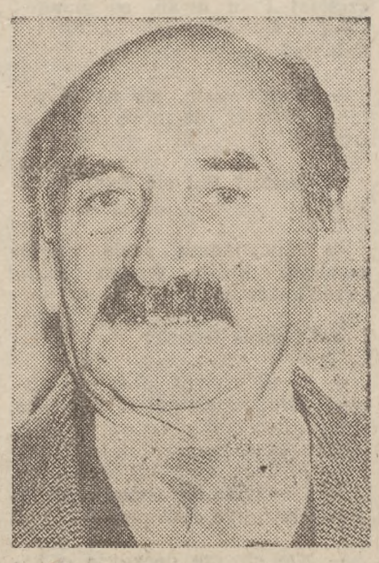

Kazimierz Askanas jest płocczaninem od pokoleń. Maturzysta gimnazjum im. Władysława Jagiełły, które ukończył w 1927 roku i wpisany został na listę wybitnych wychowanków. Magister prawa, Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Od 1931 roku rozpoczął pracę jako aplikant, później sędzia, podprokurator, a od 1937 roku jako adwokat. Żołnierz Armii Krajowej, po wyzwoleniu rozpoczął pracę zawodową jako radca prawny w Prezydium MRN i adwokat, był także nauczycielem prawoznawstwa w liceum dla dorosłych.

Stopień doktora nauk prawnych otrzymał na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, po obronieniu pracy z zakresu kryminologii „Przestępczość w uprzemysłowionym mieście" (Płocku). Zorganizował jeden z pierwszych w kraju zespołów adwokackich i pełnił funkcję jego kierownika przez lat trzydzieści. Członek Rady Naukowej Ośrodka Badawczego Adwokatury, współzałożyciel i prezes Ludowego Instytutu Muzycznego i Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. W ciągu wielu lat pracy zawodowej zawsze znajdował miejsce na działalność społeczną. Był radnym Prezydium MRN, zastępcą przewodniczącego Komisji Kultury i Oświaty MRN, współzałożycielem Koła Przyjaciół Żołnierza. Szczególnie znana jest jego działalność dotycząca ruchu muzycznego na Mazowszu. W uznaniu zasług na tym polu otrzymał godność członka honorowego Polskiego Towarzystwa Muzycznego oraz medal i dyplom „Za zasługi w rozwoju życia muzycznego".

Zasadniczą działalność społeczną realizował w Towarzystwie Naukowym Płockim, którego członkiem jest ponad pół wieku. Od 1955 roku był przewodniczącym i założycielem komisji badań nad powstaniem i rozwojem Płocka, inicjatorem i założycielem kwartalnika „Notatki Płockie". Ponad 25 lat wiceprezes TNP. W 1960 roku został powołany na członka komitetu badań rejonów uprzemysławianych PAN, gdzie pracował przez lat kilkanaście.

Kazimierz Askanas jest autorem wielu książek i publikacji. Jego „Sztuka Płocka" doczekała się już drugiego wydania. Opublikował ponad 80 prac, przeważnie naukowych. Jest autorem książek i broszur z zakresu przestępczości, sztuki i regionalistyki.

Za pracę społeczną i działalność naukową otrzymał szereg odznaczeń i wyróżnień, między innymi Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty i Srebrny Krzyż Zasługi, Krzyż Harcerski „Za udział w walkach o niepodległość", Medal Komisji Edukacji Narodowej, trzy medale „Za zasługi dla Płocka", medal „Za zasługi dla życia muzycznego", złote odznaki Adwokatury PRL, Zrzeszenia Prawników Polskich i ZHP, odznaki „Za zasługi dla województwa płockiego i warszawskiego" oraz szereg innych wyróżnień.

SŁUŻYĆ INNYM

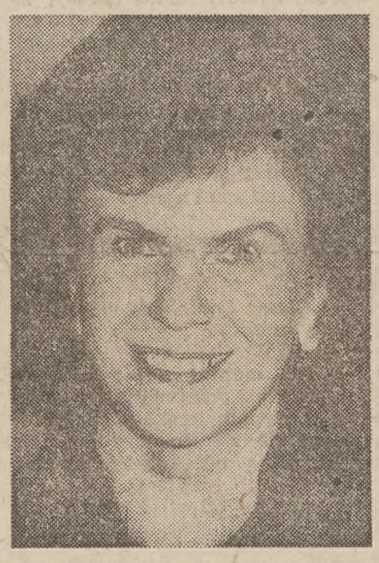

Zofia Nowakowska z zawodu nauczycielka kontynuatorka rodzinnych tradycji. Nauczycielem i dyrektorem szkoły był również jej ojciec, dziś już emeryt, znany społecznik i działacz na terenie Gostynina.

Pracę zawodową rozpoczęła w rejonie gostynińskim, angażując się w nią bez reszty. W ogólnopolskim konkursie „Sojusznicy najmłodszych", ogłoszonym przez redakcję „Przyjaciółki" zdobyła I nagrodę, która stanowi dowód uznania dla jej pedagogicznego talentu i społecznikowskiej pasji.

Od 1974 roku mieszkanka Płocka, nauczycielka języka polskiego i historii w Zespole Szkół Zawodowych MZRiP. Pracę pedagogiczną kontynuuje obecnie, chociaż w zmniejszonym wymiarze godzin.

Wiceprzewodnicząca Rady Wojewódzkiej PRON z ogromnym zapałem przystąpiła do działań na rzecz porozumienia narodowego. Pomogły w tym długoletnie doświadczenia, które zdobyła jako działaczka ruchu młodzieżowego, harcerskiego, członek Komitetu Gminnego PZPR, I sekretarz POP.

Obecnie prócz pełnienia funkcji wiceprzewodniczącej Rady Wojewódzkiej PRON jest także wiceprzewodniczącą Wojewódzkiego Komitetu Pokoju i wiceprzewodniczącą Wojewódzkiej Rady do Spraw Rodziny, członek Zarządu Towarzystwa Przyjaciół ONZ.

Za swoją pracą zawodową i społeczną otrzymała szereg odznaczeń i wyróżnień — Srebrny Krzyż Zasługi, Medal 40-lecia PRL, Medal okolicznościowy Rady Miejskiej PRON, Nagrodę Ministra Oświaty i Wychowania III stopnia, list gratulacyjny I sekretarza KC PZPR.

Pracując zawodowo ukończyła studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bydgoszczy jest autorką pracy dyplomowej dotyczącej historii biblioteki Zielińskich od 1820 do 1986 roku.

Zofia Nowakowska uważa, że tylko angażując się bez reszty w sprawy innych ludzi, świadcząc im pomoc, nie szczędząc życzliwego słowa i rady żyje się naprawdę. Tego nauczył ją ojciec, jeszcze w okresie dzieciństwa, a także szczerości w postępowaniu, bezkompromisowości i odwagi.

SERCE DLA KULTURY

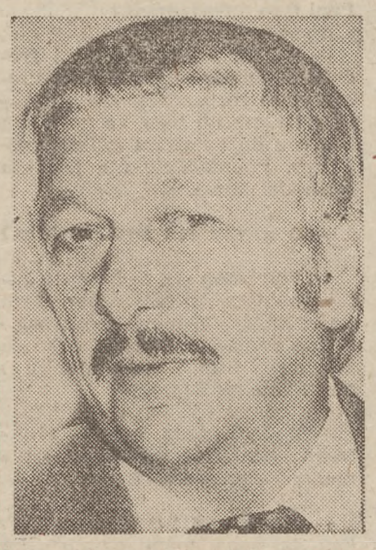

Tadeusz Pazura absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, Wydziału Pedagogicznego przybył do Płocka w 1976 roku z Warszawy. Początkowo rozpoczął pracę jako nauczyciel w Technikum Mechanizacji Rolnictwa, by po 4 latach pracy pedagogicznej poświęcić się rzeczywistej swojej pasji — działacza i animatora kultury.

Od wielu lat kieruje Klubem Międzynarodowej Prasy i Książki w Płocku, placówką, która wywalczyła sobie niepodważalną pozycję na mapie kulturalnej miasta. Skupia grono sympatyków i stałych bywalców, którzy wiedzą, że do płockiego KMPiK warto przychodzić.

W ciągu kilkunastu lat gościło tu ze swoimi recitalami i programami przeszło 4 tysiące znanych i popularnych aktorów wybitnych luminarzy sceny. Od 12 lat organizowane są konkursy Estrady Kameralnej Filharmonii Narodowej. W płockim klubie MPiK, którym kieruje Tadeusz Pazura znalazły swoje miejsce stałe galerie Płockiego Towarzystwa Fotograficznego i malarzy nieprofesjonalnych „Rama". Działa tu niezwykle aktywnie Płockie Towarzystwo Przyjaciół Teatru.

Klub sprawuje mecenat nad placówkami wiejskimi, ułatwiając organizowanie recitali, spotkań z ciekawymi ludźmi wystaw, spektakli teatralnych, występów estrady. W 1984 roku jako jedyny z klubów w Polsce otrzymał Nagrodę Prezesa RSW za całokształt działalności kulturalno-oświatowej.

Osiągnięcia te nie byłyby zapewne możliwe gdyby nie pasja i zaangażowanie kierującego klubem Tadeusza Pazury. Dzięki jego talentowi i organizatorskim zdolnościom w ciągu tygodnia odbywają się tu przynajmniej trzy imprezy artystyczne, a także te wpisane na stałe do całorocznego kalendarza imprez.

Przez 14 lat Tadeusz Pazura był także prezesem TKKS. Za pracę zawodową i społeczną odznaczony został Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Odznaką zasłużonego działacza kultury, odznaką „Za zasługi dla województwa płockiego", Medalem 40-lecia PRL.

Opr. EWA GRINBERG

NASI DŁUŻNICY

◄1

„Właśnie chcę publicznie zapytać, co należy zrobić, żeby blisko sześćdziesięcioletni Sylwester G. znalazł swoje miejsce na ziemi? Miejsce, o którym mógłby powiedzieć, że nie jest dla niego katorgą. (...)" — pytaliśmy w reportażu: „Bezwolny", w którym opisane zostały tragiczne losy ubezwłasnowolnionego człowieka, pozostającego na łasce ludzi, jacy przejęli jego gospodarstwo, zobowiązując się do opieki nad chorym. Mimo wstrząsającej publikacji nie zareagowały placówki świadczące pomoc, nie odezwały się urzędy, organy, które powinny. **„A jeśli przyjąć, że wyrok sądowy winien być wykonany, to dlaczego do tej pory wykonany nie jest?"** — brzmiało jedno z końcowych pytań I dotychczas nie znamy odpowiedzi. Zresztą w wielu podobnych sprawach nie dostaliśmy żadnych wyjaśnień.

Kłopoty inwalidów i ludzi niepełnosprawnych były przedmiotem artykułu: „Obowiązek". Autorka zwracała uwagę na problemy dotyczące przystosowywania mieszkań dla inwalidów, na możliwości ich zatrudniania. **„Spółdzielczość inwalidzka, traktowana jako uboga krewna innych branż, ma do zaoferowania skromne środki i możliwości, choć wiadomo, że dla ludzi, których los dotknął w sposób szczególny, terapia pracą ma znaczenie kapitalne".** Nikt jednak nie zareagował na ten apel.

Kolejni dłużnicy. Pisaliśmy w numerze 21 „TP", z 25 maja 1986 r., o artykułach spożywczych, których jakość budziła zastrzeżenia nie tylko klientów, ale także kontrolerów PIH. W artykule: „Spod lady i gorszej jakości" dotknęliśmy również spraw dotyczących nierzetelnych usług, wytknęliśmy szereg uchybień i nieprawidłowości. A mimo to, chociaż wymieniliśmy producentów, zakłady usługowe i spółdzielnie, nie dostaliśmy od nich żadnych wyjaśnień. Nikt nie ustosunkował się do postawionych zarzutów.

Z wyraźnym uporem milczą ci, którzy są zainteresowani zielonym rynkiem, chociaż Ob.Serwator wielokrotnie poruszał ważne i mniej ważne kwestie. A jednak nie zwrócono na nie uwagi. Chyba dlatego, zmęczony i zrezygnowany, konkludował: **„Nie oczekuję także żadnej odpowiedzi od władz miasta, właścicieli zielonego rynku i temu podobnych".**

Inny przykład: „Kup pan... cegielnię", to tytuł artykułu zamieszczonego w numerze 24 „TP", z 15 czerwca 1986 r., w którym opisany został spór o dwie cegielnie w Konstantynowie i Cekanowie. Przed laty zostały przekazane Sochaczewskiemu Przedsiębiorstwu Ceramiki Budowlanej. Nowy zarządca nie wywiązywał się dobrze ze swych obowiązków. Zakłady ulegały szybkiej dewastacji, co potwierdziły kontrole, lustracje, inspekcje. Wystąpiono zatem o zwrot cegielni. Sprawą zainteresował się Wydział Drobnej Wytwórczości i Usług Urzędu Wojewódzkiego w Płocku. Trafiła ona także do Ministerstwa Budownictwa i Materiałów Budowlanych. Dotychczas nie została załatwiona — tak przynajmniej sądzimy, bo nie otrzymaliśmy żadnej informacji, jakoby spór był już rozstrzygnięty: **„Jak długo może trwać bezwład i kiedy zamknie się okres pomnażania strat?"** — pytał dziennikarz.

Trudno zliczyć też to razy wytykaliśmy tych, którzy nie dbają o czystość i porządek w swych placówkach. Wymienialiśmy ich na różnych stronach naszej gazety, nie szczędząc uzasadnionej krytyki, sądząc, że w końcu przyniesie ona jakieś rezultaty, da spodziewany skutek. Nawet jeden z naszych artykułów zatytułowaliśmy: „Czy już jest czysto?" Do tej pory jednak odpowiedzialne osoby uchylają się od udzielenia odpowiedzi. Nie dowiedzieliśmy się więc, czy usterki i zaniedbania zostały usunięte.

Wiele miejsca poświęciliśmy katastrofie ekologicznej, która dotknęła wody Wisły w okolicy Płocka. W numerze 28 „TP", z 13 lipca 1986 r., zamieściliśmy reportaż opatrzony nadtytułem: „Pytania bez odpowiedzi". W nim to zostało opisane zniszczenie rzecznej fauny i flory. Relacjonowaliśmy prowadzenie akcji usuwania skutków i poszukiwania przyczyn. Docieraliśmy do różnych źródeł, by uzyskać informacje dotyczące środków, jakie spowodowały masowe zatrucie. Wtedy tłumaczono, że na wyniki trzeba zaczekać. Uzbroiliśmy się więc w cierpliwość i do dzisiaj pozostajemy... ciekawi, co też wymyślono na podstawie wyników badań, które już są znane, tyle tylko, że nie dziennikarzom oraz opinii publicznej.

Opublikowaliśmy reportaż ze wspólnego zebrania Komitetu Osiedlowego nr 5 oraz Terenowej Organizacji nr 5 w Sierpcu, na którym poruszano sprawy ciągnących się przez lata remontów bloków kolejowych. Wskazaliśmy na rażące nieprawidłowości, na lekceważące podejście do problemu ze strony Okręgowej Dyrekcji PKP w Łodzi, będącej administratorem budynków. Dłużnik nadal pozostaje dłużnikiem. Przed blokami są jeszcze wykopy, co świadczy chyba o tym, że nie wykonano całości robót. W każdym razie przydałyby się wyjaśnienia.

Przynajmniej kilka razy zajmowaliśmy się zabytkowymi obiektami, jakie mamy w regionie płockim. Pisaliśmy o postępującej dewastacji, alarmując, że i te najbardziej wartościowe chylą się ku ruinie. **„Natychmiastowych remontów wymaga około 20 zabytkowych budowli..."**. W związku z tym, rozważając dylematy, postawiliśmy zasadnicze pytanie: „Chronić czy burzyć?" Nadal jednak dręczy nas ono i chcielibyśmy, żeby znikły rozterki.

„Gorzki romans" — taki tytuł nosił reportaż, w którym ukazany został małżeński konflikt. Rozstrzygnięciem zajął się Sąd Rejonowy w Kutnie, gdzie trafiła sprawa z Gostynina. Chodziło o podział pewnej posesji, no i okazało się, że zdaniem ekspertów jest ona niepodzielna. Czy Stefania L. pozostaje na dnie rozpaczy? A może doszło już do rozwiązania problemu? Tyle tylko, że my o tym nie wiemy.

O nadużywaniu zwolnień lekarskich w Fabryce Maszyn Rolniczych „Agromet — Kraj" w Kutnie napisaliśmy w numerze 37 „TP", z 14 września 1986 r., uważając, że problem jest nader ważny i skłoni do wymiany opinii. Spodziewaliśmy się przynajmniej wniosków i przekazania nam projektów rozwiązań, które miałyby spowodować mniejszą absencję chorobową. Ale nie doczekaliśmy się żadnych odpowiedzi.

Kuratorium Oświaty i Wychowania też jest naszym dłużnikiem. W artykule: „Kto uniesie kaganek oświaty", jeszcze raz zwróciliśmy uwagę na sprawy dotykające wiejskiej oświaty. Boryka się ona z szeregiem poważnych problemów. Autorka przedstawiła je w swej publikacji, lecz zabrakło opinii zainteresowanych, dotyczących choćby tego, czy poradzono sobie z kłopotami.

O paradoksie napisaliśmy w artykule: „Dyplomacja i upór". Chodziło o PGR w Dzierżanowie, którego załoga zagospodarowała park i omal nie przyszło jej za to zapłacić 2,5 mln złotych. Albo zlikwidować park... Czy podjęto odpowiednie przedsięwzięcia, by coś podobnego już się nie wydarzyło? Pytamy naszych dłużników.

W jaki sposób zaradzić „Stratom bezpowrotnym"? Czyli efektywnie wykorzystywać czas pracy. Znowu myśleliśmy, że ta publikacja wywoła dyskusję, że zainteresowani zechcą podzielić się z nami swymi propozycjami. Ale nadzieje okazały się płonne. Może problemy te czekają jeszcze na rozwiązanie? Równie tego jesteśmy ciekawi.

Na tym kończymy wędrówkę śladem naszych dłużników. Ich lista jest o wiele dłuższa, lecz musieliśmy wybrać tylko niektóre przypadki. Mamy nadzieję, że w nowym roku będziemy mieli o wiele mniej kłopotów z dokonaniem wyboru.

ZBIGNIEW BURACZYŃSKI

PS. Warto pamiętać, że krytykowana instytucja powinna odpowiadać zarówno wtedy, gdy nie zgadza się z krytyką, jak i wówczas, gdy uznaje ją za słuszną.

OBAWIAM SIĘ POPULARNOŚCI

ROZMOWA Z GABRIELĄ KOWNACKĄ AKTORKĄ TEATRU „STUDIO" W WARSZAWIE

— Jak wygląda Pani bilans ról teatralnych i filmowych?

— Akurat jestem w dosyć ważnym momencie swego życia zawodowego. Teatr zaczyna dominować nad filmem i telewizją. Otrzymuję bardzo interesujące rolę, których przygotowanie pochłania mi dużo czasu. Z konieczności film przeszedł na plan dalszy. Może również dlatego, że nie mam ciekawych propozycji.

— Aktorki natomiast wolą zrezygnować z teatru na rzecz filmu?

— Oczywiście, kilka aktorek nie pracuje w teatrach, a gra tylko w filmach. Nie wiem z jakich powodów zrezygnowały ze sceny. Ja tego nie zrobię, nie rzucę teatru.

Fot. CAF

— Może dlatego, że praca w teatrze jest trudniejsza?

— Nie uważam, że trudności są główną przyczyną. Nie sądzę, że koleżanki chcą je omijać. To jest inny rodzaj pracy. Zaangażowanie się w teatrze niewątpliwie utrudnia granie w filmach, zwłaszcza wtedy, kiedy się chce w obu dziedzinach coś znaczyć. Być może to stanowi jakiś powód.

— Co do tej pory w Pani pracy artystycznej było niezwykłego?

— Wszystko...

— To znaczy, że każda rola, jaką Pani kreuje jest niezwykła?

— Oczywiście żartuję. Cała praca jest niezwykła. Mam taki charakter, że to co robię w tej chwili wydaje mi się najbardziej interesujące. Przystąpiłam właśnie do prób w sztuce Woody Allena, noszącej tytuł: „Sam, zagraj to jeszcze raz". Po raz pierwszy wystawiana będzie ona na deskach scen polskich. Reżyseruje ją Adam Hanuszkiewicz, a premiera odbędzie się w Sylwestra.

— A co dzisiaj najbardziej ceni się u naszych aktorek?

— Decyduje bardzo wiele cech.

— Zwłaszcza uroda?

— Sama uroda nie wystarcza. Pozwala na to, by być fotomodelką. Liczy się przede wszystkim osobowość. Jeśli ktoś ją ma, to z przysłowiowego brzydkiego kaczątka może stać się piękną kobietą.

— Nie zawsze jednak pozwala na zaspokojenie gustów publiczności?

— Publiczność ma tak szerokie i różnorodne zarazem upodobania, że trudno sprostać wszystkim gustom. Niektórym podobają się tylko piękne kobiety, innym romantyczne, jeszcze innym dramatyczne. Wielu chciałoby się wyłącznie dobrze bawić, lecz są i tacy, którzy przychodzą, żeby obejrzeć dramaty. Najważniejszą sprawą jest odpowiednie przygotowanie roli, by podobała się widzom, a cale przedstawienie dawało im satysfakcję. Nie zawsze jednak zależy to od samych aktorów. Duże znaczenie ma scenariusz i reżyseria.

— Podziela Pani pogląd, że istnieje coś takiego, jak kryzys współczesnej sztuki?

— Od wielu lat słyszę o kryzysie sztuki, o kryzysie teatru, kina polskiego. Nie jestem do tego całkowicie przekonana, może dlatego, że nie dostrzegam kryzysu na widowni. Do teatru „Studio", którego scena należy do bardzo trudnych, przychodzi dużo młodzieży, zarówno na „Hamleta", jak i na „Operę za trzy grosze". Niby jest to znany repertuar, a jednak ciągle cieszy się popularnością. Wszystko zależy od inscenizacji, od gry aktorów, od tego, czy teatr potrafi przyciągnąć. Natomiast widoczny jest kryzys jeśli chodzi o warunki pracy, o wynagradzanie aktorów. Nie każdy go dostrzega, ponieważ są ludzie, którzy kochają swój zawód i ciągle jeszcze mają chęci do pracy.

— Obecnie gra Pani Ofelię w „Hamlecie", później wystąpi Pani w komedii Woody Allena, czyli mogę przypuszczać, że lubi Pani gwałtowne przeskoki z roli do roli?.

— Tak. Pociąga mnie nieustanna zmienność repertuaru — to, że gram postaci w XVI-wiecznych sztukach i nagle bohaterki współczesne. Zawsze staram się dowiedzieć jak najwięcej o autorach, o epoce. W ten sposób wzbogacam wiadomości, a jednocześnie ułatwia mi to przygotowanie roli.

— A może wiąże się to z tym, że chce Pani zaskakiwać widzów?

— Najchętniej zaskakuję samą siebie. Mam zadowolenie, kiedy stwierdzę, że to, co wydawało mi się niemożliwe okazało się do osiągnięcia. Na przykład myślałam, że nie zagram Ofelii, że nie stworzę postaci, na której mi zależało. A jednak udało mi się i zostałam miile zaskoczona.

— Gdyby musiała Pani rozstać się z teatrem i filmem, co wtedy chciałaby Pani robić w życiu?

— Dosyć często zadaję sobie to pytanie. Przychodzą takie chwile, w których wydaje mi się, że to, co robię jest bez sensu. I mam taki zawód, który mogłabym wykonywać.

— Jaki?

— Pan wybaczy, ale nie powiem. Zdradzę tylko, że jest związany z obecnym, lecz musiałabym się wiele nauczyć, by mu sprostać.

— Chciałaby Pani być reżyserem, scenarzystą, pisać sztuki?

— Nie, ale...

— W takim razie o czym najczęściej Pani myśli, co stanowi Pani pragnienie, jako aktorki i kobiety?

— Przepraszam, ale na to pytanie również nie mogę odpowiedzieć.

— Czemu? Boi się Pani szczerości?

— Odpowiadam sobie bardzo szczerze, kiedy jestem sama, przed lustrem..

— A może jednak?

— Myślę o tym, aby wykonywać swój zawód w taki sposób, żeby mieć całkowitą satysfakcję, dużo zadowolenia.

— Czy życie towarzyskie pomaga w karierze aktorskiej?

— Nie zawsze decyduje o karierze. Bywały takie okresy, że nie mogłam nawet pomyśleć o towarzyskich spotkaniach, a jednak dobrze egzystowałam, miałam wiele ciekawych zajęć. Czyli z tą pomocą towarzyską nie jest zupełna prawda.

— Lubi Pani, żeby inni dominowali nad Pani osobą?

— Tylko wtedy, jeśli ktoś mnie zafascynuje.

— Cieszy Panią, gdy zauważają Panią na ulicy?

— Nie mam takiej popularności, chociaż przejawy zainteresowania są przyjemne. Niektórzy cieszą się z tego powodu, inni przeżywają udrękę. Nie zawsze więc jest to przyjemne, a raczej uważam, że człowiek staje się niewolnikiem.

— To znaczy, że nie chciałaby Pani tego doświadczać?

— Na razie wystarczy mi średnia popularność. Są ludzie, którzy mnie rozpoznają, ale nie doszło jeszcze do tego, że po moim wejściu do autobusu milkną rozmowy. Popularność nie jest dla mnie uciążliwa.

— A gdyby tak była większa?

— Przyznam się, że boję się dużej popularności. Strasznie bym się czuła, gdybym nie mogła spokojnie stanąć w kolejce, pójść do kawiarni, usiąść przy stoliku i normalnie pić kawę.

— Będąc młodą kobietą i aktorką, jak Pani wyobraża sobie niedaleką przyszłość?

— Nie jestem już młodą aktorką. Za sobą mam dziesięć lat pracy. I odczuwam to również po propozycjach ról. Nareszcie skończyły się role niewinnych panienek, a zaczęły bardziej interesujące.

— Czyżby Pani tamtych nie lubiła?

— Już mi się znudziły. Po tylu latach zasłużyłam sobie chyba na coś więcej.

— Czego można Pani życzyć w Nowym Roku?

— Pan pozwoli, że na zakończenie naszej rozmowy ja zadam pytanie: czego Pan by mi życzył?

— Oczywiście, żebym mógł bardzo często widzieć Panią w teatrze, w filmie, w telewizji.

— Postaram się spełnić to życzenie.

— Dziękuję.

Rozmawiał:
ZBIGNIEW BURACZYŃSKI

Koncertowali ponad 2 tysiące razy w 21 krajach sławiąc ludową i narodową kulturę.
Fot. ARCHIWUM

FOLKLOR ZE STUDENCKIM INDEKSEM

Rozmowa z kierownikiem Zespołu Pieśni i Tańca Politechniki Warszawskiej dr. RYSZARDEM ZAJĄCEM

— Od chwili założenia zespołu minęło lat 35, różnych, chudych i tłustych, lat sukcesów, które opłaciły efekty żmudnej pracy. Czy ciągle tak samo bawi i wzrusza polski folklor i z równym entuzjazmem podejmują się pracy w zespole następne roczniki?

— Sądzę że tak, jest malowniczy, dynamiczny, widowiskowy. Przez 35 lat modyfikowaliśmy program w zależności od potrzeb i po to by stworzyć coś nowego, rozwijać się. Od folkloru tzw. czystej formy jaki zespół prezentował w latach pięćdziesiątych, kiedy sami studenci jeździli na wieś, zbierali materiały folklorystyczne, nagrywali, zapisywali teksty, aż po widowiska, przygotowywane według przyjętej koncepcji. Koncert to przecież spektakl, w którym wszystko jest ważne i precyzja wykonania, i właściwy dobór repretuaru, i walory widowiskowe.

— Polonia to sprawdzona i najsympatyczniejsza część publiczności. A inni?

— Na koncertach najwięcej jest ludzi w średnim wieku i starszych. Młodzieży niewiele, ale nie tylko na naszych, w ogóle folklor preferują starsi. Przyjmowani jesteśmy różnie, w różnych krajach, na przykład w Algierii, gdzie koncertowaliśmy w tym roku oglądający i słuchający nas dziwili się jak można tańczyć bez tamtamów. Tak naprawdę oni dla nas byli równie egzotyczni, jak my dla nich. I trochę zabawnie na pewno wyglądał oberek w łowickim stroju, bagatela 8 kilogramów czystej żywej wełny w 40 stopniowym upale. Inaczej byliśmy rozumiani w Grecji, Turcji czy Egipcie, inaczej na Węgrzech, w Czechosłowacji i Związku Radzieckim. Im bardziej odległy kulturowo kraj, tym odmienniejsza percepcja naszego programu.

Chętni do pracy w zespole są, choć może nie aż tak wielu jak kiedyś. Pomaga w tym fakt, że jesteśmy znani i popularni, ale sito selekcji szybko wyłapie tych, którzy przyszli jedynie z myślą o atrakcyjnych wyjazdach. Nie wytrzymają, złamie ich pierwsze niepowodzenie, przerazi ogrom pracy, żmudnej, mało efektownej, wymagającej dyscypliny wewnętrznej, rezygnacji z czasu wolnego.

— Mimo to niektórzy pochowali inżynierskie dyplomy i wkroczyli na drogę artystycznej kariery.

— Rzeczywiście trafili do Mazowsza, do Centralnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego, jedna z koleżanek Lodzia Brudzińska została solistką Operetki Warszawskiej, ale choć tylko część przeszła na zawodowstwo, inni również nie tracą kontaktu ze sceną, ze sztuką. Pracują jako instruktorzy tańca, prowadzą zajęcia z dziećmi i młodzieżą, opiekują się amatorskimi zespołami w miejscu swojego zamieszkania, nawet jeśli wykonują zawód inżyniera czy architekta. Bo jeśli było się w zespole kilka lat nie można tego po prostu przekreślić, zapomnieć.

Wspólnie przeżywane chwile radości i porażek łączą bardziej niż inne więzy. Tu nauczyć się mogli koleżeństwa i odpowiedzialności. W zespole tak licznym nie ma miejsca na gwiazdorstwo, na sukcesy pracuje się wspólnie, a ich warunkiem jest to, że ludzie się rozumieją, pomagają, dzielą obowiązkami. Wielka zespołowa rodzina, bo taką przecież jesteśmy, spotyka się z okazji świąt i jubileuszy choć rozsiana po całej Polsce zawsze znajduje czas na takie spotkania. W zespole działa sekcja fotograficzna i video, kabaret, organizowane są bale, imieniny, wigilijne spotkania.

— Występowaliście przeszło 2000 razy, z tego jedna trzecia przypadała na występy zagraniczne. Przypomnijmy, gdzie was oklaskiwano.

— W Holandii, we Francji, na Węgrzech, w Hiszpanii, w RFN, Włoszech, Bułgarii i NRD, Turcji, Grecji, Wielkiej Brytanii, Portugalii, Czechosłowacji, Związku Radzieckim, Austrii, Egipcie i Algierii. W sumie w 21 krajach. Zespół nagrał też dwie płyty długo grające i hymn esperancki „La espero" na kasecie „Poltonu".

— Każdy taki wyjazd to okazja do spotkań z Polonią. Wieziecie im ten polski folklor jak cudowną pigułkę na nostalgię.

— Tak było zawsze odkąd pamiętam, niektórzy przyjeżdżali kilkaset kilometrów, żeby posłuchać i zobaczyć nasz zespół. Po koncercie przychodzili za kulisy, płakali, wspominali, dziękowali. Różne były to spotkania. Na początku lat sześćdziesiątych, kiedy byliśmy ambasadorami kraju zza tzw. kurtyny pytano jak to z tymi niedźwiedziami na Marszałkowskiej. W latach osiemdziesiątych Polacy przychodzili z paczką proszku, ubraniami, mydłem. Zawsze jednak klaskali najgoręcej, cieszyli się, że tak się podobamy, że mamy ładne stroje, że jesteśmy przyzwoicie ubrani.

— Zdobyliście także 40 nagród na festiwalach folklorystycznych w kraju i zagranicą. Wobec tego warto was posyłać? Nie ma kłopotów z konkurencją?

— Owszem są, nie każdy zespół lubi występować na festiwalach. Dlatego często odchodzi się od takiej formy na rzecz tzw. dyplomów za uczestnictwo. Wydaje mi się jednak, że rywalizacja konkursowa bardziej mobilizuje do wysiłku, dlatego jestem za ocenianiem i punktacją.

— Zespół Politechniki Warszawskiej gościł w Płocku kilkakrotnie. Z waszych doświadczeń korzystali także studenci z płockiej uczelni, którzy też mają na swoim koncie sporo artystycznych sukcesów. Gdzie należy upatrywać źródła tego sentymentu, czy wyłącznie w więzi międzyuczelnianej?

— Na pewno ta więź ma znaczenie, bo w końcu oba zespoły działają w ramach macierzystej uczelni — Politechniki Warszawskiej, więc niejako uważamy, że naszym obowiązkiem jest taką pomoc świadczyć. Ale są inne powody choćby taki, że wieloletni choreograf Józef Adamski, twórca układów tanecznych i widowisk jest wychowankiem druha Wacława Milkego i nadal, jak wiem utrzymuje z zespołem „Dzieci Płocka" przyjacielskie kontakty.

— Na koniec naszej rozmowy chciałabym zapytać czy łatwo być menadżerem takiego zespołu i jakich zdolności organizatorskich wymaga taka profesja?

— Sądząc po ilości sukcesów, jakie zespół odnosi można by uznać, że niezwykle łatwo, choć prawda to pozorna, bowiem gwarantuje je tylko ta nieefektowna, wyczerpująca i żmudna praca. Tutaj nie da się niczego zamarkować, nie pomogą efektowne działania, kolejne elementy programu trzeba opanować tak, by oglądający nie mógł dostrzec żadnych uchybień. Zespół, który zdobył już pewien poziom i walczył o ten poziom od lat nie może sobie pozwolić nagle na bylejakość. Ciągle też modyfikujemy program, starając się by był coraz atrakcyjniejszy. Chociaż jest także jedna żelazna pozycja „Suita kurpiowska", tańczy się ją dziś tak samo jak w roku 1951. Sam jestem wychowankiem zespołu, kierowania nim nauczyłem się można powiedzieć w trakcie tych wielu lat w nim pobytu. Od 1976 roku przejąłem na siebie obowiązki i staram się, aby to co zrobili moi poprzednicy procentowało. Przez zespół przewinęło się 2 tysiące ludzi, a mimo to, że przecież różne reprezentują pokolenia także dzisiaj wszyscy potrafimy się ze sobą porozumieć. Co do cech menadżera na pewno liczy się operatywność, umiejętność nawiązywania kontaktów ze sponsorami, obycie, którego nabywa się poprzez lata praktyki.

— Dziękuję za rozmowę, mając nadzieję, że niebawem ponownie zobaczymy was i usłyszymy.

Rozmawiała:
EWA GRINBERG

BARAKOWÓZ

BYŁ ZAJĘTY przygotowaniami do obiadu, gdy wpadł do kuchni młodszy syn Mariusz. Krzyknął: — Tato! Darek podpalił szopę!

Chwycił wiadro. Zatrzymał się na moment w korytarzu, ściągnął przeciwdeszczowy płaszcz. Włożył na siebie i wybiegł do obory. Ogień zajął już prawie całe wnętrze. Przenosił się na strop zrobiony ze słomy. Nie było możliwości ugaszenia. Wiedział, że nie stłumi już pożaru.

Zawołał dzieci. Kazał uciekać w pole, a sam myślał jeszcze o ratowaniu domu. Pobiegł po wodę. Gdy wracał paliła się drewniana stodoła. Razem z sąsiadem postawili przy budynku drabinę. Wszedł na dach. Sąsiad podał mu wiadro...

Nagle ogień zaczął ich parzyć. Musiał zejść. Dopadł do okna z drugiej strony domu. Wybił szybę i wszedł do środka. Zdążył wynieść trochę rzeczy, telewizor i tapczan. Udało mu się wystawić szafę. Wtedy z sufitu opadła pierwsza belka, potem druga. Widział, jak ogień wdziera się do pokoju. Nie mógł więc dłużej czekać.

Wyskoczył, a chwilę później runął dach. Spadły przewody sieci elektrycznej. Nie mogli już polewać wodą. Gdy przyjechała najpierw ochotnicza straż z Ligowa, potem zaś z Sierpca, nie było co gasić. Budynki spaliły się doszczętnie. Traktorzysta, który orał pobliskie pole, stwierdził, że pożar trwał bardzo krótko, najwyżej piętnaście minut. Tego dnia,

15 SIERPNIA 1986 ROKU,

Stanisław Grodnicki był sam z trojgiem dzieci. Żona pracowała w sklepie, a matka i siostra pojechały do Sierpca na odpust. Jak wróciły, zdębiały z wrażenia. Staruszka nie mogła słowa powiedzieć, zanosiła się tylko płaczem.

— To był jej dom, jej gospodarstwo — opowiada syn. — Dorobek całego życia. W krótkim czasie wszystko straciła. Długo wycierała łzy. Żal matce było tego, na co przez lata ciężko pracowała. Mocno to przeżyła. Tym bardziej, że 28 lutego 1986 roku zmarł ojciec. Tak samo, jak i matka miał 77 lat.

Kiedyś należało do nich ponad 7 ha ziemi, ale w końcu zdecydowali, że przekażą ją Skarbowi Państwa w zamian za emeryturę. Nikt się nie sprzeciwiał, chociaż w domu było ich pięcioro: cztery córki i jeden syn. Jemu nie zależało na gospodarstwie. Od pięciu lat pracował jako dyżurny ruchu na stacji kolejowej w Koziołku. Żona dostała zatrudnienie w Gminnej Spółdzielni „SCh" w Mochowie. Była sklepową w pobliskiej wsi Gozdy. Nie myśleli więc o gospodarstwie, ale chowali trochę kur, kaczek, mieli świniaka, takiego już przeszło 100 kg. Spalił się w szopie...

Okazało się, że pożar wywołał najstarszy syn — 10-letni Dariusz. W pobliżu domu rosły jeżyny. Dzieci chodziły je zrywać. Przyznał się ojcu, że znalazł tam zapalniczkę. Poszli do szopy i zaczęli się bawić. No, i zapalili słomę. Ogień błyskawicznie rozniósł się w budynku. Chłopcy wyskoczyli na podwórze. Młodszy — 8-letni Mariusz popędził do ojca.

— Gdyby może w pobliżu było więcej wody i nie trzeba bało nosić wiadrami, to istniałaby szansa stłumienia ognia. Ale musieliśmy wyciągać ją ze studni. Kilka wiader nie miało znaczenia. Poza tym dachy były ze słomy, więc żywioł rozprzestrzeniał się bardzo szybko. Wobec niego człowiek stał się zupełnie bezradny.

Zebrali się ludzie. Patrzyli na zgliszcza. Litowali się nad pogorzelcami i odchodzili do swych domów. Na noc przygarnęli ich sąsiedzi. Nazajutrz przyjechał naczelnik gminy. Obejrzał rumowisko, porozmawiał z rodziną, obiecał jej pomoc i odjechał...

Matka staruszka pomęczyła się jakiś czas, a później razem z córką udała się do niej, do Strzelna w województwie gdańskim. Z ogromnym żalem i z płaczem opuszczała wieś, do której była niezwykle przywiązana.

CHCIAŁABY WRÓCIĆ

jak najszybciej, ale nie ma gdzie.

— Przed pożarem — mówi Ewa Grodnicka — akurat malowaliśmy mieszkanie, więc wszystkie rzeczy wynieśliśmy na strych. Tam zostały, zdjęliśmy tylko najpotrzebniejsze. Zostało zimowe ubranie, buty nasze i dzieci. Nic nie zdołano uratować.

Dostali 80 tys. z PZU, po 10 tys. z zakładów pracy oraz 14 tys. złotych z Urzędu Gminy w Mochowie. Spalone budynki wyceniono na około 300 tys., lecz matka nie otrzymała odszkodowania. Zresztą przypada jej tylko część, bo nie zamierza stawiać domu, nie ma gospodarstwa, jest w podeszłym wieku.

Syn chciałby rozpocząć budowę, ale musiałby dysponować znaczną kwotą pieniędzy. Przedtem konieczne jest uregulowanie spraw własnościowych, co wiąże się z postępowaniem spadkowym. Trzeba, żeby cztery siostry zrezygnowały ze swych udziałów i część przekazała synowi matka. Na razie jednak nie myśli o tym, bo go nie stać.

Pewien przypływ optymizmu ogarnął ich trzy tygodnie później: dostarczono im bowiem barakowóz, w którym mieli zamieszkać do chwili otrzymania jakichś pomieszczeń. Naczelnik gminy — Feliks Pilewski, liczył, że uda się je załatwić w Sierpcu. Takie obietnice napływały z PKP. Noszono się z zamiarem przekazania pogorzelcom mieszkania służbowego w kolejowych blokach. Ale nadzieja związana była z tym, że przynajmniej jedna rodzina wyprowadzi się do mieszkania spółdzielczego. Niestety, do tej pory czekają.

— Była też szansa — powiada naczelnik — kupienia domu w sąsiedniej wsi, w Adamowie. Nawet starałem się pomóc im w załatwieniu kredytu z banku, jakiejś pożyczki, żeby w miarę szybkko nabyli budynek. Już niewiele brakowało, lecz w ostatniej chwili właścicielka się rozmyśliła. PKP również nie wywiązuje się z obietnicy, a ja nie dysponuję takimi pomieszczeniami, do których mogliby się wprowadzić.

Z daleka widać komin na rumowisku. Wokoło zgliszcza. Na sąsiednim podwórku stoi barakowóz. Dobrze, że gospodarz pozwolił postawić go u siebie. Wyraził także zgodę na doprowadzenie z budynku energii elektrycznej. Za prąd zwracają mu co miesiąc część pieniędzy. Urząd Gminy płaci 300 złotych dziennie za wypożyczony z OBM barakowóz.

Na powierzchni około 12 metrów kwadratowych postawili szafę, nadpalony tapczan, stół, dwa krzesła, lodówkę, pożyczone od sąsiadów łóżko. Telewizor musieli wynieść do ich budynku, bo przez wilgoć psuł się co kilka dni. Trzeba też uważać, by nie dotykać lodówki, ponieważ prąd ostro trzepie. Na mokrych ścianach grzyb. A jak wiatr mocniej zawieje, to barakowóz się kołysze. Zimno, że trudno wytrzymać. Syn Dariusz siedzi skulony przy stole i odrabia lekcje. Młodszy — Mariusz, chodzi zgarbiony z rękoma w kieszeniach.

— Jak wstają rano — opowiada matka —to jeden się myje, a drugi czeka przy maszynce elektrycznej. Najmłodsze dziecko, 5-letniego Grzegorza wywiozłam do swojej matki do Sudrag. Tutaj ciągle nam chorował... My dwoje śpimy na wąskim tapczanie, a dzieci w pożyczonym łóżku. Lekcje muszą odrabiać na zmiany, bo przy tym stole nie mogą się zmieścić. Gotujemy na kuchence elektrycznej i nim przygotuję obiad, już wieczór.

Wraz z nastaniem chłodów

POCZYNANIA POGORZELCÓW

przybierały interwencyjny charakter. Ewa Grodnicka chodziła do gminy i prosiła o pomoc, gdy jej nie otrzymała, zaczęła pisać do innych urzędów. To wszystko dlatego, że ciągle spotyka się z niemożnością. Niby już jest nadzieja, a za chwilę jej nie ma. Ludzie nie chcą przyjąć ich pod swoje dachy, bo mają troje małych dzieci. Zresztą, po co komu brać czyjeś kłopoty. Każdy boryka się ze swoimi i przez to stał się bardziej odporny na ciężki los innych. Nie ma więc takich, którzy chcieliby im ulżyć, wynająć choćby jeden pokój.

Tymczasem lada dzień może przyjść zima, na szczęście trochę spóźniona, ale nie wiadomo, jak sroga. W barakowozie nie wytrzymają mrozów. Tym bardziej, że jest on pozbawiony ogrzewania. Wystarczy na chwilę wyłączyć niewielki grzejnik, a robi się tak zimno, jak na dworze. Ściany, dach i podłogi z cienkiej dykty nie utrzymują ciepła. Ze łzami w oczach patrzą na zgarbione z zimna dzieci.

Ludzie podpowiedzieli im: starajcie się o umieszczenie w budynku po agronomówce. Pomieszczenia stoją puste. Od prawie dwóch lat nie są wykorzystywane, ale żeby wprowadzić się do nich muszą mieć zgodę. W tej sprawie zwrócili się do Urzędu Gminy w Mochowie. Niestety, otrzymali odmowę. Były naczelnik przekazał obiekt Zespołowi Szkół Rolniczych w Studzieńcu. Dlaczego? Nikt nie potrafi odpowiedzieć dokładnie. Podobno w Ligowie ma być jakaś filia szkoły... Ale najpierw trzeba przeprowadzić remont i modernizację budynku, zamieniając mieszkania po agronomach na sale lekcyjne. To będzie kosztować kilka ładnych milionów złotych. Na razie ZSR w Studzieńcu nie ma pieniędzy, więc zwleka z rozpoczęciem prac.

— Gdyby mój poprzednik — tłumaczy naczelnik — nie przekazał budynku, to byłyby mieszkania również dla lekarza. Teraz należy on do szkoły i urząd nie może decydować.

Faktycznie — w oddalonym o około 2 km od wsi, w której mieszkają pogorzelcy, Ligowie — nie opodal asfaltowej drogi stoi murowany budynek, a w nim puste pomieszczenia. Gdyby można było się do nich wprowadzić — rozmarzyli się pogorzelcy — to byłoby szczęście w nieszczęściu. Pewnie Grześ, który jest u teściowej w Sudragach nie zadawałby pytania: — „Mamo, dlaczego mnie nie chcesz?".

No, i mogłaby wrócić 77-letnia Waleria Grodnicka. Staruszka tęskni do swych rodzinnych stron. A tymczasem słychać tylko o kłopotach, o tym, że należy podjąć rozmowy z przedstawicielami PKP i w końcu doprowadzić do ustaleń. Trzeba dać pogorzelcom nadzieję, by łatwiej znosili swój ciężki los i nie czuli się zupełnie opuszczeni. To ma im wystarczyć.

ZBIGNIEW BURACZYŃSKI

List z kraju

POLSKIE ŚCIEŻKI

NOBLISTY Z JAGNIĄTKOWA

ZMICHAŁOWIC do Jeleniej Góry można jechać przez Piechowice albo Jagniątków-Sobieszów. Wybieramy tę drugą trasę. Jest wprawdzie dłuższa, ale atrakcyjniejsza i ciekawsza. Po drodze zamek Chojnik i dom Hauptmanna. Zamczysko od stuleci wiszące nad urwiskiem znają wszyscy. To stały, żelazny punkt programu szkolnych wycieczek. Przez Jagniątków zwykle przechodzi się lub przejeżdża, ale zatrzymują się tylko nieliczni. Mało kto wie, że właśnie tutaj, u „podnóża Karkonoszy" — jak widnieje na pamiątkowej tablicy, przez ponad czterdzieści lat żył i tworzył jeden z najwybitniejszych autorów niemieckich, poeta, dramaturg i pisarz — Gerhard Hauptmann.

Willa po nim, kosztowny budynek wzniesiony w stylu gotyckiego zameczku, przetrwała w prawie nie zmienionym kształcie. Jest doskonale zachowana, ocalały nawet w hallu piękne malowidła ścienne. Wykonał je w 1922 roku śląski artysta Arenarius i zgodnie z wolą właściciela sięgnął do jego twórczości, malując główne postacie z licznych utworów Hauptmanna.

W tym właśnie domu, cudownie położonym u stóp karkonoskiego grzbietu, autor „Tkaczy", „Szczurów" i blisko pięćdziesięciu innych dramatów zmarł 6 czerwca 1946 roku. Od kilkunastu miesięcy ziemie te, podobnie jak cała Kotlina Jeleniogórska, były w granicach państwa polskiego. Bolesławowe dziedzictwo powróciło do Macierzy. Pisarz, chociaż uwielbiał góry i praktycznie w tej części Dolnego Śląska spędził całe życie, często i chętnie wyjeżdżał. Zwykle do centrów życia artystycznego, a w wakacje zawsze obowiązkowo na bałtycką wyspę Hiddensee w pobliżu Rugii, gdzie też wśród rybaków został pochowany. Po ceremoniach żałobnych w Jagniątkowie, także z udziałem władz polskich — było nawet przemówienie naszego przedstawiciela — żona pisarza zabrała trumnę ze zwłokami noblisty i specjalnym pociągiem udała się do Stralsundu. Tamże odbyły się główne uroczystości pogrzebowe, zresztą po drodze na wszystkich stacjach oddawano mu hołd. Przy okazji zapobiegliwa wdowa zabrała dobytek, mówiąc nawiasem spory, jako że Hauptmann był człowiekiem zamożnym, przyzwyczajonym do życia w luksusie. Nie przeszkadzało mu to zresztą, zwłaszcza w początkowych latach twórczości, zajmować się przedstawianiem nędzy i ludzkiego upodlenia. Właśnie dzięki temu wszedł na stałe do historii literatury.

Droga Gerharda Hauptmanna

NA LITERACKI PARNAS

nie była łatwa. Syn karczmarza ze Szczawna Zdroju, nigdy nie uchodził za cudowne dziecko. Miał kłopoty z nauką, co potwierdzają świadectwa szkolne. Studiów nie ukończył, chociaż próbował w kilku uczelniach — Wrocławiu, Jenie i Berlinie. Przez pewien czas wahał się co wybrać — rzeźbę czy pisarstwo? Ostatecznie zadecydował, że zostanie poetą. Za sztuką opowiedział się już wcześniej. Zawód praktyczny, dający solidne podstawy materialne, nigdy go nie interesował. Nota bene nie musiał o to dbać, gdyż posag żony wystarczał na dostatnie życie. Po kilku latach narzeczeństwa, wiosną 1885 roku, 23-letni wówczas początkujący autor wszedł w związek małżeński z Marią Thienemann. Wcześniej jego brat Karol, którego zresztą całe życie bardzo kochał, ożenił się ze starszą siostrą Marii — Martą. Majątku starego Thienemanna wystarczyło również dla trzeciej z sióstr. Młodzi zamieszkali w pobliżu Berlina, zaś Gerhard mógł się poświęcić pracy twórczej. I oczywiście tej okazji nie zmarnował, chociaż jego ówczesny stan zdrowia — choroba płuc — wymagał częstych wyjazdów leczniczych.

Wówczas jeszcze nie był ukształtowany jako twórca. Prowadził obszerne studia i gromadził materiały do przyszłych sztuk historycznych. Dostrzegał niesprawiedliwość społeczną sympatyzując z socjalistami, wśród których miał nawet kilku kolegów. Do naturalizmu, którego stał się czołowym przedstawicielem, dopiero dojrzewał.

Tymczasem życie rodzinne toczyło się bez wstrząsów. W pierwszych trzech latach małżeństwa żona powiła mu trzech synów. Na ten mniej więcej okres przypada też znajomość Hauptmanna z Polką — Józefą Krzyżanowską, w której kochał się jego brat Karol. Wszystko wskazuje na to, że z wzajemnością, ale do połączenia tych obojga nigdy nie doszło. Krzyżanowska, kobieta zupełnie jak na tamten czas niezwykła, nie zdecydowała się na rozbicie małżeństwa. Później pisywała listy do Karola, nawet odwiedziła go w Szklarskiej Porębie, gdzie zamieszkał po wyjeździe z Zurychu. Gerhard obserwował rozterki brata, szczerze mu współczuł, potem nawet dzieje tej miłości przedstawił w sztuce „Samotni". Nie przypuszczał, że za kilka lat sam znajdzie się w podobnej sytuacji...

Dom Hauptmanna w Jagniątkowie — stan dzisiejszy.
Fot. TOMASZ J. GAŁĄZKA

Hauptmann nie wszedł do literatury tylnymi drzwiami. Już jego pierwsza sztuka „Przed wschodem słońca" zwróciła uwagę na młodego autora, ale prawdziwą pozycję i sławę przyniósł mu dopiero dramat „Tkacze". Utwór osnuty był na wydarzeniach autentycznych, buncie tkaczy śląskich w 1844 roku. Poeta obdarzony bujną wyobraźnią wiosną 1891 roku wybrał się w towarzystwie Maksymiliana Bagińskiego, Polaka, redaktora czasopisma socjalistycznego, w rejon Gór Sowich, gdzie przed laty rozegrał się dramat. Przez ten czas niewiele się zmieniło, co wywarło na młodym pisarzu ogromne wrażenie.

Hauptmannowie — Gerhard i Karol, mieszkali wtedy w Szklarskiej Porębie. Urzeczeni okolicą nabyli tam dom, w którym po niezbędnej przebudowie osiedli wraz z rodzinami. Dom ten przy ulicy Dzierżyńskiego stoi do dziś. Wybitny pisarz spędził w im około dziesięciu lat, potem wyprowadził się do Jagniątkowa. Już jednak z nową żoną.

Rok 1893 przyniósł Hauptmannowi

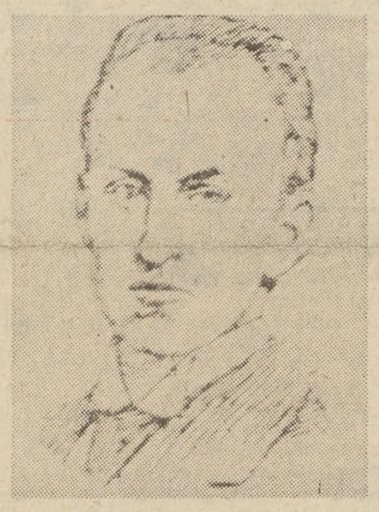

Gerhard Hauptmann (1862—1946) — rysunek wg Encyklopedii Orgelbranda z 1900 roku.
Repr. TOMASZ J. GAŁĄZKA

POWODZENIE

Zarówno „Futro bobrowe", jak również „Hanusia" przyjęte zostały przez publiczność entuzjastycznie. Ta druga sztuka, przełożona przez Marię Konopnicką, była wkrótce wystawiona na ziemiach polskich. Muzykę do „Hanusi" skomponował przyjaciel pisarza Maks Marschalk. Jego siostra, zaledwie 17-letnia Margareta, o silnej osobowości i wielkim uroku osobistym, zbliżyła się do poety z zamiarem zdobycia go dla siebie. Pisarz uległ jej urokowi, doprowadzając do jedenastoletniego kryzysu swego małżeństwa, zakończonego zresztą powtórnym ożenkiem. Był to jeden z dramatów przyszłego laureata nagrody literackiej Nobla, którego nie mógł udźwignąć. Oboje z Margaretą wielokrotnie narażeni byli na sytuacje przykre. Rodzina, z ukochanym bratem Karolem, nie akceptowała ich miłości. Rozterki i kłopoty tego czasu odbiły się, niestety niekorzystnie, na jego twórczości. Ostatecznie pisarz zamieszkał z Margaretą w 1897 roku, a w cztery lata później przeprowadził się do willi — zameczku w Jagniątkowie. Wspólnie z nimi także ich dziecko, syn Benvenuto. Ślub Margarety i Gerharda odbył się dopiero 18 września 1904 roku w Jagniątkowie. Małżeństwo z Marią przestało istnieć jako „post tot discrimina rerum".

PRZEŻYCIA osobiste, od których nie mógł się uwolnić przez wiele lat, zawarł w „Księdze namiętności". Bohaterowie opowieści: Melitta — Maria (żona) i Anja — Margareta (kochanka) rywalizują o uczucie Gerharda. Zwycięsko wychodzi Anja, ale sympatyczniej kreślona jest postać Melitty. Demon — Anja zasługuje jednakowoż na podziw. Zdobycie ukochanego mężczyzny kosztowało ją lata całe poniewierki, przykrości, obelg i upokorzeń. W sumie jednak utwór ten, poniekąd autobiograficzny, uważany jest powszechnie za słaby, demaskujący przy tym autora jako nieporadnego egoistę, niezdolnego do podjęcia decyzji.

Gerhard Hauptmann otrzymał dwukrotnie austracką nagrodę literacką im. Grillparzera. To wyróżnienie zainspirowało go do zapoznania się z twórczością poety, w tym także z jego „polską" nowelą „Klasztor pod Sandomierzem". Na motywach tego utworu napisał osadzony w XVII-wiecznych realiach polskich dramat „Elga". Niestety, utwór ten nie został w Polsce nigdy wystawiony, zresztą na innych scenach także nie zdobył większego powodzenia. Natomiast z ogólnym zachwytem spotkał się „Dzwon zatopiony" mający wiele przekładów i liczne naśladownictwa również rodzime, w tym Lucjana Rydla „Zaczarowane koło".

Mieszkając przez wiele lat w pobliżu owianej legendą góry planował napisać baśń dramatyczną z bohaterką piękną Kunegundą, panią na Chojniku. Tematem utworu miała być karkołomna jazda jej wielbicieli nad przepaścią u stóp zamczyska. Z całego pomysłu zachował się jedynie fragment jednego z aktów oraz scenariusz.

Dramaturg, uhonorowany w pięćdziesiąte urodziny Noblem, był zdecydowanym pacyfistą. Już podczas I wojny światowej uświadomił sobie czym ona jest dla europejskiej kultury. „Wojna — pisał wówczas — dla której życie ludzkie nic nie znaczy jest zaprzeczeniem kultury i zdradza ją". Jej okropności odczuł na własnej skórze. Synowie byli na froncie, bratanek zginął, sam niewiele brakowało zginąłby pod gruzami Drezna.

Hauptmann nie był człowiekiem i twórcą łatwym do zdefiniowania.

10

DOBRA WOLA NIE WYSTARCZY

Ryszard Czechowicz — Robotnik drugiej połowy lat osiemdziesiątych jest inny niż przed dwudziestoma czy trzydziestoma laty.

Fot. TOMASZ J. GAŁĄZKA

ROZMOWA Z RYSZARDEM CZECHOWICZEM I SEKRETARZEM KOMITETU MIEJSKIEGO PZPR W PŁOCKU

— Z pierwszym sekretarzem miejskiej instancji partyjnej w Płocku nie rozmawialiśmy już ładnych kilka lat. Proszę zatem o aktualną wizytówkę organizacji PZPR, na której czele stoicie.

— Zacznę od danych liczbowych. W naszych szeregach skupiamy ponad 7,5 tysiąca towarzyszek i towarzyszy w 14 komitetach zakładowych i 167 organizacjach podstawowych. W minionej już kadencji przybyło 1461 nowych członków, ubyło zaś 1760 osób, mamy więc — powiedziałbym — manko. Przyczyny tego stanu upatruję jeszcze w pewnych echach kryzysu lat osiemdziesiątych oraz ubytkach naturalnych. W ostatnim okresie zarysowują się jednak pewne tendencje zdecydowanie pozytywne, mianowicie liczba przyjęć góruje nad liczbą skreśleń i wydaleń. Dodam, że znacznie podnieśliśmy poprzeczkę wymagań, stąd nie każdy kto wyrazi wolę wstąpienia do PZPR, liczyć może na natychmiastowe przyjęcie. Chodzi nam o ludzi dobrych, godnych miana członka partii. Chcemy mieć wśród nas najlepszych. Pewien komfort wyboru już osiągnęliśmy.

— Czy to stwierdzenie świadczyć może o kondycji płockiej instancji PZPR?

— Sądzę, że raczej tak. Pozbyliśmy się ludzi chwiejnych ideowo, których przynależność do partii okazała się jedynie statystyczną. Niektórzy zweryfikowali swoją postawę, podejmują starania o przywrócenie im praw członkowskich. Każdy przypadek rozpatrujemy jednak indywidualnie, ze szczególną wnikliwością. Oczywiście drogi nikomu nie zamykamy, bowiem ważniejsze jest to, co przed nami niż przeszłość. Wyciągnęliśmy z niej nauki, lecz nie możemy do niej ciągle wracać.

Odpowiadając tymczasem na wasze pytanie o kondycję Sytuacja w PZPR, zresztą nie tylko u nas w Płocku, ale w ogóle jest nieporównywalnie lepsza, niż przed dwoma, trzema czy czterema laty. Mamy do czynienia z jednością polityczną i co bardzo ważne, większą mobilnością szeregów. Najlepszym dowodem na to, że mogę wygłosić podobną ocenę bez ryzyka rozminięcia się z prawdą, była zakończona już kampania sprawozdawczo-wyborcza, zwłaszcza tocząca się w jej trakcie dyskusja. Wprawdzie tu i ówdzie pojawiło się malkontenctwo, lecz zdecydowanie przeważały głosy konstruktywne, szczere i pełne zatroskania o dziś i jutro kraju. W sprawach wewnątrzpartyjnych na pierwszym planie stawiano konieczność wyeliminowania wszystkich barier i przeszkód, które hamują skuteczność działania partii. A jest ich nadal jeszcze sporo.

— Kierujecie pracami Komitetu Miejskiego PZPR w Płocku dopiero od roku. Czy to wystarczający dystans, by dokonywać miarodajnych ocen?

— Nie zapominajcie jednak, że członkiem partii jestem od ponad dwudziestu lat. Mam więc nie tylko prawo, lecz obecnie nawet obowiązek oceny. Tego wymaga ode mnie pełniona funkcja. Co zaś dotyczy miarodajności oceny? Każda ocena jest w gruncie rzeczy subiektywna, zwłaszcza gdy wiąże się z działalnością społeczną i polityczną. Mimo to uważam, że istnieją liczne przesłanki obiektywizujące nawet i tę, tak bardzo niewymierną pracę. Choćby stosunek społeczeństwa do naszych zamierzeń, wyrażany zresztą wielorako, interesanci w pokojach przyjęć komitetów partyjnych, wyeliminowanie demagogii z przemówień, powstawanie nowych organizacji PZPR w środowiskach, które do niedawna uważano za całkowicie bierne politycznie np. w firmie polonijnej „Inwestbau". Ponadto ja na co dzień rozmawiam z ludźmi, nie tylko z aktywem. Uważam zresztą, że tego dialogu na dole, bezpośrednio przy stanowiskach pracy jest ciągle za mało Sekretarz partii, zwłaszcza niższego szczebla, nie może odgradzać się od swojej organizacji biurkiem. On musi być wśród ludzi, bo tam toczy się życie, wielkie cele przybierają postać konkretu, wypowiedzi są szczere, bez woalu i zachowanej autocenzury.

— Mamy więc do czynienia ze zmianą świadomości członków partii?

— Powiem więcej — całego społeczeństwa. Coraz mniej spotykam się z przypadkami tzw. chciejstwa, przeważają głosy pełne realizmu i krytycznego stosunku do zjawisk negatywnych, znikają z krajobrazu „cudowni uzdrowiciele" naszej gospodarki, ludzie, którzy na wszystko mają receptę. Na kształtowanie się świadomości polityczno-społecznej ma wpływ wiele czynników, zarówno płynących z doświadczenia historycznego, jak też codziennej praktyki. Dziś, aby było lepiej, nie wystarczy tylko sama dobra wola, potrzebne jest przede wszystkim aktywne działanie. Hasłami już nic nie wskóramy. Programy wytyczają cele, do których zresztą nikt nie ma zastrzeżeń, naszą sprawą jest natomiast nieustanne dążenie do ich realizacji. To dobrze, że mamy coraz mniej obojętnych, zamkniętych w obrębie spraw osobistych. Człowiek z natury rzeczy jest istotą społeczną, jeśli chowa się za pancerz to znaczy, że czegoś nie akceptuje, ucieka od rzeczywistości. Nierzadko do tych ludzi należy wyciągnąć dłoń. Nie bójmy się też krytyki. Niesłuszną odpierajmy, wnioski i postulaty konstruktywne wcielajmy w życie.

— Sądzę, że nowa sytuacja wymaga innych form i metod działalności partii.

— To oczywiste, chociaż nie dla wszystkich. X Zjazd PZPR, uważam, że przełomowy w blisko czterdziestoletniej już historii partii, wypracował dokumenty na miarę epoki. Stanowią one niewyczerpane źródło inspiracji do działania, dają ogromne pole manewru, wytyczają też cele horyzontalne, o których mówiłem wcześniej. Nade wszystko jednak stawiają zwiększone wymagania przed partią. Niestety, nie ma już powrotu do niektórych metod działania, podobnie jak niewiele osiągniemy posługując się zwietrzałymi argumentami. Robotnik drugiej połowy lat osiemdziesiątych jest inny, niż przed dwudziestoma czy trzydziestoma laty. Inna jest młodzież. Innym też językiem należy doń mówić. Sformułowania typu: „a ja w twoim wieku...", czy „my w tamtych czasach...", stały się puste, trafiają w próżnię. Musimy gonić czołówkę, a nie tylko porównywać się z przeszłością. Czerpać satysfakcję należy dziś nie z tego ile zrobiliśmy, lecz ile już nadgoniliśmy. Skończył się też bezpowrotnie model działacza typu — „bierny, ale wierny". Człowiek bez osobowości jest nijaki, on nie postawi kroku naprzód. Dlatego nie unikajmy odważnych decyzji kadrowych. A ryzyko? Każdy kto działa musi się z nim liczyć. Ja również.

— Przejdźmy ponownie do konkretów. Czy działalność w mieście, gdzie kilka przecznic dalej mieści się siedziba Komitetu Wojewódzkiego PZPR, nie krępuje poczynań instancji miejskiej?

— Nigdy o tym nie myślałem, chociaż z pewnością wielu interesantów z Płocka trafia bezpośrednio na ulicę Kościuszki, zapominając, że na pomoc może liczyć również przy Gagarina. Osobiście sądzę, iż lokalizacja dwóch komitetów różnych szczebli w jednym mieście, co jest przecie normalne, nie ma większego znaczenia dla praktyki życia partyjnego. Mamy odmienne zadania, zaś współpraca wynika z zasad centralizmu demokratycznego. Ja w tym widzę nawet pewne korzyści. Z jednej strony bliskość Komitetu Wojewódzkiego PZPR zapewnia mi z nim właściwie codzienny kontakt, z drugiej zaś nasza działalność jest jakby ciągle na cenzurowanym instancji nadrzędnej, co niewątpliwie wpływa na jakość tej działalności.

— Do niedawna byliście dyrektorem przedsiębiorstwa, które oceniała instancja miejska, dziś sami oceniacie. Czy towarzysz Czechowicz I sekretarz KM i dyrektor Czechowicz to te same osoby?

— I tak, i nie. Pozostałem kolegą dla wszystkich, z którymi współpracowałem w ciągu tych wielu lat przeżytych w Płocku. Znam realia przedsiębiorstw gospodarczych dzięki temu łatwiej mi dokonywać miarodajnych ocen niż osobom, które nigdy nie pracowały na stanowiskach kierowniczych wśród ludzi. Nie obracam się więc w sferze abstrakcji i pobożnych życzeń. Unikam też werbalizmu w działaniu. Dziś samym słowem niewiele się zdziała, nadszedł czas czynu. Piastując odpowiedzialne stanowisko I sekretarza partii w mieście liczącym blisko 120 tysięcy mieszkańców nie mogę sobie pozwolić na pochopność w podejmowaniu decyzji, brak konsekwencji i pobłażliwość wobec zjawisk negatywnych. To nie licuje zarówno z moją funkcją pochodzącą z wyboru, jak też własnymi zasadami, którym hołduję od lat i nie zmieniam ich w zależności od koniunktury. Chcę być zawsze w porządku wobec samego siebie. Niektórzy uważają mnie za człowieka twardego. Ja jestem tylko konsekwentny. Tam, gdzie jest szansa kompromisu szukam go, ale jak trzeba decyzji odważnej, lecz w moim przekonaniu niezbędnej, nie będę się wahał.

— Rozumiem, że to, co powiedzieliście jest waszym credo jako działacza politycznego i społecznego.

— W pewnym sensie tak, chociaż dobro miasta, w którym żyję i pracuję, pozostanie zawsze dla mnie sprawą nadrzędną. Cała reszta jest właściwie środkiem zmierzającym do osiągnięcia tego celu.

Korzystając z obecności na łamach naszego „Tygodnika" w tak specyficznym czasie, chciałbym złożyć wszystkim mieszkańcom Płocka najlepsze życzenia noworoczne. By rok 1987 znaczył dalszy postęp w waszym życiu, przyniósł sukcesy zawodowe, spokój i stabilizację, szczęście rodzinne. Dziękuję też tym wszystkim, którzy wspierają mnie w codziennej pracy, służą życzliwą poradą, zaś słowa przeobrażają w czyn.

— Dziękuję za interesującą rozmowę.

ROZMAWIAŁ: JAN B. NYCEK

RZEKA POLSKIEGO LOSU (cd)

ZNALAZŁA się rzeka Wisła w hymnie narodowym. „Przejdziem Wisłę... będziem Polakami" — pisał Józef Wybicki, a my śpiewamy po dziś dzień z okazji narodowych i państwowych uroczystości. Pojawiała się w twórczości zawsze, gdy narodowi było ciężko. Jako

OSTOJĄ I NADZIEJĄ

W 1918 roku każe poetka śpiewać Wiśle pieśń o wolności. Szli w kierunku Wisły żołnierze z piastowskimi orłami na czapkach, śpiewając o „żółtym wiślanym piachu" i o Oce głębokiej jak Wisła. **O mieście dobrej nadziei nad tą rzeką pisał Broniewski, a inny mazowiecki liryk Teofil Lenartowicz pytał i odpowiadał:**

Wiecie skąd te gwiazdy i piasek nad Wisłą?
Ile ludzi padło, tyle gwiazd zabłysło
Z każdej łzy ziarenko piasku urojone...

I była dlań rzeka symbolem nadziei:

Jak ta Wisła nie przepłynie
Tak ta Polska nie zaginie

Tę symbolikę przenosi Andrzej Niemojewski jeszcze na inne obszary wyrażeniowe:

Rwij Wisło, twe więzy, gryź dumnie swe lody
I budź się z zimowej przemocy!

Kropla wody z Wisły jest największym wzruszeniem dla Zbigniewa Bieńkowskiego. Dla Antoniego Słonimskiego — to także rzeka polskiego losu, gdy pisze z goryczą:

Wierna rzeko domowa, strumieniom urody
Ach, jakże nas zdradziły twe szerokie wody.
Nie szumiałaś wezbrana falami jak gniewem
Kiedy żołnierz się cofał za armią rozbitą
Pod gorącym, wrześniowym nienawistnym niebem
Pastuch przepędził krowy przez twoje koryto
Nie było ciebie gniewnej i w wody obfitej
Tej ostatniej jesieni w Rzeczypospolitej.

Pokolenia **śpiewały od kołyski do późnej starości słowa otuchy.** Zawtórował im w podobnym nastroju żalu i rozczarowania Czesław Miłosz w wierszach z 1940 roku, w których los Polski odnosił do rzeki:

Fala na Wiśle powiała,
Ostatnia się łuda rozwiała,
Miłość stygła, nienawiść została

Tak pisał Miłosz w „Piosence na jedną nutę", w „Rze[illegible]bnie też na gorzką nutę:

Mówią, wiemy czym jesteś: straszną pustą rzeką.
Po równinach rozlaną, patrzącą od wieków
Na kraj krzywdy i żalu...

W dwa lata później w „Ranku":

I znów zabrzmiał ton — tak przejmująco czysty,
Że zginął smętek, co nad Wisłą wieje...

Także na początku lat czterdziestych, w czasie wojny i niepokoju o losy Polski, pisał w odległych miastach Rio de Janeiro i Nowym Jorku Julian Tuwim swe „Kwiaty polskie". W epilogu znalazły się przepiękne i wzruszające słowa nadziei, związane z największą polską rzeką. Fragment jest długi, przytaczam jedynie część, w której mowa, ojczyzna i rzeka stanowią jedność:

Nadziei pełen i rozpaczy,
Śpiewam dwusłowy hymn prostaczy,
Jakby to był poemat cały:
Że Wisła płynie... Wisła płynie...
Matko i wierszu, i ojczyzno,
Umiłowani trój-jedynie!
Płonę i dzwonię: „Wisła płynie!"
Poszum jej gonię: „Wisła płynie!"

Podjął ten motyw potem Broniewski.

Wtapiała się Wisła w narodowe dzieje. Spajały się wzdłuż jej nurtów w jedno wyobrażenie: człowiek, ojczyzna, język, natura. Zbierała po drodze w swym biegu od gór do morza wszystkie te zakątki i spajała w jedno poetyckie brzmienie. Od zarania polskości i piśmiennictwa polskiego, od pierwszych legend i podań po ślady trwałe, zapisane na pergaminach. Urokliwą widzieli ją poeci, bo też

KRAJOBRAZY WIŚLAŃSKIE

należą do najpiękniejszych i potrafią oddziaływać na wrażliwe dusze twórcze. Wisłą — krasowicą najpiękniejszą z polskich rzek nazwał ją Aleksander Sławiński, „najpiękniejszą z naszych wód" określił Karol Kusz. Iluż to poetów zwracało się do rzeki jak do istoty żywej, czującej... Na przykład Antoni Zbylitowski:

Sliczna Wisła Sarmacka, która swe potoki
I źródła bystre lejesz w ocean głęboki
Nie bądź nam tak przeciwną, stań się nam życzliwą.

Jeszcze dalej tę antropomorfizację i psychizację r[illegible]a Artur Oppman:

Szumi stara Wisełka a szumi,
O czym marzy i o czym rozmyśla,
Każde dziecko jej głosy rozumie.

Siostrą myśli i uczuć określa Wisłę Włodzimierz Wolski, a siedemnastowieczny autor sielanek Arian Wieszczycki prosi wręcz rzekę, jako kogoś bliskiego, aby zatrzymała się i posłuchała o jego miłości do Filidy. Adamowi Naruszewiczowi podoba się tylko górna, górska część rzeki. Zachwyca się Wincenty Pol w „Pieśni o domu naszym" pięknem nadwiślańskiego krajobrazu: „Patrz, jak Wisłą płynąć miło, jakie sioła, jakie grody".

Opisuje się jednak też często rzekę groźną, gdy wylewa, staje się groźna, niszczycielska. Biskup Andrzej Krzycki w epitafium poświęconym „boskiemu Zygmuntowi I królowi i sławnej Bonie królowej polskiej" pisze o wielkim wylewie w 1526 roku, kiedy to Wisła zmieniła koryto i tłumaczy, że w ten sposób chciała się oddalić od zbuntowanego Gdańska, dochowując wierności Polsce. Tadeusz Miciński, który tak pięknie przedstawił Wandę idącą po falach Wisły — jako symbol sławy i bohaterstwa narodu, już u początku wieku dostrzega inną rzekę „niosącą męty kanałów miejskich".

Jakże odstaje od tego wszystkiego, co powyżej napisano, spojrzenie Boya na rzekę nocą, po opuszczeniu Jamy Michalikowej, gdy „wieża Floriańska zawiana, trochę chwiała się na nogach: szliśmy ulicą Floriańską. Rynkiem (...) aż nad samą Wisłę. Płynęła szara, mała, zbidzona, trochę śmieszna. Za nią w oddali majaczyło kilka domków. Prawy brzeg Wisły, Dębniki..."

Użyje jej imienia do kpiarskiego dwuwiersza Tetmajer: „Zasłynie to powiedzenie od Wisły po Kutno. Spieszył się ze swą osobą jak Rydel na płótno".

To raczej wyjątki, dominowała bowiem apoteoza rzeki: „W szmerach śpiewasz różne dziwy o Polsce" (Ferdynand Kuraś), „Tęsknota milionów sarmackich serc przebija ku morzu wrota" (Eugeniusz Małaczewski).

Od zarania osadnictwa nad rzeką

WYKORZYSTYWANO JĄ

do transportu wodnego. Pierwszy w rymach polskich obszerniej pisał o tym Jan Rybiński, wielbiciel twórczości Kochanowskiego, rymotwórca o bogatym życiorysie, przez jakiś czas lektor języka polskiego w Gimnazjum Akademickim w Gdańsku, potem przez krótki okres sekretarz Rady Miejskiej w Toruniu, gdzie „czasu troszeczkę chwyciwszy" napisał w 1593 roku, „Gęśli roznorymnych — księgę I". W siedemnastej odnajdujemy apoteozę Wisły:

Ty żyta różnoziarne w morski brzeg toczysz,
A wszystko kupnym kruszcem nazad k swym toczysz.
Ty szkutę, lichta, batę i nawy różne,
Trafty, komięgi dźwigasz nigdy nie próżne.

W trzy lata później jawi się dziełko Sebastiana Fabiana Klonowica pt. „Flis to jest spuszczanie statków Wisłą i inszymi rzekami do niej wpadającymi".

Utwór jest dosyć znany, przeto nie omawiając go obszerniej, zatrzymać się wypada nad opisami geograficznymi wiślanego szlaku i radami dawanymi flisakom, a odnoszącymi się do Ziemi Płockiej.

Najpierw:

Czerwińsko czerwieni się dawne
Klasztorem sławne...
Na lewo ujrzysz w brzegu dziurę
Co nią wypija Wisła gnuśną Bzurę...

Podobnie Skrwę „gostyńską rzekę Wisła też pożarła", ale oto ludziom płynącym rzeką:

..w tym Płocko nadpłynie;
Ujrzysz na szkucie przez górę zaiste
Krzyże złociste.
Płocko wesołe na lądzie wysokim
Oglądasz będąc nad brzegiem głębokim;
Chceszli wierzch ujrzeć stamtąd kościołowy,
Zdejm kołpak z głowy.
Tam jeśli też chcesz z pokojem swe żyto
Prowadzić, radzę, nieś karłowi myto;
Choć się odyma, niech cię to nie rusza,
Oddaj co słusza.

Tenże Klonowic, podobnie jak wcześniej Kochanowski i inni opisują owe transporty wodą produktów do Gdańska, ale nie są nimi zachwyceni i dają temu wyraz w twórczości. Również Klonowic w tymże „Flisie", gdy pisze:

CO MOŻE WIEJSKA WŁADZA?

W NIEDRZEWIU, wiosce leżącej w gminie Strzelce, przy drodze łączącej siedzibę gminy z inną gminą — Łaniętami od jakiegoś czasu odczuwano potrzebę wypowiedzenia swych palących problemów wobec naczelnika i w ogóle tych, od których coś w przekonaniu wsi zależy, albo zależeć powinno.

Okazja nadarzyła się, ustaliliśmy termin spotkania, władzy przybyło prawie tyle, co i mieszkańców. Bolesne sprawy wsi to w gruncie rzeczy normalka. W innych wioskach są zupełnie podobne, być może tylko akcenty rozłożone inaczej. Powiedzmy, że na drugim miejscu będzie nie sprawa trudności komunikacyjnych, a dajmy na to brak eternitu czy blachy. Na pierwszym miejscu zaś jest wszędzie węgiel, czy raczej jego brak. Chociaż i tak w Niedrzewiu mają przynajmniej system, a przez to nikt naczelnikowi, czy prezesowi geesu dziecka na biurku nie kładzie, żeby iść w kolejkę.

STAROŚĆ NIE RADOŚĆ

Zawsze tak było. Sił ubywa, gadać się naprzykrzyło, drobne urazy i pretensje urastają do rangi wielkich problemów. Ale teraz zostało powiedziane, że starych rodziców mają ogrzewać młodzi następcy. Brzmi to może i humorystycznie, ale w tym przypadku nie chodzi o ogrzewanie własnym ciałem czy oddechem, ale o zapewnienie opału na zimę. Rozeszła się pogłoska, nie tylko po wsiach gminy Strzelce, że starzy rodzice nie będą otrzymywali osobnych przydziałów. Wzbudziło to z miejsca namiętności: — Co, mamy marznąć? Mieszkamy przecież w oddzielnych, wydzielonych pokojach, sami się stołujemy. To po latach pracy mamy prosić syna, czy synową, żeby pozwolił nam z wiaderkiem do szopki iść i wsypać te trochę węgla?

— Nie wszędzie dzieci żyją w zgodzie z rodzicami. Nieraz się słyszy, że rodziców odpędza się od tej kupki węgla. „To ja ten węgiel musiałem wykupić i jeszcze czekać swojej kolejki". I nawet rodzice nie dziwią się temu, ale przecież przykro.

Naczelnik, Zbigniw Kotkowski odpowiada od razu. — Zebraliśmy w gminie przedstawicieli wszystkich organizacji społecznych i politycznych, sołtysów i przewodniczących rad sołeckich i przedstawiliśmy sytuację opałową. Mówiliśmy, jakie złożono zapotrzebowania, to znaczy — na 7534 tony, ile z tego nam przyszło, czyli połowa, odjęliśmy zadłużenia wobec rolników (bardzo dużo tego było) i opracowaliśmy program minimum. Każdemu znane są zasady. A są one takie, że z kartotek węglowych, które są w geesie do końca grudnia mamy wychwycić tych, którzy mieszkają we wspólnym gospodarstwie. Takie są wytyczne z Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Usług, szczegółowo opracowane przez Urząd Wojewódzki 24 października.

Prezes GS, Ryszard Zabłocki i wiceprezes d/s obrotu rolnego Wiesław Rogalski dodają od siebie liczby i fakty.Wynika z nich, że rozdział jest sprawiedliwy, tak krawiec kraje, jak mu materiału staje. Zresztą akurat o podział nikt nie ma pretensji. Sprzeciw budzi sama zasada. No bo tak: rodzice mają zamiar jeszcze z 5 lat pogospodarzyć, ale w połowie domu już mieszka syn z synową. W tej sytuacji to rodzice powinni ogrzewać dzieci, czyli zapewnić im opał.

— Są tacy, którzy zdążyli na swoje potrzeby bytowe kupić węgiel już wcześniej, zanim jeszcze zaczęto likwidować kartoteki. Teraz są oni w daleko lepszej sytuacji, niż ci, którzy nie zdążyli.

CO JEDNAK MOŻNA

Padają głosy pełne rozgoryczenia. Mówi się o zbyt małych przydziałach jednorazowych (co to znaczy pół tony, jeśli muszę po to jechać 10 kilometrów, przecież ciągnik, paliwo i mój czas też się liczy), podkreśla słabą realizację produkcyjnego, bo tak umownie określa się węgiel należny za produkcję żywca, czy mleka. Naczelnikowi znane są te sprawy nie tylko z Niedrzewia, więc wyjaśnia teraz, że na razie wstrzymano się z rygorystycznym usuwaniem z kartotek rodzin mieszkających wspólnie, w jednym domu. Trzeba dać ludziom taką samą szansę, a później — to już się zadecyduje, przy tej operacji będzie obecny przedstawiciel każdej wsi, on przecież wie, jak wygląda rzecz naprawdę. Jeszcze jedno. Ci, którzy stanowią odrębną rodzinę, nieraz całkiem nie spokrewnioną z głównym lokatorem jednego domu powinni czym prędzej postarać się o normalną umowę dzierżawną na lokal. W takim przypadku ich kartoteki pozostaną na swoim miejscu i dostaną oddzielny przydział.

Ale tak w ogóle — to trzeba mieć pretensje do przepisów, a nie do prezesa, czy naczelnika. Oczywiście największą do tego, że węgla prawdopodobnie więcej nie będzie, także w przydziałach na przyszły rok. Można się będzie poratować węglem brunatnym, był kiepskiej jakości z Bełchatowa, został sprzedany, drugie tyle będzie z Turoszowa (250 ton) i ten jest już lepszy, też pójdzie szybciutko. Jest to węgiel poza wszelkimi rozdzielnikami i można uznać to za zasługę gminnej władzy oraz geesu. Może uda się sprowadzić brykiet. Ale wracając jeszcze do sprawy zasadniczej, to musimy stwierdzić, że przy tym zużyciu, minimalnym zresztą z uwagi na ciepłą jesień — węgla jest zbyt mało. Z drugiej strony — kopalnie dostarczające go do Strzelc wywiązują się nienagannie z terminów.

— Czy w przypadku, gdy się dostało bytowy, to produkcyjny przepada?

— Czy będzie obcięte 50 kilogramów za każdego odstawionego tucznika?

Z wyjaśnień wynika, że nic nikomu nie przepada. O dalszych obniżkach nic nie słychać. W 1983 roku przydział za tucznika wynosił 200 kg, w 1984 — 350 kg, obecnie, jak wiadomo, od sierpnia — 300 kg.

— A z tymi kolejkami, to rzeczywiście dobrze zostało pomyślane — stwierdza sołtys, Stefania Jabłońska.

NR 2

— Na różnych zebraniach były już stawiane postulaty, żeby wreszcie poprawić komunikację i dojazd do Strzelc. Chodzi taki autobus z Kutna, przejeżdża przez Niedrzew, a potem zamiast skręcić na Strzelce, to jedzie do gminy Łanięta, zatrzymuje się we Franciszkanowie. On jeździ całkiem pusty, może ze dwie — trzy osoby wysiadają we Franciszkanowie. A u nas...

Głosy padają gęsto. Okazuje się, że na wsi są jeszcze, jeśli nie całkiem zbędne, to trochę niepotrzebne ręce do pracy. Ludzie chcieliby dojechać choćby do Strzelc, gdzie jest sporo różnych instytucji, byłoby dobre połączenie z Kutnem, w dogodnych godzinach. Takich autobusów kursujących zdaniem wsi niepotrzebnie jest 4. No i co z tymi postulatami?

— Zwracałem się niejednokrotnie — stwierdza naczelnik — do Kutna, wiem, że takie postulaty były, zawsze mi odpowiadano, że nic z tego, że nie ma taboru.

— No, ja już nie wiem — to pani sołtys — co dalej zrobić. Zbierałam w tej sprawie podpisy, bo przecież to nie tylko nasza bolączka, ale także Głogowca, Klonowca, Siemianowa, Karolewa, Zarannej. Nie tylko o dorosłych chodzi, ale o młodzież i dzieci jeżdżące do szkół. Jeśli jednak PKS mówi o taborze, to wcale niepotrzebny żaden dodatkowy autobus. Do Franciszkanowa można po prostu przedłużyć linię. Autobusy jeżdżą z Kutna do Łanięt — raptem — półtora kilometra dalej.

— Wychodzi na to, że znowu się nagadamy i znów nic z tego nie będzie. Pan tu do nas przyjechał, może i pan napisze i co z tego?

Cóż mam odpowiedzieć? Może rzeczywiście nic z tego. Ale przecież przez niedrzewian przemawia zdrowy rozsądek. Dlaczego w Kutnie tego nie widać?

CAŁA RESZTA

problemów zajmuje mniej czasu, niż dwa pierwsze. Proporcje zostaną zachowane. Pomówmy więc o materiałach budowlanych, telefonach, weterynarii, sklepie i jajach.

Telefony kiepsko działają. Przeważnie mają je w zakładach pracy, a one tylko do piętnastej urzędują. Trudno dodzwonić się po południu, zwłaszcza kiedy np. zwierzę zachoruje. A kiedy już dodzwoni się człowiek do weterynarii, to najczęściej słyszy, że trzeba po lekarza jechać własnym samochodem, bo on nie ma paliwa, albo też lekarz bierze taryfę na koszt rolnika. Trzeba za nią płacić 1500—2000 zł, chociaż normalnie, to z Kutna, (gdzie istnieją całodobowe dyżury lekarzy wet.) płaci się 630 zł.

— W naszym sklepie jest za mało bułek. Przeważnie są to takie duże, a tymczasem jest u nas szkoła i potrzeba więcej małych.

— Czy nie można by blachy na domy dzielić tak, żeby jeden chętny dostał od razu na cały dach, a nie dwóch po pół dachu? Po co śmiech robić? Niektórzy ponadto otrzymują przydział jeszcze wtedy, gdy postawią fundamenty, a inni — drzewo mają wciągnięte na dach, strop zasklepiony, a blachy jeszcze nie ma dla nich.

— Jeśli tak dalej pójdzie, to nie będzie jajek w sklepach, chyba, że fermowe. Dziś wszystko drożeje i drożeje, a jajka, jak w lecie były po 130 zł, to teraz po 180, a to i tak zbyt tanio. W dodatku słyszy się, że żadnych przydziałów paszy, czyli mieszanek nie będzie.

A oto odpowiedzi.

Były dyżury lekarzy weterynarii w Strzelcach, nie zdało to egzaminu. Sprawa dojazdów zaś — zostanie zbadana. Przydziały bułek można będzie zwiększyć. Natomiast z materiałami pokryciowymi oraz z cementem jest tak, że nie wiadomo, jak tym dzielić. Gmina będzie czuwać, żeby podział był sprawiedliwy. Co do jajek — to trudno o jakąś odpowiedź, gdyż jest to sprawa innych instytucji. Wiadomo jednak, że paszy rzeczywiście nie będzie.

BOGDAN IWAŃSKI

Fot. TOMASZ J. GAŁĄZKA

Bo to tak idzie ten nierządny porządek,
A szkuta właśnie jakoby żołądek
Pożrze folwarki, gdy pan żyje szumno...

O co chodziło? Otóż w ciągu wieku XVI i XVII szlachcic polski ubierał się w wyroby przywożone z krajów zachodnich morzem, a następnie Wisłą. Sprzedawał zboże, wełnę i inne towary, a w zamian dostawał jedwabie, cienkie płótna czy wytworne koronki. Kupowali to — jak podaje Bogucka — nie tylko szlachta czy mieszczanie, ale także zamożniejsi chłopi. Nic zatem dziwnego, że narzekano na wywóz wełny do Niderlandów, bowiem hamowano w ten sposób rozwój rodzimego rzemiosła. Bogacili się przede wszystkim kupcy, także mazowieccy. Już w drugiej połowie XV wieku handlowali z gdańszczanami kupcy Wyszogrodu, Gostynina, Gąbina. Szczególną rolę odgrywali jednak kupcy płoccy. W latach 1537—1576 ich liczbę ocenia się na 30—40. To okres złotego wieku Płocka.

Jakże inaczej widzi to miasto, niż Klonowic, urodzony w guberni płockiej poeta, którzy w trzy wieki później, w 1895 roku już statkiem pasażerskim odbędzie i opisze wycieczkę z Warszawy do Płocka:

„Dokąd ruszamy?" — „Do Płocka, panie!"
Parowiec jak jeleń
Strzela nad wody, słyszę pluskanie
Po brzegach miga drzew zieleń...

W pieśni ósmej jest obraz grodu płockiego. Inny nieco niż ten, który opisał w czasie podobnej wycieczki Bolesław Prus. U Niemojewskiego: „Na żółtym wzgórzu śród drzew niewielu, z Wisłą, swą wnuczką, u boku, Płock siedzi niby starzec w fotelu i połatanym szlafroku. Niby jermułka, katedry sędziwe wieże nakrywa czoło, rój kawek, niby much, obieża jermułkę starca wokoło. Słońce u schyłku dziennej swej drogi blaskami razi go w oczy, a wnuczka Wisła strudzone nogi drżącemu dziadkowi moczy". Płock... Wisły dziadkiem u Niemojewskiego, Warszawa ciocią, a Kraków.. stryjem Ej, ci poeci..

PIEWCA WISŁY I MAZOWSZA

Nad Wisłą się urodziłem,
Wszystko tu słyszę
Wiem jakie ptaki są miłe
Znam każdą ciszę...

10

CZAS WYDARTY ZAPOMNIENIU

FENOMEN czasu, fascynacja budową mechanizmów, odmierzających jego bieg niejednego człowieka uczyniły oddanym sługą zębatych kółek, trybów i sprężyn. Kutnowianin Wincenty Piasecki poświęcił się tej pasji bez reszty. Tchnął życie w wiele starych, wysłużonych i wydawałoby się na zawsze zamilkłych mechanizmów. Wiele zegarów uratował od niechybnej zagłady, jaką zgotowała im współczesna, elektroniczna epoka, wstydliwie wyzbywająca się reliktów przeszłości. W klinice Wincentego Piaseckiego archaiczne czasomierze odzyskują dawny blask i sprawność, dając świadectwo niezniszczalnej wartości pracy ludzkich rąk. Rąk dobrego rzemieślnika, którym on także zawsze starał się być i jest, bo lubi to, co robi. Dzisiaj zbiera efekty swojej dobrej marki. „Nikt tak nie naprawi jak Piasecki" — mówią kutnowianie i niosą swoje zbolałe chronometry do skromnej pracowni przy ulicy Mickiewicza, gdzie już od progu rozbrzmiewa szmerem, skrzypem i stukaniem chór mechanizmów, przeniesionych z odległych epok w dzień dzisiejszy, by posłuszne złotym rękom mistrza nadal spełniały swoją funkcję odmierzania upływających sekund, minut i godzin.

Wakacje spędzają przemierzając Polskę trabantem z uczepionym z tyłu czymś, co przypomina wóz Drzymały, a jest własnoręcznie skonstruowaną przyczepą kampingową ze wszelkimi wygodami. Wyposażeni w taki ruchomy dach nad głową odwiedzają napotkane wsie, gdzie pani Zofia zamieniwszy się w domokrążcę chodzi po gospodarstwach i rozpytuje, ogląda. A nuż z jakiejś drewutni wyjrzy przeznaczona na podpałkę noga archaicznego mebla? Teraz o „antyki" coraz trudniej. Zmądrzeli ludzie, nie chcą już za bezcen pozbywać się starych rupieci. Uświadomieni przez penetrujących Polskę kolekcjonerów co do właściwej wartości staroci dyktują horrendalne ceny

Eksponatów, które zgromadził Wincenty Piasecki, wystarczyłoby na małe muzeum zegarów. Kutnowska mini-replika Jędrzejowa. Na alabastrowym, bogato zdobionym zegarze jakiś XVIII-wieczny rzemieślnik wyskrobał datę pierwszej naprawy. Równie długa jest historia ściennego zegara z drewnianym mechanizmem, zdobiącego niegdyś jedną z siedemnastowiecznych, chłopskich chat. Niewielki, stojący zegar wygrywa patriotyczną melodię „Z dymem pożarów". Wśród zegarków kieszonkowych uwagę

Pan Wincenty uzdrawia zegary, pani Zofia przywraca utraconą świetność sukniom.

Fot. TOMASZ J. GAŁĄZKA

zwraca ten nakręcany kluczem. Jest w kolekcji mały, lecz niezwykle cenny czasomierz z serii tych, które zamknięte w pudełeczku nie większym od pudernicz ki były wielkim wynalazkiem XVIII wieku. Jego wnętrze odsłania tajniki ówczesnej myśli technicznej: napęd przenoszony jest z jednego koła zębatego na drugie przy pomocy mini-łańcuszka podobnego jak w rowerze.

Te nowinki techniczne sprzed dwustu lat, dla laika tak niewiele mówiące, u Wincentego Piaseckiego wywołują rumieniec emocji na twarzy, zwłaszcza zaś, gdy mówi o wychwycie szpindlowym. Zegary bowiem tylko dla ignoranta dzielą się na stojące, wiszące, kieszonkowe i ręczne. W rzeczywistości różni je rodzaj wychwytu, który energię zmagazynowaną przez nakręcenie zamienia w różny sposób na miarowe tykanie.

Pracownię przy ulicy Mickiewicza dzielą małżonkowie Piaseccy między swoich klientów. Pan Wincenty uzdrawia zegary, pani Zofia przywraca utraconą świetność rozdartym sukniom i przepalonym spodniom. Jej punkt artystycznego cerowania odzieży słynie na całą okolicę solidnością świadczonych usług. W książce uwag ponad czterdzieści pochwał, wpisanych przez wdzięcznych za uratowanie podartej garderoby kutnowian i nie tylko. Wśród nich pod datą 3 października 1986 opatrzone podpisem por. Eugeniusza Cieślaka, zastępcy szefa RUSW w Kutnie, podziękowanie za renowację historycznego, milicyjnego sztandaru, który po czterdziestu latach służby miejscami zniszczył się mocno i nadwerężył. Po dwutygodniowym pobycie w pracowni trafił odświeżony i odmłodzony do izby tradycji RUSW, zaś pani Zofia nie wystawiła rachunku za tę nietypową usługę twierdząc, że praca przy sztandarze sprawiła jej tyleż zachodu, co satysfakcji.

Oboje zawsze czerpali życiową satysfakcję z dobrze wykonanej pracy. Może wraz ze swymi zegarami i antykami stanowią relikt jakiejś innej epoki?

HANNA JAKÓBCZAK-ZAKRZEWSKA

Jako młody chłopak zarabiał na życie pomagając w zakładzie zegarmistrzowskim. Był uczniem pojętnym, a jego ręce wydawały się jakby stworzone do dłubania w precyzyjnych mechanizmach. Nie kończył żadnych szkół ani kursów zawodu. Mistrzostwo osiągnął na drodze samouctwa, wspieranego autentyczną pasją i nabywanym doświadczeniem. Demobilizacja zastała go w Szczecinie, tam też założył swój pierwszy warsztat zegarmistrzowski, by wkrótce wraz z żoną przenieść się do Kutna, do jej domu przy ulicy Mickiewicza. Przez dziesięć lat pracował jako mechanik precyzyjny w „Miflexie", krótko prowadził punkt usługowy naprawy zegarków przy sklepie jubilerskim. Emerytura uwolniła go od wszelkich ubocznych form działalności na rzecz jedynej pasji: wskrzeszania do życia zegarowych mechanizmów.

Sekunduje mu w tym dzielnie żona pani Zofia Piasecka, rozmiłowana w reliktach dawnego rzemiosła. „To moja zasługa" — mówi pokazując z dumą zgromadzoną w domu kolekcję antyków. — „Mąż tylko naprawia, ale zbieram ja." Ten piękny stolik z rzeźbionymi nogami, na przykład, wypatrzyła gdzieś na wsi na kupie drewna, przeznaczonego do porąbania. Natychmiast wszczęła pertraktacje z gospodarzem i mebel za cenę pół litra wódki zmienił właściciela. To kryształowe, stojące lustro odkryła w pewnym chlewiku. Jeden z rogów drewnianej ramy nadgryzły już nieco świnie... I ten piękny mebel uchroniła od zagłady. Drewniane łoża, potężna szafa, kunsztowne serwantki i szafki, patefon, żyrandol, naftowe lampy, porcelanowe figurki — są podobnie jak mężowska kolekcja zegarów efektem ujawnienia się również u pani Zofii ducha zbieracza. To już przypadek rzadszy, by więzy małżeńskie wspierane były przez wspólnotę zainteresowań. Uzupełniają się idealnie. Ona z kobiecą przebiegłością tropi i znosi do domu różne starocie, on przywołując na pomoc wszystkie swoje umiejętności przywraca sprzętom i mechanizmom utracony blask.

z tumskiego wzgórza

Z TUMSKIEGO Wzgórza można nie tylko zobaczyć dużo, ale często i usłyszeć wiele. Zazdroszcząc niektórym, ja również powziąłem zamierzenie choćby odbycia krótkiej rozmowy z kpt. ŻW Krzysztofem Żmijewskim, kapitanem MS „Płock". Ustaliłem, gdzie znajduje się statek i przy pomocy telefonistek z międzymiastowej oraz Gdynia — Radio uzyskałem połączenie. Statek noszący imię starego grodu pływa w czarterze. Należy do firmy przewozowej „Transocean" w Szczecinie. Zabiera różnego rodzaju ładunki i dostarcza kontrahentom. Potem najczęściej zawija na łowiska, na których przebywają nasze statki rybackie, załadowuje mączkę rybną i wraca do kraju.

PRZEDNI rejs trwał 146 dni. W tym okresie tylko pięć dni było w miarę pogodnych. Jak powiedział kapitan, pogoda już jest dobra, gdy wieje wiatr do 3 stopni w skali Bauforta i stan morza jest od 1 do 2, co wcale nie oznacza, że jest spokojnie. Fale osiągają wysokości ponad 1 metra, czyli ciągle kołysze statkiem. Poza tymi pięcioma dniami, cały czas siła wiatru wynosiła od 9 do 10 stopni w skali Bauforta. Tak więc ciągle był sztorm. Bardzo ciężkie warunki zniechęcają załogę. Może to zbyt łagodne określenie, bo wielu marynarzy uważa, że chyba za jakąś karę znaleźli się na tym statku...„

WTEDY akurat udawali się na Pacyfik. Jedyny postój mieli w Kanale Panamskim. Zatrzymali się na 7 godzin w Cristobal, gdzie przyjmowali słodką wodę, prowiant i paliwo. Później ruszyli dalej. Ale z wielu przyczyn musieli czekać 50 dni na rozpoczęcie załadunku mączki z naszych statków rybackich. Odbywa się to na morzu. Statki podpływają do siebie, cumują i zaczyna się przekładanie ładunków. Cała ta operacja, a także praca jest niezwykle trudna, wyczerpuje ludzi. Tym razem rejs jest również bardzo ciężki. Przychodzi borykać się ze sztormami, a droga o 2 tygodnie dłuższa od poprzedniej, chociaż na szczęście zawijają do kilku portów. Z Dublina w Irlandii zabrali mleko w proszku i wiozą je do Hawany na Kubie, potem zaś udadzą się na Północny Pacyfik, znowu po mączkę rybną.

ŚWIĘTA na morzu nie są przyjemne. Ludzi ogarnia nostalgia, poddają się wspomnieniom, myślą o najbliższych i znajomych. Życzą sobie szczęśliwego powrotu do domu. Byłem mocno zażenowany, gdy usłyszałem od kapitana Krzysztofa Żmijewskiego, że w zapiskach od 6 lat nie ma śladu, by MS „Płock" odwiedziła jakaś delegacja miasta, którego imię nosi, by ktoś przysłał list, telegram, zaprosił do odwiedzin w czasie urlopu. Cóż, obiecałem, że od Nowego Roku będziemy utrzymywać bliższe kontakty. Myślę, że wybaczą mi ci, w których imieniu składałem deklaracje.

ZAŁOGA liczy 30 osób. Marynarze starają się, żeby na Sylwestra być już w Hawanie, żeby Nowy Rok przywitać może nie na samym lądzie, ale w jego bliskości. Na pięć minut przed dwudziestą czwartą zbiorą się w mesie, otworzą butelki z szampanem, wzniosą tradycyjne toasty, złożą sobie życzenia, a później będą spędzać czas w gronie najbliższych kolegów.

NATOMIAST mieszkańcy Płocka przywitają Nowy Rok na balach, zabawach, prywatkach, które znowu cieszą się popularnością z różnych względów, choćby nawet finansowych. Gdy załoga MS „Płock" znajdować się będzie daleko od swych domów i rodzin, my akurat będziemy w gronie najbliższych. Pod niektórymi zakołysze się podłoga, niczym statek. Wielu być może nie wytrzyma tego „rejsu", ale najważniejsze, żeby było miło, wesoło, sympatycznie. Tego właśnie życzył kapitan Krzysztof Żmijewski mieszkańcom naszego grodu i regionu płockiego. Podobne życzenia złożyłem załodze statku, obiecując, że wzniesiemy toasty za szczęśliwy jej powrót do kraju. Zatem niech się spełnią nasze i ich pragnienia..

SKARPEK

PO KOŻUCHY I KOMPUTERY

DOŚĆ ciekawie przedstawia się sprawa pracy w Związku Radzieckim. Klimat jest tam ostrzejszy, zresztą — zależy w jakie okolice się trafi. Zarobki są duże. Połowę z nich można wymienić na bony dolarowe. Za resztę — należy kupić towary. Takie są przepisy. Najchętniej rodacy kupują sprzęt gospodarstwa domowego, jakieś bralki automatyczne, zamrażarki, obrabiarki do drewna. Później można zobaczyć autokar z ziomkami, zresztą nieraz pustawy, a za nim — TIR wypełniony po brzegi wszelkim dobrem. W tym przypadku chodzi o powrót naszych do kraju. Wszystko zgodne z przepisami.

EGZOTYKA

Gdzie naszych nosi? Pisaliśmy już o tym trochę, teraz jednak dodamy garść szczegółów. Największe powodzenie mają wycieczki, na które nie trzeba wpłacać zbyt wielkich sum w dolarach. Dlatego np. furorę zrobiła Grecja. Sporo tam można sprzedać, sporo kupić, nawet stosując nasz obłędny przelicznik dolarowy (1:700—800) Nie jest naszym zamiarem napisanie przewodnika gdzie i co najlepiej wywieźć, ale i tak większość rodaków, a już z pewnością ci, którzy wyjeżdżają często doskonale o tym wiedzą. Toteż przykładowo wymieńmy blamy karakułowe przywożone chętnie z Grecji. Zanim wspomnimy o innych krajach — teraz, gwoli ostrzeżenia charakterystyczny przypadek. Pewna babcia, jak się wydaje wyjeżdżająca po raz pierwszy do Grecji, kupiła tam błam karakułowy. Zapłaciła tanio, ale okazało się rychło, że i tak za drogo. Błam zaczął w Polsce zachowywać się dziwnie, po prostu łysiał w oczach. Nasza turystka wydała na podróż wszystkie swoje oszczędności. Wydawało się jej, że może chociaż nie straci, jeśli już nie zarobi, gdy sprzeda błam. Nikt go oczywiście kupić nie chciał i teraz, naiwna kobieta stara się wyjechać znów do kraju Zeusa i Hery, a także Hermesa (który był bogiem kupców i złodziei), aby kiepskiej jakości towar zareklamować. Życzymy jej wszystkiego najlepszego, ale wyrażamy wątpliwość, czy cokolwiek wskóra.

Legendą są już otoczone wyjazdy do krajów tak egzotycznych, jak Indie, Wietnam i Tajlandia. Kilka słów jednak o Turcji, kraju niby europejskim, a jednak ze względu na położenie i kulturę oraz związki historyczne z Polską — nader ciekawym. Z Turcji więc przywozimy ciuchy. Wolno przywieźć ileś tam kilogramów bluzeczek, czy sweterków, przeważnie w wyraźnych, ostrych kolorkach. Znane są przypadki, gdy na ulicy młodzież wykrzykuje pod adresem naszych modniś: „O, popatrz, ta facetka uciekła z haremu!". Ale w sumie musi się opłacać, jeśli wyjeżdża się wielokrotnie i to nawet w ciągu jednego roku.

Z bardzo dalekiej Tajlandii przywozimy legalnie komputery. Można je kupić w owym kraju za 1000 dolarów, a sprzedać u nas legalnie, w „Bomisie" za 5 milionów sztuka. Przyznacie, że to niezłe przebicie. Stamtąd również pochodzą wideokasety i inny sprzęt elektroniczny. Podróż jest więc długa dość i męcząca, kosztuje drogo, ale widocznie się opłaca. Nie piszę tu o turystycznym aspekcie zagadnienia, gdyż raczej go nie ma. Przestańmy sobie mydlić oczy. Turysta prawdziwy jest wyjątkiem, pseudoturysta — regułą. Ostatecznie jednak wszystko, co prawem zabronione nie jest — jest tym samym dozwolone. Czepiać się także nie należy.

Z Wietnamu przywozi się np. pierścienie oprawne w platynę. Są one trudne do oclenia, a wreszcie — opłaty celne nie są wygórowane. Regułą jest, że po wycieczce do Wietnamu wyjeżdża się do bliskiego kraju kapitalistycznego i sprzedaje towary stamtąd, uzyskując wielokrotne „przebicie". Do Wietnamu, na wycieczki jeździ się tym chętniej, że są one sprzedawane za złotówki.

SILNE ŻĄDZE

Chęć wyjazdu z kraju jest bardzo silna. Niezależnie od motywów — każdy chciałby wyjechać jak najszybciej, bez kłopotów, a zwłaszcza z pominięciem nieprzyjemnej kontroli celnej. Opowieści o przemyślnych celnikach można znaleźć w prasie co jakiś czas, strach ma wielkie oczy, zwłaszcza nowicjusze trzęsą łydkami ze strachu. Ale to jedna strona medalu. Po drugiej są celnicy, na których czekają nasi ziomkowie na granicy i kilkanaście godzin. Takie są fakty.

Miarą siły zagranicznego magnesu mogą być różne inne fakty i zdarzenia, szukanie za granicą fikcyjnych krewnych, „znajomych", którym za zaproszenie trzeba zapłacić w dolarach niezłą sumę. Po cóż stosować takie wybiegi, jeśli miałoby się to nie opłacić?

Czasem nagle robimy się „chorzy". Dostajemy nawet miesiąc urlopu zdrowotnego i... wyjeżdżamy w dolarowe strefy. Tam zaś — tyramy jak u przedwojennego dziedzica za marniutką na ich warunki zapłatę. Dopiero w kraju po powrocie można zaszpanować, jeśli oczywiście coś się tam zarobiło, udało się coś kupić i przewieźć, a w kraju — zyskownie sprzedać. Przeważnie jednak przywozi się dolce w gotówce i to nawet dla gospodarki nie jest zły objaw. Ostatecznie w dalekie kraje pcha nas przede wszystkim żądza pieniądza. Dla tej żądzy gotowi jesteśmy nie wierzyć, gdy nam ktoś mówi po dobroci: „— Nie jedź. Tam wcale nie jest tak słodko, a o pracę trudno". Jest faktem, np. że nasz ziomek znalazł się w kraju zachodnim, w obozie dla uchodźców i oczekując na wizę do Australii — wyzionął ducha. Teraz rodzina ma zmartwienie, a on sam — spokój wieczny.

Na marginesie niejako spraw rodzinnych, dla porządku również, trzeba wymienić dużą przeszkodę w wyjazdach, jaką stają się nieporozumienia rodzinne. Mąż nie chce udzielić zgody na wyjazd żony. Żona za nic nie zgadza się na wyjazd męża. Powodem może być zwykła zazdrość, ale i bezinteresowna chęć dokuczenia bliźniemu. Ot — małżeństwo się rozleciało, mąż płaci alimenty, na oko wszystko w porządku, ale oto on chce wyjechać, a ona, jako opiekunka dziecka — nie zezwala, gdyż rzekomo boi się, że były małżonek nie wróci i dziecko zostanie bez alimentów. Wylicza więc skrupulatnie sumę, jaką były małżonek musiałby wyłożyć do uzyskania pełnoletności swych pociech i życzy sobie, żeby tę sumę złożył w depozycie. Ponieważ lubimy kobiety, z przykrością przychodzi nam stwierdzić, że to one stwarzają największe trudności przy wyjazdach naszych męskich turystów.

Żądze odwiedzania obcych krajów nie omijają nikogo. Kilkunastohektarowy rolnik przestaje dbać o inwentarz i raz po raz wyjeżdża na dalekie, kosztowne wycieczki. Babcia — emerytka nie zwraca uwagi na to, że jest bardzo uboga i godna wsparcia opieki społecznej, ale wyciąga ostatki ze swego bardzo starego portfela, aby tylko nacieszyć oczy urokami innych krajów, choćby i północnych, choćby i zimą, w czas słotny, chłodny i ponury.

Ale bywają przypadki baśniowe. Kilka naszych pięknych i obrotnych płocczanek zrobiło rzeczywistą karierę, chociaż tylko matrymonialną. Jedna z nich wyszła za Szwajcara i dziś jest właścicielką kilku fabryk. Trafiło się lepiej, niż Kopciuszkowi, ale śpieszymy dodać, że była to śliczna dziewczyna. Teraz, na zakończenie spoglądamy po sobie: siwy włos, pieniędzy w kieszeni mało, brzuszek się zarysowuje... Szkoda, że nie jesteśmy pięknymi dziewczynami.

BOGDAN IWAŃSKI

P. S. Wyjechać za granicę jest najlepiej przy pomocy „Orbisu" i „Gromady". Wesołej podróży! W nowym 1987 roku!

CZYTELNICY O NAS

20 GRUDNIA minął termin nadsyłania odpowiedzi na naszą ankietę, zamieszczoną w „Tygodniku Płockim". Otrzymaliśmy ich przeszło trzydzieści, wypełnionych starannie, w większości poszerzonych o dodatkowe uwagi i dopiski.

Wprawdzie grupa naszych korespondentów nie była tak liczna jak sądziliśmy, ale materiał, którego ankieta dostarczyła będzie na pewno pomocny w redagowaniu pisma w przyszłości. Taki był zresztą nasz zamiar.

Słów kilka o tym dlaczego zdecydowaliśmy się na taką formę rozmowy z czytelnikami i nazwijmy to konsultacji poprzez ankietę. Przede wszystkim gdyż jest to forma sprawdzona, wykorzystywana przez redakcje innych pism, gwarantująca anonimowość, a więc szczerość wypowiedzi.

Nasze obawy, że czytelnicy nie zechcą ujawnić swoich nazwisk okazały się niesłuszne, tylko trzy ankiety podpisano pseudonimami, pozostałe autorzy opatrzyli dokładnymi adresami dając tym dowód, że darzą nas zaufaniem i chcą rozmawiać jak z przyjaciółmi, wytykać wady, ale także podkreślać zalety „Tygodnika".

Jak dowiodła tego teść ankiet nie kryli swojej życzliwości dla pisma, którego w przeważającej większości są czytelnikami od wielu lat.

Dlaczego zdecydowaliśmy się na ankietę właśnie teraz, u progu nowego roku? Przede wszystkim gdyż rok 1987 jest rokiem jubileuszowym 15-lecia naszego pisma, które z gazety zakładowej „Petro-Echa" przekształciło się w tygodnik wojewódzki, sprzedeawany w nakładzie 57 tysięcy egzemplarzy.

Wypracowywaliśmy obecną jego formułę przez wiele lat, starając się doskonalić dziennikarski warsztat i spełniać oczekiwania naszych czytelników. Pomocą w odpowiedzi na pytanie na ile nam się to udało, miała być właśnie zaproponowana ankieta i taką rolę spełniła.

KTO NAS CZYTA? Na podstawie zgromadzonego materiału można by sądzić, że w przeważającej większości młodzież w wieku od lat 18 do 35 i średnie pokolenie w wieku 50—65 lat. Taki wniosek byłby jednak ogromnym uproszczeniem. Wydaje się nam, że czytelnicy w wieku lat 35—50, a więc przede wszystkim obarczeni pracą zawodową i innymi obowiązkami nie znaleźli czasu, by sięgnąć po pióro, być może zajęci byli przygotowaniami do zbliżających się świąt i zakupami. Najmłodsza nasza czytelniczka, która zechciała odpowiedzieć na ankietę zamieszczoną w piśmie była 13-letnią uczennicą, mieszkanką Płocka.

GDZIE NAS CZYTAJĄ? Jak wynika z nadesłanych ankiet przede wszystkim w Płocku i na wsi. Wiele odpowiedzi nadeszło ze Szczawina, Pacyny, Krośniewic i Brzozowa. Niestety tylko sporadycznie reprezentowane były inne miasta — Kutno, Gostynin. Nie odpowiedzieli na naszą ankietę mieszkańcy Żychlina i Łęczycy, a szkoda. Ciekawi byliśmy ich odpowiedzi, szczególnie mieszkańców ośrodków, które do niedawna jeszcze miały własne gazety„ a więc o długoletnich tradycjach czytelniczych.

Zdecydowana większość korespondentów to ci, którzy czytają „Tygodnik" od pierwszego numeru i jak się okazuje, czytają wnikliwie. Ankieta potwierdziła, że nie ma większych trudności z nabywaniem naszego pisma, zarówno w mieście jak i na wsi. Mimo naszych obaw związanych z kłopotami z jego dystrybucją, które od czasu do czasu, niestety, się zdarzają.

Które ze stałych pozycji pisma uznano za najciekawsze, czytane najchętniej? Przede wszystkim „Boje i przeboje", „Z tumskiego wzgórza", pocztę czytelników i pozycje z ostatniej, 12 kolumny „Horoskop", rubrykę „Moja pierwsza miłość", felieton „Samo życie", „Z teki rysownika".

Cieszy nas bardzo, że zdobyła uznanie czytelników wprowadzona od niedawna rubryka „Prawnik radzi". Świadczy to o dużym zapotrzebowaniu na poradnictwo prawnicze, śpieszymy więc poinformować, że od nowego roku wprowadzimy stałe dyżury prawnika w redakcji.

JAKIEGO TYPU PUBLIKACJE czytane są chętniej niż inne? W zdecydowanej większości reportaże o tematyce społecznej i kryminalnej, felietony, wywiady z ciekawymi ludźmi, szkice historyczne, listy do redakcji. Sympatycy sportu preferują kolumnę sportową, choć nie bez zastrzeżeń.

Teraz część najważniejsza, oceniająca pismo. Nie ukrywamy, że stanowiła ona zasadniczy przedmiot naszych zainteresowań. Zamierzamy bowiem wszystkie uwagi i spostrzeżenia wykorzystać przy redagowaniu „Tygodnika", wierząc, że spełnimy w ten sposób choćby tylko część zgłoszonych pod naszym adresem próśb i postulatów.

Starsi mieszkańcy Płocka uważają, że zbyt mało miejsca poświęcamy historii stolicy województwa, zbyt rzadko wypowiadają się na łamach pisma płoczczanie mieszkający tu od lat. Preferowana jest publicystyka społeczna, jak niektórzy uważają nawet ponad miarę, ale i tu kilka uwag krytycznych. Przede wszystkim, że nie docieramy do źródeł zła, że zbyt często wyręczamy instytucje do tego powołane, sądy rodzinne, opiekę społeczną, kuratorów.

Zdaniem wypełniających ankietę za dużo jest relacji z zebrań, narad i posiedzeń. Powinna je zastąpić publicystyka o tematyce politycznej i gospodarczej. Jeśli chodzi o kolumnę 12 pisma, poświęconą rozrywce, niektórzy z czytelników uważają, że zbyt mało proponujemy jej form, brakuje na przykład przepisów kulinarnych, rebusów, zagadek, kącików hobbystów, brakuje tzw. orzeszka na ostatniej stronie, za mało miejsca na poezję. Część czytelników zarzuca nam, że zbyt dużo miejsca poświęcamy na ogłoszenia, ale inni z kolei twierdzą, że zaczynają lekturę „Tygodnika" od czytania ogłoszeń. Tak więc czujemy się zwolnieni od rozstrzygania tej kwestii.

SZATĘ GRAFICZNĄ oceniono nie najlepiej mimo naszych starań, by była coraz atrakcyjniejsza. Wytknięto nieczytelny druk i złą jakość techniczną zdjęć — szare plamy, które są tylko karykaturą zdjęcia. Niektórzy pisali wprost — po co zamieszczać fotoreportaże skoro i tak nic nie widać — szkoda miejsca. Raz jeszcze potwierdziło się, że jakość druku jest najsłabszą stroną gazety. Jakby na przekór tym trudnościom zaproponowano, by przynajmniej z okazji świąt „Tygodnik" miał kolorową okładkę. Niestety ten postulalt trudny będzie do zrealizowania.

Za najciekawsze uznano materiały interwencyjne, reportaże o tematyce kryminalnej i społecznej, wywiady z ciekawymi ludźmi. Niektórzy jednak zmęczyli się tą tematyką. Uważają, że nie ma potrzeby poświęcać jej aż tyle miejsca — zamiast o morderstwach piszcie o miłości.

Okazało się, że czytelnicy preferują teksty krótsze, co nie znaczy mniej ambitne. Zwracają uwagę na nie zawsze nienaganny styl, na błędy językowe. Cóż, mimo naszych starań rzeczywiście zdarza się nam je popełniać. Przyjmujemy więc te krytyczne uwagi i przyrzekamy poprawę.

Niektórzy odpowiadający na ankietę dołączyli do swoich wypowiedzi, także listy, których fragmenty pozwolę sobie zacytować: „— Zbyt mało miejsca poświęcacie informacjom z życia zakładów przemysłowych, informacjom o usługach, o cenach, przydałby się biuletyn cen umownych. Nie publikujecie komunikatów statystycznych łącznie z komentarzem gospodarczym gdzie zawarto by porównania z innymi województwami. Brakuje wniosków z inspekcji GIT-u i autentycznej krytyki funkcjonowania urzędów, placówek i obsługi. Brak upowszechniania dobrych doświadczeń innych województw".

I KOLEJNY FRAGMENT: „— Spełniacie swoje zadania jako pismo wojewódzkie, ale stolica Mazowsza powinna mieć własną, miejską gazetę, gdzie znalazłoby się znacznie więcej informacji z różnych dziedzin życia, także aktualnych wyników sportowych".

„Uważam, że każde z 5 miast powinno mieć swojego redaktora, który co tydzień zamieszczałby nawet niewielkie publikacje dotyczące miasta i okolicy".

Uwagi na temat braku wystarczającej ilości informacji bieżących potwierdziły się w wielu wypowiedziach, podobnie jak sugestie, że Płock powinien mieć własną gazetę codzienną. Słuszny ten postulat, wymaga jednak spełnienia podstawowych warunków, właściwej bazy poligraficznej, którą, niestety, miasto nie dysponuje.

CIEKAWI BYLIŚMY ODPOWIEDZI na pytanie — teksty jakich autorów czytacie najchętniej, jest to bowiem dowodem oceny codziennej pracy dziennikarza i zaufania, jakim cieszy się wśród czytelników. Ze szczegółowych wyliczeń wynika, że nie ma w zespole jednego zdecydowanego lidera. Najwyższe oceny w tej punktacji otrzymali Zbigniew Buraczyński, Hanna Jakóbczak-Zakrzewska, Jan B. Nycek, Ewa Grinberg, Bogdan Iwański. Świadczy to o wyrównanym poziomie, jeśli chodzi o dziennikarskie umiejętności.

I na koniec — jakim wykształceniem legitymują się nasi czytelnicy? W przeważającej większości średnim, rzadko podstawowym, reprezentują środowisko wiejskie i robotnicze. Jak wynika z omawianej ankiety otrzymaliśmy materiał interesujący, bogaty, chyba prawdziwy. Oceniono nas bez ulgowej taryfy i jesteśmy za taką ocenę wdzięczni. Mamy nadzieję, że chociaż część propozycji zgłoszonych przez wypełniających ankietę uda się względnić w pracy nad doskonaleniem pisma. Będzie to naszym wspólnym sukcesem.

EWA GRINBERG

PS. Zgodnie z obietnicą autorów najciekawszych wypowiedzi postanowiliśmy nagrodzić upominkami książkowymi. Otrzymują je Włodzimierz Grudny Płock, ul. Słowackiego 8 m 100, Monika Ugodzińska Płock, ul. Gawareckiego 6 m 47, Ksawera Konopka Kutno, ul. Kościuszki 5 m 10.

Gratulujemy.

SPORT TURYSTYKA WYPOCZYNEK

Baseball pojawił się na terenie województwa płockiego, trochę nie wiadomo skąd. Ot, po prostu, przyjechał do Kutna Juan Francisco Echevarria, rozpoczął pracę w Technikum Mechanicznym, a potem przyszedł do MZKS Stal, stworzył drużynę, która od razu rozpoczęła rozgrywki w I lidze. Na sukcesy długo nie czekali, w zakończonym niedawno sezonie zajęli II miejsce, zdobyli wicemistrzostwo Polski.

W KUTNIE

BASEBALL

W PIERWSZOLIGOWYM WYDANIU

CO TO jest takiego baseball? Na pewno nie moda, bo chociaż wieści zza oceanu powoli do nas docierają, to jednak nie na tyle, aby zrobił się już modą. Tymczasem baseball zyskał w Kutnie olbrzymią popularność, nawet nie potrzeba ogłoszenia o naborze do sekcji i tak wiadomo, że chętnych jest więcej niż można przyjąć.

Jest to sport bardzo widowiskowy, szybciej dochodzi się do wysokiego poziomu, wystarczy rok, dwa i już można sporo osiągnąć. Niestety nie jest to wszystko takie łatwe. Brakuje strojów baseballowych, nie ma pałek, rękawic, piłek. Nie ma takiego kierunku na AWF, stąd i brak kadry instruktorskiej. W Kutnie powstała sekcja, bo pojawił się trener, rodem z Kuby, który baseball ma we krwi. Dzięki niemu i pomocy kutnowskich działaczy można było stworzyć drużynę, o której już głośno w kraju.

Baseball jest narodowym sportem w wielu krajach świata. Grają Kubańczycy, Amerykanie, Azjaci, Australijczycy, niektóre narody Afryki i Europa. Na Kubie dziecko najpierw rzuca i łapie piłkę, jest to odruch, w Polsce najpierw dziecko piłkę kopie. Na treningach podstawowa nauka to właśnie łapanie piłki.

Mimo że mówi się o baseballu jako grze zespołowej, to jednak jest to zespół indywidualności, wynik zespołu zależy od wyników poszczególnych zawodników. W krajach Ameryki Północnej i Środkowej, preferowane są dyscypliny indywidualne, chociaż zawodnicy walczą na rzecz zespołu. Np. Kubańczycy są doskonałymi bokserami, walczą w drużynie, ale każdy musi wygrywać sam. W Polsce jest zupełnie odwrotnie.

Na boisku nie jest najważniejszy kolektyw. Za to potrzebna jest olbrzymia dyscyplina. Tego właśnie trener musi nauczyć swoich podopiecznych, bo młodzi myślą, że szybko się nauczą i niemal od razu staną się gwiazdorami. Nie zawsze jednak ma to odzwierciedlenie w czasie gry. Ci wszyscy, którzy solidnie trenują, najpierw muszą zrozumieć, że warunki fizyczne, to jeszcze nie wszystko.

Na czym polega nauka gry w baseball? Jest to przede wszystkim rzucanie i łapanie piłki. Niby prosta rzecz, ale nie chodzi tu tylko o to, aby te elementy wykonywać poprawnie, do tego jeszcze bieganie.

Nie jest łatwe odbicie piłki pałką. Piłka do baseballa jest wielkości piłki do tenisa, ale dodatkowo jest bardzo ciężka, a pałka różni się zdecydowanie rozmiarami od rakiety tenisowej. Może trudno w to uwierzyć, ale zawodowi gracze rzucają piłką, która osiąga prędkość do 160 km/h, a odległość od miotacza do łapacza wynosi 18,5 m. W Polsce jeszcze nie ma tak dobrych zawodników, ale zbliżają się do tej prędkości. Nie muszę chyba nikogo przekonywać, że akcja odbywa się w ułamkach sekund.

Bardzo ważna jest w treningu wielokrotność powtarzania jednego elementu, aby dojść niemal do perfekcji. W krajach, gdzie baseball jest bardziej popularny, udoskonala się metody treningu. Czechosłowacy dopracowali się maszyny, która jednorazowo podaje do łapacza 20 piłek. MZKS Stal dysponuje tylko 10 piłkami do treningu, ale kutnowiacy nawiązują równą walkę z czechosłowakami, nawet wygrywają z nimi w międzynarodowych turniejach.

W Czechosłowacji w baseball grają od 14 lat, zarejestrowanych jest ponad 100 drużyn. Grają w swoich regionach, nie mają regularnej ligi. Potem najlepsi walczą o mistrzostwo kraju. W Polsce na razie jest 8 drużyn. Byłoby na pewno dużo więcej, ale nie ma sprzętu, a bez tego ani rusz.

Baseball jest trzecią dyscypliną świata po lekkiej atletyce i piłce nożnej. Po II wojnie światowej został zaszczepiony w wielu krajach, np. w Japonii, gdzie dziś jest sportem narodowym. Nic więc chyba dziwnego, że decyzją MKOL, baseball został kolejną dyscypliną, którą włączono do programu Igrzysk Olimpijskich. Po raz pierwszy medale zostaną rozdane w Barcelonie na Olimpiadzie w 1992 roku. Czyż można się więc dziwić, że baseballowe szaleństwo ogarnia wszystkich, łącznie z Polakami.

IBA — Międzynarodowa Federacja Baseballa jest chyba najbogatszą ze wszystkich federacji. Już dziś mówi się o tym, że w Barcelonie będą chcieli zrobić prawdziwy festiwal, na który zaproszą bardzo wiele drużyn, a Polska, która jest teraz hołubiona przez federację, otrzyma na pewno zaproszenie.

boisko, a takim dysponują tylko gracze w Jastrzębiu, ale brakuje tam trybun.

W Polsce gra się na boiskach do piłki nożnej. Nie jest to zupełnie zgodne z przepisami, ale...nie ma innego wyjścia. Boisko przypomina ćwiartkę koła o promieniu 76 m. Na świecie gra się na boisku o promieniu około 100 m.

Polacy są oczkiem w głowie działaczy IBA. Oni wiedzą, że jeśli chcą ogarnąć cały świat, to muszą popularyzować tę dyscyplinę wszędzie tam, gdzie jest jeszcze mało znana. Ostatnio polscy działacze gościli w Holandii, gdzie otrzymali sporo obietnic. Możemy otrzymać specjalistyczny sprzęt, pomoc instruktorską, ale najpierw trzeba się zarejestrować. Nie wiadomo jak długo potrwa podejmowanie decyzji.

i co najważniejsze to musiało wystarczyć i wystarczyło. 30 zawodników mogło dzięki tym pieniądzom trenować i jeździć na mecze

A jeśli kogoś interesuje, jak wyjeżdżała druga drużyna w kraju na spotkania, to proszę bardzo wyjaśniam.

Przez obie rundy nie było mowy o zamawianiu hoteli. Po prostu wyjeżdżali autokarem po północy w dniu, kiedy mecz miał się odbyć, spali w czasie jazdy, po śniadaniu wychodzili na boisko, wygrywali i wracali do Kutna. Trudno uwierzyć, że to było możliwe, a jednak... I tak teraz są zadowoleni, bo przez pierwsze dwa lata jeździli pociągami, z przesiadkami. Takie udogodnienie i od razu awans na II miejsce.

Najgroźniejszym rywalem jest drużyna Silesii Rybnik, mająca 60-letnią historię. Nie trzeba chyba dodawać, że są to zawodnicy ograni i doświadczeni. Co wcale nie oznaczało, że nie można z nimi wygrać. Kutnowiacy pokonali ich, ale w czasie meczu w Płocku, kiedy byli wypoczęci i w autobusie spędzili jedynie godzinę..

MZKS Stal Kutno, to na razie najbardziej perspektywiczna drużyna w kraju. Otrzymują zaproszenia od drużyn z Czechosłowacji, ale niestety z wielu powodów nie mogą z nich skorzystać.

Starają się jednak spopularyzować baseball nie tylko w Kutnie. Organizowali mecze w Żychlinie, Płocku, Warszawie i wszędzie przychodziło wielu kibiców, pytali gdzie mogą zapisać się do sekcji, ale trzeba było bezradnie rozkładać ręce.

Wielkim sukcesem, nie tylko organizacyjnym zakończył się turniej przygotowany z okazji 600-lecia Kutna. Obok polskich drużyn walczył także zespół złożony z pracowników ambasady amerykańskiej. Około 4 tys. ludzi mogło obserwować przez dwa dni zmagania sportowców. Zresztą przez te 3 lata kutnowianie nauczyli się już oglądać zawody i znakomicie dopingują zawodników.

Baseball w Kutnie wszedł w czwarty rok swojej działalności. Największym problemem, od którego zależy byt sekcji, są pieniądze, a tych po prostu brakuje. Przydałyby się nowe koszulki, trochę więcej piłek, pałek, rękawic. Ostatnio w ich światku pojawiła się nowa moda — czapki. Tego elementu stroju potrzeba 20 sztuk, a jedna kosztuje, bagatela 3500 zł. W innych krajach są one wymagane, nas nie stać na taki luksus.

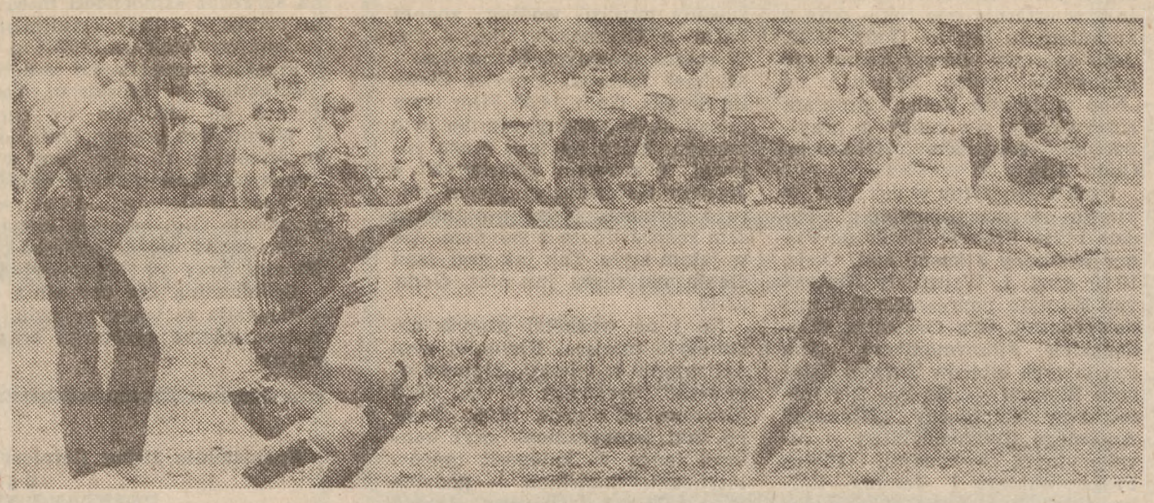

Trwały rozmowy w Polsce, w których uczestniczyli przedstawiciele GKKFiT i PZBaseballowego. Potrzebna jest decyzja, czy będziemy zainteresowani olimpiadą i czy zaczniemy inwestować w tę dyscyplinę. Trenerzy i zawodnicy są pewni, że gdyby spróbowali swoich sił, na pewno nie będą na ostatniej pozycji.

Zawodnicy z Kutna po ostatnim sezonie trafili do grona najlepszych. W klasyfikacji PZBaseballa 3 sportowców jest w ścisłej dziewiątce, a Sławomir Podemski zajmuje w rankingu II miejsce. Czyż można się dziwić, że wśród kutnowskich działaczy podniosła się temperatura, istnieje przecież szansa, aby to miasto wreszcie doczekało się uczestnika olimpiady.

Na razie konieczne są kontakty zagraniczne, aby podnosić poziom. Drużyny polskie znają się już bardzo dobrze, nowych nie przybywa zbyt wielu, trzeba więc spotykać się z innymi przeciwnikami, bo to dopiero pomoże ujawnić wiele, często niedostrzegalnych błędów, wymienić doświadczenia.

Kutnowianie chcieliby zorganizować wielki międzynarodowy turniej, doświadczenia już mają i wiedzą, że potrafią to zrobić. Niestety tak się składa, że do gry w baseball potrzebne jest specjalne

Zawodnicy Stali, nr 2 w rankingu PZBaseballowego St. Podemski, nr 3 zawodnik i trener J. F Echevarria i nr 9. Krzysztof Mikołajczyk, uczestniczyli w obozie kadry narodowej prowadzonym przez zawodników i trenerów holenderskich. Rzeczywiście sporo nowego się nauczyli i będą to teraz przekazywać młodszym kolegom.

Większość kutnowskich baseballistów to bardzo młodzi chłopcy, uczniowie szkół. Zorganizowali się w świetny kolektyw. Na razie jest tylko I drużyna seniorów, więcej zawodników nie mogą szkolić z powodu braku sprzętu. Na Śląsku, gdzie na razie skupionych jest najwięcej zespołów, zorganizowana została liga juniorów. W Kutnie można stworzyć drużynę do lat 18, ale ze względów finansowych nie zdecydowali się na udział w rozgrywkach.

Właśnie finanse. Jest to bardzo poważny problem klubu. Dotacje od kutnowskich zakładów otrzymują niewielkie i wystarczą one tylko na finansowanie 7 zespołów piłki nożnej. Jak zatem radzą sobie baseballiści.

Klub otrzymał 500 tys. zł w ubiegłym roku na potrzeby sekcji

TRENERZY

1. Lech Frańczak, badminton, MKS-MDK Płock.
2. Jacek Gałczyński jeździectwo, LKJ Łąck.
3. Bohdan Karwowski, wioślarstwo, PTW Budowlani Płock.
4. Janusz Kołodziejczyk, wioślarstwo, PTW Budowlani Płock.
5. Edward Koziński, piłka ręczna, ZKS Wisła Płock.
6. Ryszard Olczuk, wioślarstwo, PTW Budowlani Płock.
7. Wojciech Ostrzycki, pływanie, MKS-MDK Płock.
8. Grzegorz Stellak, wioślarstwo, PTW Budowlani Płock.
9. Stanisław Suliński, piłka ręczna, ZKS Wisła Płock.
10. Jacek Wróblewski, kajakarstwo, MOSW Płock.

ZAWODNICY

1. Małgorzata Czerniak, judo, MKS-MDK Płock.
2. Czwórka bez sternika: Robert Lewandowski, Tomasz Olęderek, Piotr Wojkowski, Andrzej Zakrzewicz, wioślarstwo, PTW Budowlani Płock.
3. Jacek Dworek, piłka ręczna, ZKS Wisła Płock.
4. Dwójka ze sternikiem Jacek Gaworski, Artur Jankowski, st. Michał Cieślak, wioślarstwo, PTW Budowlani Płock.
5. Dariusz Garstka, jeździectwo, LKJ Łąck.
6. Beata Gąsior, ratownictwo wodne, WOPR Płock.
7. Magdalena Konopka, Paweł Wasilewski, badminton, MKS-MDK Płock.
8. Anna Kruszlińska, lekka atletyka, ZKS Wisła Płock.
9. Robert Mikuła, pływanie, MKS-MDK Płock.
10. Marcin Ostrzycki, pływanie, MKS-MDK Płock.
11. Ósemka: Jerzy Stańczak, Tomasz Tomiak, Wojciech Jankowski, Krzysztof Polańczyk Bogdan Guzior, Tadeusz Jasiński, Marek Bałdyga, Sławomir Janiszewski st Włodzimierz Chmielewski, wioślarstwo, PTW Budowlani Płock.
12. Dorota Nanartowicz, Joanna Ladko, kajakarstwo, MOSW Płock.
13. Robert Piórkowski, podnoszenie ciężarów, ZKS Wisła Płock.
14. Bożena Przeradzka, wioślarstwo, PTW Budowlani Płock.
15. Andrzej Siołek, podnoszenie ciężarów ZKS Wisła Płock.
16. Grzegorz Żmijewski, piłka ręczna, ZKS Wisła Płock.

KUPON

plebiscytowy
na sportowca i trenera 1986 r.

ZAWODNICY

1. . . . . .
2. . . . . .
3. . . . . .
4. . . . . .
5. . . . . .
6. . . . . .
7. . . . . .
8. . . . . .
9. . . . . .
10. . . . . .

TRENERZY

1. . . . . .
2. . . . . .
3. . . . . .
4. . . . . .
5. . . . . .

Nazwisko i imię . . . .

. . . . . .

Adres . . . . . .

. . . . . .

Adres: „Tygodnik Płocki", ul. 3 Maja 16, 09-402 Płock.
Termin nadsyłania kuponów upływa z dniem 4 stycznia 1987 r.
Prosimy o dopisek na kopercie „Plebiscyt".

z notesu SPRAWOZDAWCY

„MIFLEX" NAJLEPSZY

W sali SP nr 9 w Kutnie odbyła się spartakiada międzyzakładowa o Puchar Przechodni fundowany przez dyrektora FMR „Agromet Kraj" z udziałem kutnowskich zakładów pracy.

Ponad 200 kibiców obserwowało zmagania drużyn złożonych z 10—14 zawodników, startujących w 9 konkurencjach. W skład zespołów wchodzili dyrektorzy naczelni przedsiębiorstw.

Wyniki spartakiady: I miejsce zajęła ekipa ZPR Miflex, II — PKP Kutno III ZOZ Kutno i IV FMR „Agomet-Kraj".

SZACHY

Szachowym mistrzem województwa płockiego na rok 1986 został Bogdan Grabarczyk uzyskując 8,5 pkt z 9 przed Zbigniewem Liszką i Adrianem Franczakiem obaj po 6,5 pkt z 9.

Drużynowym mistrzem seniorów województwa płockiego została drużyna „Tumy-67" Płock po zwycięstwach z „Gost Mat'83" Gostynin 5:1 i KDK Kutno 3,5:2,5.

W kategorii juniorów mistrzem została drużyna KDK Kutno po zwycięstwie 4:2 nad drużyną „Tumy-67" Płock. Zespoły KDK Kutno (juniorzy) i „Tumy 67" Płock (seniorzy) rozpoczęły w grudniu 1986 r. rozgrywki eliminacyjne do II ligi.

Szachowym mistrzem województwa płockiego w grze korespondencyjnej na rok 1986 został po raz kolejny Jerzy Dankowski, który zdobył 14,5 pkt z 16 przed Stanisławem Kępczyńskim 14 pkt i Jerzym Pawłowskim 12 pkt.

III mistrzostwa województwa w szachach korespondencyjnych rozpoczną się wkrótce. Zgłoszenia należy nadsyłać na adres: Zbigniew Liszka, skr. poczt 171, 09-400 Płock do dnia 31 stycznia 1987 roku wraz z dowodem wpłaty wpisowego w wysokości 150 zł które należy wpłacić na konto: Wojewódzka Federacja Sportu NBP O/Płock 61001-3245-132 z dopiskiem turniej szachowy.

PIŁKA RĘCZNA

Kolejny mecz piłki ręcznej między byłymi piłkarkami i sędziami tej dyscypliny, zakończył się zwycięstwem pań 19:14 (8:9). Spotkanie prowadziły dwie juniorki młodsze Żaneta Sosnowska i Małgorzata Osiecka.

Panie wystąpiły w składzie: w bramce Jacek Wróblewski (sędzia), Ewa Wiśniewska i Maria Wróblewska Technikum Budowlane, Lidia Dziubińska LO im. Wł. Jagiełły, Krystyna Snopczyńska SP nr 10, Alicja Kijek WFS, Maria Zielińska NBP, Iwona Rydzewska ośrodek pływacki, Jolanta Skrobosz handel prywatny, Barbara Skibińska MOSiR i Tadeusz Zuziak (sędzia).

Sędziowie: w bramce Jolanta Garlicka WSS Społem, Edward Piątkiewicz, Janusz Sieciński, Edward Mieiczarek, Andrzej Włodarski, Leszek Zabłotny, Romuald Rędziński.

Opiekę medyczną sprawowały Maria Rybicka i Elżbieta Regulińska, ale nie było powodów do udzielania mocy. Mecz stał na wysokim poziomie, a panie wygrały zasłużenie.

KOLUMNĘ SPORTOWĄ OPRACOWAŁA
JOLANTA MARCINIAK
Zdjęcia: TOMASZ J. GAŁĄZKA

RZEKA POLSKIEGO LOSU

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

Tak pisał Władysław Broniewski, zajmujący szczególne miejsce w twórczości o Wiśle i Mazowszu, przez środek którego płynie rzeka tworząc najbardziej malownicze krajobrazy. Wisła spina na tym odcinku dwa miasta szczególnie bliskie poecie: Warszawę z Płockiem. Rzeka wreszcie stała się miejscem osobistej tragedii poety, śmierci ukochanej córki Anki. Urodzenie, życie i śmierć — to tworzywa, które karmiły poetycką wyobraźnię.

Mowo wysoka, rzeko głębinna
mowo i rzeko Mazowsza...

Jakże znamienny układ odniesienia i twórczego rodowodu. Jak Antoni Malczewski, autor „Dumania nad Wisłą", jak Włodzimierz Wolski, pisząc „myśli moje to Wisły fale", jak Władysław Tarnowski, wyznający rzece: „słyszę ciebie duszą", jak Deotyma uznająca w Wiśle „ujście wszystkich łez tęsknoty", Danielewski — zamknięty w fortecy nad nurtami rzeki i prowadzący z nią osobliwy dialog, Konopnicka mówiąca czule „Stara nasza Wisło", Leo Belmont wyznający, że „rzeka wabiła go w swe objęcia", jak Tuwim utożsamiając słowo polskie z rzeką — tak Władysław Broniewski z Wisłą łączył swój poetycki rodowód. Mowa polska i rzeka były dla niego synonimem polskości:

Widzę kołowrót dziejów
w wiślanym wietrze...
Uczyli mnie polskiej mowy
ludzie stąd...

Jest rzeka inspiracją najpiękniejszych i najwznioślejszych refleksji poetyckich o życiu własnym, tak bardzo mocno spójnym z rzeką — polską, ojczystą:

Rzeko piękna
Rzeko polska,
rzeko mojego życia
dokąd płyniemy?

W dwóch poematach „Mazowsze" i „Wisła" oraz w przejmującym cyklu poetyckim „Anka" przewijają się wiślane motywy. Wymagałyby one właściwie osobnych rozważań, tyle jest bowiem w nich odniesień tematycznych, tyle nawrotów do osobistych przeżyć, tyle skal wrażliwości i uniesień poetyckich, z dotknięciem strun najtragiczniejszych:

Kiedy umrę,
Utopcie mnie w Wiśle
Jak Swiatowida...

Doliczyłem się około 140 nazwisk twórców, którzy wierszem pisali o Wiśle — od początków piśmiennictwa polskiego po czasy współczesne. I nie jest to lista pełna. Były okresy wielkiego zainteresowania tematem i wieki prawie milczenia. Fascynowała i fascynuje rzeka dusze wrażliwe. Uzyskała najwyższą, narodową nobilitację: nazwano ją rzeką polskiego losu.

Historycy literatury polskiej i dziejów Wisły podejmują od czasu do czasu także badania nad twórczością o Wiśle. Obszerne studium na ten temat opublikował w 1922 roku prof. dr Wacław Borowy pt. „Wisła w poezji". Kontynuował rozważania między innymi prof. dr Stanisław Gierszewski w swej książce „Wisła w dziejach Polski", pisząc o apoteozie Wisły w sztuce i literaturze, folklorze rzeki i flisaków, a także propagowaniu znaczenia Wisły i jej motywu w literaturze.

Z tych prac korzystałem przede wszystkim przy opracowywaniu tematu. Sądzę, że warto go kontynuować — zwłaszcza w odniesieniu do czasów najnowszych. W 1977 roku Klub Literacki przy Wojewódzkim Domu Kultury w Płocku ogłosił po raz pierwszy Ogólnopolski Konkurs Literacki „Wisła". Przez lata napływały wiersze — nowe spojrzenie na jeden z najstarszych polskich tematów literackich. Ciekawie przedstawia się też on w muzyce, że wspomnę o jednoaktowej operze Moniuszki „Flis".

Wisła — to temat rzeka.

TOMASZ PAWŁOWSKI

POLSKIE ŚCIEŻKI NOBLISTY Z JAGNIĄTKOWA

◀5

KONFORMISTA

ale żywiący zawsze głęboko ludzkie współczucie dla wszystkich cierpiących bez względu na ich pochodzenie i polityczne przekonania. Dowodzi tego odpowiedź, jaką dał na apel Maksyma Gorkiego zwracającego się do ludów świata o pomoc dla głodujących mieszkańców Rosji. Po dojściu faszystów do władzy nie poszedł, jak Mannowie, Zweigowie, Brecht czy Anna Seghers na emigrację. Pozostał w kraju. Był wtedy jednak siedemdziesięcioletnim starcem.

Jego polski biograf Zdzisław Żygulski pisze: „Ducha bojowego nigdy nie posiadał. Wygodny, samolubny, rozmiłowany w swej śląskiej rezydencji, przyzwyczajony do życia luksusowego, nie zdobył się na to, aby pójść za innymi i na obczyźnie walczyć przeciw nowemu władcy Rzeszy". Inna sprawa, że sami hitlerowcy patrzyli nań nieufnie. „Trącił zanadto dziewiętnastowiecznym liberałem" — to ponownie Żygulski.

Pisarz już za życia doznał goryczy powolnego zmierzchu własnej twórczości. W kilkanaście lat po jego śmierci podczas obchodów jubileuszowych; na prawie pół setki sztuk, które napisał, jedynie około dwudziestu znalazło się w repertuarach teatrów niemieckich. W Polsce setna rocznica urodzin Hauptmanna odbiła się słabym echem. Skromna uroczystość w Jagniątkowie, kilka okolicznościowych odczytów. Teatry przeszły obojętnie. Zresztą Hauptmann dość rzadko gościł na polskich scenach. Nic też nie wskazuje na to, by przyszłość zmieniła ten stan. Problemy poruszane w jego dramatach w większości przebrzmiały, zaś nazwisko coraz częściej wymienia się tylko w historii literatury.

W gruncie rzeczy wszystko przemija. Tym niemniej, będąc na wczasowym czy turystycznym szlaku w Karkonoszach, warto zboczyć do Jagniątkowa. Tam przy drugim przystanku autobusowym stoi dom o rozmiarach i wyglądzie ponurego, średniowiecznego zamczyska, z wieżą i grubymi murami. Jego rozległe pokoje mieściły niegdyś dzieła sztuki i ogromną bibliotekę. Bogate urządzenia i wyposażenie pomieszczeń nadawało domowi, zwanemu Wiesenstein, charakter luksusowej siedziby, jakiej chyba tylko nieliczni pisarze zdołali się dorobić.

Dziś ratują tutaj zdrowie warszawskie dzieci. Reprezentacyjna rezydencja niemieckiego noblisty zamieniona została na sanatorium. Tablica pamiątkowa z płaskorzeźbionym wizerunkiem pisarza obok tablicy, informującej o ośrodku „Warszawianka". To także duch czasu i historii...

JAN B. NYCEK

WEEKEND z TV

Obfitość filmów w programie świątecznym nic ani nic nie ostudziła sympatii telewidzów dla X muzy na szklanym ekranie. Pytań o filmowe propozycje na sylwestrowy wieczór mnóstwo. Czyżby wszyscy zostawali w domach? Niestety filmy tylko dwa, a właściwie trzy, bo „Księżniczka Daisy" jest dwuczęściowa. Emisja o godz. 20.30 i 1.30 w programie I. Zapewne ta melodramatyczna opowieść choć na jeden wieczór zastąpi utracony „Eden". Całość dzieje się w tzw. wyższych sferach. Jest hrabia, jest milioner i są tysięczne komplikacje rodzinne. Z tym że w odmienności do „Edenu" autorka powieści, według której powstał film, konsekwentnie eliminuje zbyteczne osoby. W roli tytułowej Marete Van Kamp — piękna, dziewczęca i pełna wdzięku aktorka pochodzenia holenderskiego. Obok niej prawdziwe gwiazdy **Claudia Cardinale**, a w jednej z dalszych ról sam **Ringo Starr** — ten z Beatelsów.

W dwójce **„Chińskie morza"** z **Clarkiem Gablem** i **Jean Harlow** Gable wcielił się tu w szypra dowodzącego małym statkiem właśnie na chińskich morzach. Wiezie ładunek złota do Hongkongu i wiezie dwie zabiegające o jego względy kobiety. Sporo jak na jeden mały stateczek, zwłaszcza że zewsząd roi się od niebezpieczeństw. Godz. 0.05.

Ponadto dużo muzyki, piosenek, rewii. **„Znaki zodiaku"** w dwóch częściach przygotował **Konstantyn Ciciszwili**, a wśród wykonawców poza **Zbigniewem Wodeckim** prawie same panie — **Hanna Banaszak, Agnieszka Fatyga, Edyta Geppert, Danuta Rinn, Irena Santor, Zdzisława Sośnicka.** Początek o godz. 22.00.

O 22.50 zaprasza **Kabaret Olgi Lipińskiej**, a sporo po północy aż do 4.00 nad ranem możemy tańczyć przy **„Przebojach '86"**, dodajmy przebojach światowych.

Zupełnie inny rodzaj sylwestrowego wieczoru proponuje **Bogusław Kaczyński**, zapraszając do opery na **„Straszny dwór"**, którego akcja, jak wiadomo toczy się właśnie w ostatnią noc roku. Aria z kurantem to jest to. Godz. 20.20. Jeśli operowy wieczór komuś nie odpowiada warto zaczekać na **„Noc w Moulin Rouge"** program rozrywkowy stworzony z prawdziwie francuską lekkością. Godz. 1.30.

I tak wkroczymy w rok 1987, w którym od rana zabawiać nas będzie także Francuz **Louis de Funes walczący z kosmitami.** Godz. 10.00 prog. I. Wspaniały **Herbert von Karajan** poprowadzi **Koncert noworoczny.** Gra Orkiestra Wiedeńskich Filharmoników. Dla sportowych kibiców **Turniej Czterech Skoczni — Ga-Pa.** Dla miłośników Melpomeny **„Hipnoza" Antoniego Cwojdzińskiego** w rewelacyjnym wykonaniu **Piotra Fronczewskiego i Joanny Żółkowskiej.** Reż. **Anna Minkiewicz** Godz. 16.35.

Wieczorem **„Dyrygent"** film **Andrzeja Wajdy** z **Johnem Gielgudem, Krystyną Jandą i Andrzejem Sewerynem.**

Kto zajmie miejsca w dwunastce najwspanialszych sportowców roku przekonamy się o godz. 21.40, a potem przeboje, przeboje, przeboje i Alex Band.

W dwójce dwa gwoździe programu czyli dwa filmy. **„Czarnoksiężnik w reż. Sidneya Lumeta.** Z wielkim rozmachem zrealizowany musical według znanej baśni o Czarnoksiężniku z Oz. W rolach głównych **Diana Ross** i **Michael Jackson.** Muzyka **Charlie Smalls.** Godz. 14.00. Film trwa ponad dwie godziny, ale nie było takiego, który by tego czasu żałował. Wieczorem **„Narkotyk" z Jeanem Gabinem,** grającym starego farmera, który postanawia sam rozprawić się z gangiem. Ale w jakim stylu. Tak jak grał Jean Gabin nie zagra już nikt. Godz. 21.40.

No i na weekend prawie nie starczyło miejsca. Niemniej sygnalizujemy w sobotę: **„Zimową opowieść"** Szekspira w reż. **Zofii Mrozowskiej** o godz. 15.05, **„Tempo, takt, temperament"** czyli konkurs tańca w kategorii tańców latynoamerykańskich — godzina 17.45. **„Ten zwariowany świat"** — komedię, w której grupa artystów ściga się po całym kraju w poszukiwaniu skarbu — godz. 20.00 i ostatni odcinek **„Kliniki w Schwarzwaldzie".**

W niedzielę polecamy nie tylko dla dzieci **„Brzydkie kaczątko"**, ale uwaga, wcale nie Andersena tylko **A. A. Milne'a** tego od „Kubusia Puchatka".

Abra

wojewódzki infomator kulturalny

PŁOCK

Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego: 31.12.86 — 3.1.87 — Przerwa noworoczna. 4.1. godz. 17 premiera widowiska słowno-muzycznego według tekstów Wojciecha Młynarskiego — „Róbmy swoje". 6—7.1, godz. 17 — Róbmy swoje.

Muzeum Mazowieckie: Z powodu remontu nieczynne do odwołania.

BWA: do 4.1. prezentacja chińskiego rzemiosła artystycznego.

KMPiK: 5.1, godz. 17 — Koncert Estrady Kameralnej Filharmonii Narodowej. 7.1. godz. 16 — Studium wiedzy o rodzinie. Czynna wystawa malarstwa Hanny Chilmon.

Dom Technika: 31.12.86, godz. 21 — Bal sylwestrowy. 4.1, godz. 17.30 — Dyskoteka dla młodzieży. 6—7.1, godz. 16 — Zabawy choinkowe dla dzieci.

Dom Kultury: 3.1, godz. 18 — Dyskoteka, 4.1, godz. 10 i 13 — Zabawy choinkowe dla dzieci pracowników płockich Zakładów.

Spółdzielczy Dom Kultury: 3 i 4.1 — Zabawy choinkowe dla dzieci. 5.1, godz. 11 — Karnawałowa dyskoteka dla młodzieży.

Apteki: dyżury nocne i świąteczne pełnią apteki do 5.1 (godz. 8) apteka przy ul. Kobylińskiego 6, od 5—7.1 apteka przy ul. Kolegialnej 1.

Kina

Przedwiośnie: 1—4.1 — Boskie ciała — USA, l. 12. 1—7.1 — Bolek i Lolek na Dzikim Zachodzie — pol., b/o. 5—6.1 — Widziadło — pol., l. 18.

Kierownictwo kina „Przedwiośnie" zaprasza miłośników X Muzy na sylwestrowy pokaz. Znajdzie się w nim sensacyjny film amerykański „Żyć i umrzeć w Los Angeles" — reżyseria W. Friedkin. W niewątpliwie atrakcyjnej ekranowej fabule dominują brawurowe pościgi policjantów i gangsterskie rozgrywki pomiędzy nielegalnymi posiadaczami pieniędzy. Ponadto widzowie będą mogli obejrzeć ekranizację powieści Marii Kuncewiczowej „Cudzoziemka" w reż. Ryszarda Bera. Dla odtwórczyni głównej roli Ewy Wiśniewskiej przypadła w udziale nagroda na tegorocznym Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdańsku. Sylwestrowy pokaz rozpocznie się o godzinie 18.

Sfinks: 1.1 — Thais — pol., l. 18. 2—6.1 — Cudzoziemka — pol., l. 15.

Diana: 1.1 — Coralgol i cudowna walizeczka — pol., b/o. 1.1 — Srebrna maska — rum., l. 12. 2—4.1 — Przygody Hucka Fina — ZSRR, b/o, 2—4.1 — Wetherby — ang., l. 18.

Studio: 2—4.1 i 6.1 — Przeznaczenie — pol., l. 18.

KUTNO

Dom Kultury: 4.1, godz. 11 — Projekcja bajek dla dzieci, 4.1, godz. 14 — Spotkanie w klubie Tańca Towarzyskiego.

Kino 19 Stycznia: 1—4.1 — Indiana Jones — USA, l. 15. 1—6.1 — Czarodziejski kogucik — rum., b/o. 5—7.1 — Nad Niemnem cz. I — pol., l. 12.

Kino DK: 3—7.1 — Poszukiwacze zaginionej arki — USA, l. 12.

ŁĘCZYCA

Kino Górnik: 1—6.1 — Karkonosz i narciarze — CSRS, b/o, 1—6.1 — Miłość, szmaragd i krokodyl — USA, l. 15.

SIERPC

Muzeum i Park Etnograficzny: Skansen nieczynny dla ruchu turystycznego do 30.4.87.

Ratusz: czynna stała ekspozycja rzeźby we wszystkie dni tygodnia oprócz poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 11—17.

Dom Kultury: 30.12.86, godz. 19 — Bal sylwestrowy dla Spółdzielni Pracy „Jedność". 4.1, godz. 11 — Projekcja bajek dla dzieci. 5.1, godz. 17 — DKF „Komandosi z Navarony".

Kino Jutrzenka: 1—4.1 — Seksmisja — pol., l. 15. 1—4.1 — Lubię nietoperze — pol., l. 18. 6.1 — Z życia Marionetek — RFN, l. 18. 7.1 — Futerał na skrzypce — NRD, b/o. 7.1 — Recepta na życie — CSRS, l. 15.

GOSTYNIN

Dom Kultury: 31.12.86 — bal sylwestrowy. 3.1 — Otwarcie wystawy malarstwa Tadeusza Gapińskiego.

CZERWIŃSK

Kino Mewa: 2 i 4.1 — Dziś nie stawia się stopni — ZSRR, b/o. 2 i 4.1 — Kochankowie mojej mamy — pol., l. 15.

GĄBIN

Kino Świt: 2—4.1 — Głupcy z Kosmosu — ang., l. 12. 2—4.1 — Honor Prizzich — USA, l. 18.

KROŚNIEWICE

Kino Tęcza: 2—4.1 — Jeździec bez głowy — ZSRR, b/o. 2—4.1 — Dziewczęta z Nowolipek — pol., l. 15.

WYSZOGRÓD

Kino Wisła: 2—4.1 — Ulubieniec publiczności — ZSRR, b/o. 2—4.1 — Amadeusz — USA, l. 15.

Za zmiany w programie redakcja nie ponosi odpowiedzialności!

(opr. bb)

PRZETARGI

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej w Płocku ul. Gagarina 3a ogłasza PRZETARG NIEOGRANICZONY na sprzedaż samochodu marki Nysa 522 towos nr rej. PLA 816B, rok produkcji 1976, cena wywoławcza 240.000 zł. Przetarg odbędzie się 14 dni po ukazaniu się ogłoszenia w prasie o godz. 10.00 w Zakładzie Energetyki Cieplnej w Sierpcu ul. Przemysłowa. Do przetargu mogą przystąpić osoby, które najpóźniej w przedzień przetargu wpłacą do kasy WPEC Płock ul. Gagarina 3a wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej.
Pojazd można oglądać w godz. 7.00 do 15.00 na terenie ZEC Sierpc ul. Przemysłowa.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu II przetarg odbędzie się po upływie 14 dni od daty I przetargu godz. 10.00 w ZEC Sierpc ul. Przemysłowa.
Zastrzegamy sobie prawo wycofania pojazdu bez podania przyczyn.

P-856

Dyrekcja Miejskiego Ogrodu Zoologicznego ul. Warszawska 30 09-402 Płock ogłasza PRZETARG NIEOGRANICZONY na sprzedaż samochodu marki Star A-29, cena wywoławcza 460.000 zł rok pr. 1970, stopień zużycia 70%. Przetarg odbędzie się w Pawilonie Dydaktyczno-Naukowym w dniu 29.01.87 r. o godz. 10.00.
Wadium w wysokości 10% przyjmowane będzie w kasie przedsiębiorstwa do dnia 87.01.27.
Oględziny pojazdu na dwa dni przed przetargiem.
Drugi przetarg na samochód niesprzedany w pierwszym przetargu odbędzie się w godzinę po zakończeniu I przetargu.
Dyrekcja zastrzega sobie prawo wycofania samochodu z przetargu bez podania przyczyny.

P-855

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska — Gospodarstwo Samochodowe w Krośniewicach ul. Łęczycka 38, ogłasza PRZETARG NIEOGRANICZONY na sprzedaż następujących pojazdów samochodowych:

1. Robur LO-3000 — furgon długi, nr podwozia 29819-03123, rok prod. 1978, cena wywoławcza — 280.800 zł.
2. Żuk A-11, nr podwozia 2311694, rok prod. 1979, cena wywoławcza — 273.580 zł.
3. Tarpan T-233 nr podwozia 20900191, rok prod. 1978, cena wywoławcza — 230.830 zł.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej najpóźniej w przeddzień przetargu do kasy OSM — Krośniewice.
Przetarg odbędzie się 14-go dnia od chwili ukazania się ogłoszenia w pracie w OSM—Krośniewice ul. Łęczycka 38 o godz. 10.00.
W przypadku niesprzedania w/w pojazdów w I przetargu, tego samego dnia o godz. 11.00 odbędzie się II przetarg.
Pojazdy można oglądać codziennie od godz. 8.00 do 14.00 z wyjątkiem sobót i dni wolnych od pracy.
Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu oraz wybór oferenta bez podania przyczyny.

P-852

Rejonowa Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska „Witamina" w Płocku
ul. Kościuszki 1 ogłasza
PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu m-ki Nysa T 522, rok produkcji 1986, nr podwozia 819263, nr silnika 923101 (samochód po wypadku)
Cena wywoławcza 209751 zł.
Przetarg odbędzie się w budynku Hurtowni Detalu R.S.O. i P. „Witamina" w Płocku ul. Targowa 1 o godz. 11.00 po 14-tu dniach od ukazania się ogłoszenia.
Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie Spółdzielni Płock, ul. Kościuszki 1, najpóźniej w przeddzień przetargu. W przypadku niedojścia do skutku I-go przetargu ogłasza się jednocześnie II-gi przetarg w tym samym dniu o godz. 13.00.
Samochód można oglądać codziennie w godz. 11.00—13.00 w Płocku przy ul. Targowej 1.
Spółdzielnia nie uzupełnia braków w wyposażeniu oraz nie odpowiada za wady pojazdu. Jednocześnie zastrzega się prawo unieważnienia przetargu oraz wybór ofert bez podania przyczyny.

P-850

Spółdzielnia Usług Rolniczych, 09-530 Gąbin, woj. płockie
ogłasza
PRZETARG NIEOGRANICZONY
na sprzedaż niżej wymienionych pojazdów i maszyn.

L.p	Nazwa sprzętu	szt	cena zł
1.	Ciągnik rolniczy C-330, C-360	4	264.370 - 721.161
2.	Przyczepa wywrotka ciągnikowa	7	29.346 - 103.550
3.	Brona talerzowa	3	8.610 - 24.453
4.	Opryskiwacz ORZ-300	4	4.710
5.	Przyczepa autobusowa SANOS	1	70.020
6.	Rozsiewacz RCW-3	2	17.010 - 52.040
7.	Cysterna do wody	1	4.813
8.	Brona zębowa	1	5.473
9.	Kosiarka rotacyjna	2	8.210 - 39.430
10.	Samochód Żuk	1	35.366
11.	Glebogryzarka	1	7.110
12.	Spawarka	2	2.564 - 4.146
13.	Sprężarka	1	4.046
14.	Młocarnia	1	37.683
15.	Przyczepa samozbierająca	2	82.219 - 92.565
16.	Ładowacz Cyklop	1	141.520
17.	Snopowiązałka	7	44.362 - 122.843
18.	Pług PZ-230	4	7.374 - 13.106
19.	Kultywator	1	9.137
20.	Kolumna parnikowa	1	134.410
21.	Prasa K-442/1	1	112.913
22.	Kopaczka elewatorowa	1	64.760
23.	Sadzarka do ziemiaków	1	27.122
24.	Tokarnia	1	130.720
25.	Samochód Star A-25	1	125.924
26.	Kombajn Bizon	1	1992.132
27.	Myjnie MB1	1	1.979
28.	Zespół żniwny do kombajnu Bizon	1	16.062

Przetarg odbędzie się 1987.01.08 o godz. 10.00 w siedzibie SUR Gąbin, ul. Trakt Kamiński 6. Przystępujący do przetargu zobowiązani są wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej do kasy w SUR najpóźniej na godzinę przed przetargiem. W przypadku niesprzedania pojazdów i maszyn w pierwszym przetargu, drugi przetarg odbędzie się w godzinę po zakończeniu pierwszego. SUR w Gąbinie zastrzega sobie prawo odwołania przetargu lub wycofania dowolnej pozycji bez podania przyczyn i nie ponosi odpowiedzialności za wady ukryte w wyżej wymienionym sprzęcie. Sprzęt można oglądać w siedzibie Spółdzielni Usług Rolniczych w Gąbinie na dwa dni przed przetargiem w godz. 8—14.

P-823

KOMUNIKATY

ZAKŁAD ENERGETYCZNY PŁOCK

zawiadamia,

że w związku z przeprowadzaniem prac remontowych urządzeń elektroenergetycznych nastąpią przerwy w dostawie energii elektrycznej w niżej podanych miejscowościach w godz. od 8.00 do 15.00:

W REJONIE ENERGETYCZNYM PŁOCK:

— w dniu 30.12 Borowiczki, Borowiczki: Parcele, Pieńki, Ośnica, Imielnica, Rydzyno, Bielino, Liszyno.

W REJONIE ENERGETYCZNYM GOSTYNIN:

— w dniach 29, 30, 31.12 Sierakówek 1, 2, Sieraków 1, 2, Wymyśle, Krubin, Aleksandrów.

W REJONIE ENERGETYCZNYM SIERPC:

— w dniach od 2 do 15.01 w Sierpcu, ul. Kosmonautów, Wasilewskiej, Kołłątaja, Jagiełły, Reymonta, Targowa, Sempołowskiej, Kolejowa, Dąbrowskiej, Poniatowskiego.

— w dniach od 2 do 20.01 Ślepkowo, Męczenino, Ciółkowo, Józinek, Trębin, Leszczyn Szlachecki, Goślice 3, Ciachcin, Konary, Niszczyce, Machcinko, Wernerowo, Zakszewko, Żurawinek, Lisowo, Bożewo.

P-853

Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Płocku

INFORMUJE,

że w dniu 29.01.87 r. odbędzie się przetarg nieograniczony na samochód dostawczy m-ki Nysa 521, nr fabryczny 133905 o ład. 800 kg + 1, nr rej. PLA 871 C z 1974 r. w cenie wywoławczej 160.000 zł oraz samochód Volkswagen towos nr fabryczny 1201734 o ład. 300 kg + 6 osób, nr rej PLC 402 E z 1963 r. w cenie wywoławczej 216.000 zł. W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe jak i osoby prywatne, które wpłacą wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej najpóźniej do godz. 9.00 w dniu przetargu w kasie Przedsiębiorstwa, ul. Gagarina 11.

Pierwszy przetarg odbędzie się o godz. 11.00 w świetlicy Przedsiębiorstwa, ul. Gagarina 11. ewentualny drugi przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 13.00, ceny w drugim przetargu zostaną obniżone o 50%.

Przedsiębiorstwo nie uzupełnia braków i wyposażenia oraz nie odpowiada za wady ukryte. Nabywca odbiera samochód w stanie podstawionym do przetargu w dniu przetargu po wpłaceniu całości sumy przetargu.

Oględzin pojazdów można dokonywać w ostatnim dniu przed przetargiem od godz. 8.00—14.00 w Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji w Płocku w Zakładzie Produkcji Wody baza sprzętu ul. Filtrowa.

P-854-2

Nauczysz się pisać szybko i bezbłędnie

NA KURSACH PISANIA NA MASZYNIE

organizowanych przez SSiM

Zapisy i informacje: codziennie w godz. 8.00—15.00 w sekretariacie Zespołu Szkół Zawodowych nr 1, Płock, ul. Arc. A. Nowowiejskiego 4, tel. 226-65.

P-835-2

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Kujawskie Zakłady Przemysłu Owocowo-Warzywnego we Włocławku

Zakład Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego „Piekary" w Piekarach

ZATRUDNI

z dniem 1987.01.01 następujących pracowników:

— inżyniera lub technika budowlanego na stanowisko specjalisty ds. inwestycji. Wymagany staż pracy 3 lata

— inżyniera lub technika energetyka na stanowisko Kierownika Działu Gł. Energetyka. Wymagany staż pracy 3 lata.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dziale Spraw Pracowniczych.

Wiadomość: tel. Piątek 12 lub Łęczyca nr tel. 21-01.

P-846

Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Płocku zatrudni od zaraz

MONTERÓW ZEWNĘTRZNYCH INSTALACJI SANITARNYCH DO PRACY NA TERENIE M. PŁOCKA

w Zakładzie Eksploatacyjno-Remontowym.

Przedsiębiorstwo gwarantuje atrakcyjne wynagrodzenie wg nowego systemu wynagradzania oraz możliwość otrzymania dodatkowego wynagrodzenia z tytułu pracy w Zakładowych Zespołach Gospodarczych.

Kandydatów prosi się o zgłoszenie do Działu Kadr w Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji w Płocku, ul. Gagarina 11 pok. nr 10.

P-827-2

OGŁOSZENIA DROBNE

KUPNO — SPRZEDAŻ

Łęczyca — dom mieszkalny stan surowy, ogród — sprzedam. Listy, 40-163 Katowice 23, skrytka pocztowa 3645. 00654116

Sprzedam działkę budowlaną 400 m kw. w Gostyninie, tel. 22-38 Gostynin. 00643970

Sprzedam drzewka choinkowe, Gostynin, tel. 23-37. 00653963

Sprzedam saturator Mx-15 do produkcji oranżday o wydajnści 3.600 butelek na godzinę. Pampuch Stanisław, Płock, Dąbrówki 1 m 123. 00654026

Kupię działkę budowlaną w centrum Gostynina. Tel. 39-59. 00654027

Sprzedam futro z nutrii na czapki, terrakotę, Sierpc tel. 28-18. 00654145

Kupię działkę budowlaną w Płocku z możliwością podłączenia do sieci miejskiej c.o. i kanalizacji. Oferty nr. 00654156 składać „Tygodnik Płocki", 3 Maja 16. 00654156

Sprzedam pawilon handlowy w Gostyninie (Bazar Miejski) Wiadomość: Płock tel. 284-53. 00654247

Sprzedam akordeon marki niemieckiej 40 basów Płock tel. 241-20. 00654250

Sprzedam zestaw basowy „Combo" 120W, wzmacniarz z kolumną „Eltron" 60 oraz saksofon altowy. Wiadomość: Bielsk k. Płocka ul. Glinki 16. 00654257

Sprzedam kombajn ziemniaczany. Domański Zygmunt, Słomkowo, 09-440 Staroźreby, woj. płockie. 00654251

Sprzedam snopowiązałkę WC-3, prasę do słomy „Kunę", młocarnię szerokomłotną.. Stan bardzo dobry. Józef Paliwoda Nagodów gmina Kutno. 00659614

Sprzedam przyczepę samozbierającą, stertnik, większą ilość kukurydzy. Paweł Kuciapski Dobrzewy gmina Oporów. 00659616

Sprzedam blok do FSO 1500. Kutno, tel. 360-32. 00659620

Sprzedam pawilon usługowy z częścią mieszkalną w stanie surowym w centrum miasta. Kutno, tel. 375-92 po godz. 18-ej. 00659621

Działkę budowlaną w Sierpcu 527 m z murowanym budynkiem gospodarczym, warsztatem rzemieślniczym o pow. 40 kw. — sprzedam. Wiadomość: Alfons Suski, Sierpc, ul. Dworcowa 24, tel. 22-36. 00654221

Sprzedam gospodarstwo rolne o pow. 7 ha wraz z zabudowaniem nowym. Dom piętrowy, woda, centralne. Gieras Roman. Narty, gm. Iłów, woj. płockie. 00654228

Sprzedam działkę budowlaną o pow. 431 m kw., Płock, ul. Różana 22. 00654232

Sprzedam nową przyczepę zbierającą polską. Warda Zenon, Praga. 09-452 Bilchowo woj. płockie. 00654239

Sprzedam gospodarstwo rolne o powierzchni 7 ha. Wojtylak Zdzisław. Dzierżanowo, p-ta Główczyn, woj. Płock. 00654238

Sprzedam sznaucery olbrzymy szczeniaki rodowodowe. Warszawa: 17-91-72 00654241

Sprzedam ciągnik Zetor Major 3011 po remoncie. Jakubiak Stanisław, Łubki Nowe 09-452 Bilchowo. 00654212

Sprzedam maszynkę do strzyżenia owiec produkcji radzieckiej. Sierpc, ul. Marchlewskiego 18/22. 00654275

Stara 28 pod plandeką oraz Stara 25 diesla — sprzedam. Tel. Płońsk 30-55 po 20.00 00654277

Sprzedam Volkswagena 1200 w całości lub na części. Kutno, Toruńska 19. 0065629

Sprzedam dom jednorodzinny z placem 1200 m kw. Kutno, tel. 368-07 po 17-ej. 00659631

Kupię gospodarstwo rolne do 8 ha. Oferty nr 00659633 składać w redakcji „TP" Kutno, Podrzeczna 1. 00659633

Sprzedam pół domu w Łodzi lub zamienię na mieszkanie w Kutnie. Wiadomość: Kutno, Dąbrowskiego 4/30. 00659637

Sprzedam lub zamienię nowego Tarpana (skrzyniowy) na samochód osobowy lub ciągnik. Wiadomość Henryk Grzybowski, Budy Kozickie 15, 09-500 Gostynin. 00654261

Setery irlandzkie szczenięta rodowodowe po złotych medalistach — sprzedam. Tel. Gostynin 31-84. 00654263

Sprzedam zamrażarkę i piec gazowy do c.o. prod. ZSRR. Gostynin, Tel. 35-25 po 18.00. 00654264

Sprzedam dom zabytkowy. Dworek modrzewiowy, 14-izbowy ze sklepem + 5 garaży murowana piwnica, podwórze brukowane, działka w całości wynosi 2.457 m kw., ogrodzone. Kutno, ul. Narutowicza 20. Wiadomość: Kutno ul. Batorego 4/45 tel. 350-21 lub 365-06. 00654265

RÓŻNE

Bieżnikowanie opon, wyważanie kół. Wulkanizacja opon i dętek. Płock, Imielnica, ul. Wiosenna 1. Udzielamy gwarancji. 00653849

Pieczątki wykonasz — Płock, Nowy Rynek 1/22. 00654064

Filmowanie kamerą video. Usługi profesjonalne. Tel. Łódź 36-06-67, 51-96-24. 00654078

Zatrudnię pracownika do zakładu krawieckiego Piotr Suchocki, ul. Grodzka 2, Płock. 00654079

M-4 spółdzielcze centrum Płocka zamienię na równorzędne lub mniejsze Sopot, Gdynia, Gdańsk. Tel. grzecznościowy 56-49-13 Gdańsk. 00654090

Posiadam lokal w Płocku do lodów z automatu — wydzierżawię. Tel. 316-70 po 20.00. 00654131

Żaluzje, drzwi harmonijkowe, drewniane, tapicerka drzwi, uszczelnianie okien i drzwi metodą ulepszoną. Tel. 291-23. 00654141

Poszukuję samodzielnego mieszkania. Tel. 295-27 Płock. 00653629

Naprawy telewizorów. Adamski, tel. 259-51. 00654157

Zamienię dom w Borowiczkach Kujawska 7 na M-3 własnościowe lub spółdzielcze w Płocku. Wiadomość: Kujawska 7 — środa, piątek po 16. 00654246

Specjalistyczną pomoc oferuje Biuro Pisania Podań i Doradztwa społeczno-administracyjnego, majątkowego itp. mgr Roman Wróblewski Gostynin ul. J. Bema 15/50, tel. 39-19 poniedziałek, wtorek, środa — 16—19, piątek — 11—15. 00654256

Zamienie mieszkanie kwaterunkowe (pokój z kuchnią 36 m kw.) na większe Sienkiewicza 46 m 8. 00654255

Fryzjerka damska potrzebna. Płock, Miodowa 8. 00654244

Dom jednorodzinny w Borowiczkach zamienię na dwa oddzielne mieszkania. Oferty nr 00654245 składać: „Tygodnik Płocki", Płock, ul. 3-go Maja 16. 00654245

Prosi się rolnika, który odstawił buraki w 1983 r. do punktu odbioru w Męczenińie na nazwisko Józefa Majchrzaka o telefoniczne skontaktowanie z nr 279-75 w Płocku. Sprawa pilna. 00654229

Wynajmę budynek o powierzchni 150 m kw. ul. Graniczna 20. Płock, Szymański Andrzej. 00654235

Zamienię mieszkanie M-2 w Sochaczewie na Płock, Otolińska 15/46. 00654236

Zamienię spółdzielcze M-2 Łódź, na M-3 Gostynin, 1. Wiadomość: Gostynin tel. 21-19. 00654237

Studio Komputerowe „Atarix" zaprasza ul. Gierzyńskiego 16, XI p. dojazd „20-tką". 00654059

Sklep Mebli Swarzędzkich w Bielsku ul. Topolowa 5. Poleca:
Segmenty
Wypoczynki
Ławostoły
Pufy
Zaprasza: od 9.00 do 17.00. 00654150

BIORYTM! Prześlij datę urodzenia. 37-500 Jarosław skr. 235. P-820

Oferty matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury". Olsztyn, skrytka 336 P-805-5

Duet — szansą samotnych. Płock 4, skrytka 79. 802225

Wszystkim Klientom Korzystającym z Naszych Usług Szczęśliwego Nowego 1987 Roku Życzy Firma „Insekt" Dezynsekcja — Deratyzacja. 00654273

Zespół muzyczny. Tel. 254-86. 00654276

Poszukuję pomieszczenia na warsztat ślusarski. Sierpc, ul. Marchlewskiego 42/36. 00654280

Dezynsekcja, deratyzacja. Rachunki. Kutno, tel. 333-15 po 15-ej. 00659510

ZGUBY

Zgubiono prawo jazdy kat. AT dowód rejestracyjny PCL 852F. Markiewicz Tadeusz zam. Adamów Szczawin 09-550. 00654248

Zgubiono prawo jazdy kat. ABC Wieszczyński Andrzej Sierpc ul. Kilińskiego 4. 00654249

Zgubiono prawo jazdy kat. AT Łaszkiewicz Krzysztof, Słupia 09-227 Szczutowo. 00654253

Zgubiono legitymację T.P.D. Agnieszka Dudkiewicz Płock, Tumska 5/45. 00654254

Zgubiono kartę rowerową. Bugaj Tadeusz, Helenów Lucieński. 00644258

Zgubiono prawo jazdy kat. AB, Wróblewski Jerzy, Płock, Szopena 66 m 53. 00654259

Zgubiono prawo jazdy kat. BT — Mirosława Ptasińska Koryta 5, gm. Daszyno. U-4769-1

Bogumił Okupski Krzyżanów zgubił prawo jazdy kat. A, B, C, E. 00659615

Bolesław Żylak Skarżyn gmina Oporów zgubił prawo jazdy kat. A. 00659622

Paweł Czerwiński Kajew gmina Krośniewice zgubił prawo jazdy kat. A, B, C, E, T. 00659623

Zgubiono podłużną pieczątką o treści: „Zakład Usługowy blacharstwo, dekarstwo, malarstwo, tapeciarstwo — Jan Gołębiewski 09-500 Gostynin Wspólna 31/99". 00659624

Józef Kuberski Malina k. Kutna zgubił prawo jazdy kat. A, B. 00659627

Skradziono prawo jazdy kat. B. Gmurczyk Władysław, Goławin, woj. płockie. 00651226

Zgubiono prawo jazdy kat. B. Leonarcik Jadwiga, 09-531 Czermno. 00654230

Zgubiono prawo jazdy kat. III. Tadeusz Wojda, Drobin, ul. Zaleska 8. 00654234

Zgubiono prawo jazdy kat. ABT. Zalewski Krzysztof Płock, Kochanowskiego 3/26. 00654243

Kazimierz Pietrzak Wieżyki gmina Krzyżanów zgubił prawo jazdy kat. T. 00659630

Tadeusz Gawryszczak Złotniki gmina Krzyżanów zgubił prawo jazdy kat. A, B, C, E. 00659634

Sławomir Olczak Lubień gmina Łęczyca zgubił prawo jazdy kat. A, B, C, T. 00659635

Grzegorz Olesiński Grochówek gmina Ostrowy zgubił prawo jazdy kat. A, B, C, E, T. 00659636

Jerzy Sobczyk Sójki gmina Strzelce zgubił prawo jazdy kat. B, C, E. 00659639

Zygmunt Szymański Lipiny gmina Ostrowy zgubił prawo jazdy kat. A, B, T. 00659640

Edward Gajewski Żychlin, Narutowicza 85a/8 zgubił prawo jazdy kat. A, B, T. 00659643

Dariusz Ściśniak Żychlin, Waryńskiego 1/21 zgubił prawo jazdy kat. A, B. 00659644

Henryk Pawlak Wola Owsiana gmina Oporów zgubił prawo jazdy kat. T. 00659645

Kępiński Grzegorz, Wola Brywileńska zgubił prawo jazdy kat. B. 00654272

Młotkowski Nowek, Płock, ul. Słowicza 13 zgubił prawo jazdy kat. BD. 00654278

Ujazdow Marek, Płock, ul. Malinowa 26 zgubił prawo jazdy kat. ABCDE. 00654281

Dębowski Mieczysław zam. Jarochów gm. Daszyna zgubił prawo jazy kat. ABC. 00654282

Zdzisław Kolanowski zgubił prawo jazdy kat. BCD. Kutno ul. H. Sawickiej 62. 00654260

Zbigniew Nadrowski Mochowo 09-214 Żurawin zgubił prawo jazdy kat. ABT. 00654262

Hubert Sobiech zgubił prawo jazdy kat. B zam. Jaworowo Lipa. 00654268

Urszula Kornacka Emilianów 11 09-534 Brzozów gm. Iłów zgubiła prawo jazdy kat. ABT. 00654269

Henryk Różański, Białotarsk 09-514 Rataje, woj. płockie zgubił prawo jazdy kat. AT oraz książeczkę Banku Spółdzielczego. 00654270

Dyrekcji, członkom ZBoWiD, pracownikom P.K.B. w Płocku, przyjaciołom, znajomym oraz wszystkim tym, którzy okazali mi współczucie oraz uczestniczyli w ostatniej drodze mojego Męża

JANA CZAJKOWSKIEGO

serdecznie dziękuje

żona z rodziną.
00654267

Kol. DANUCIE MAŁECKIEJ

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają

pracownicy BGŻ O/W w Płocku
Wydział Kredytów w Kutnie
P-848

Koleżance
HELENIE LEWANDOWSKIEJ

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

MĘŻA

składają

pracownicy BGŻ O/W w Płocku
Wydział Kredytów w Kutnie
P-847

Koledze
PIOTROWI NOWYSZOWI

z powodu śmierci

MATKI

głębokie wyrazy współczucia składają

koledzy z Technikum Budowlanego i ZSZ w Płocku.
00654231

Koledze
SABINOWI NIEDZIELSKIEMU

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

ŻONY

składają

Rada Pedagogiczna i pracownicy Zespołu Szkół Zawodowych nr 3 w Płocku.
00654279

Koleżance
STANISŁAWIE SZAŁKOWSKIEJ

wyrazy głębokiego współczucia z powodu zgonu

OJCA

składają

Dyrekcja i pracownicy WOPR w Ogorzelicach.
P-851

Dyrekcji, pracownikom PZU i Geodezji Rolnej w Kutnie oraz wszystkim, którzy okazali nam dużo serca i uczestniczyli w ostatniej drodze naszego najdroższego Męża i Ojca

HENRYKA LEWANDOWSKIEGO

serdeczne podziękowania składają

żona z dziećmi.
00659642

„TYGODNIK PŁOCKI" — pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Wydawca: Warszawskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch". Adres redakcji: ul. 3 Maja 16 09-402 Płock. Telefony: redaktor naczelny 270-60, z-ca redaktora naczelnego 255-88, sekretarz redakcji 263-37, redaktorzy 278-61 i 263-37 oddział w Kutnie ul. Podrzeczna 1, tel. 476-37. Redaguje zespół w składzie Małgorzata Białecka Zbigniew Buraczyński Tomasz Gałązka (fotoreporter) Ewa Grinberg (z-ca redaktora naczelnego), Bogdan Iwański, Jolanta Marciniak Jędrzej Miller (sekretarz redakcji), Jan B. Nycek (redaktor naczelny) Tomasz Pawłowski Janusz Wasilewski (opracowanie techniczno-graficzne) Hanna Jakóbczak-Zakrzewska, Andrzej Żółtowski.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian tytułów.

Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:
— do 10 listopada na styczeń, I kwartał, I półrocze roku następnego i cały rok następny;
— do dnia 1 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego.

Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch". Zakłady pracy i instytucje w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-950 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa 1163-201045-13911 w terminie podanym dla prenumeraty krajowej. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Ogłoszenia przyjmuje punkt ogłoszeniowy w Płocku, ul. 3 Maja 16, tel. 255-88 oraz Biuro Ogłoszeń Warszawskiego Wydawnictwa Prasowego RSW „Prasa-Książka-Ruch" Warszawa ul. Poznańska 38.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch", Warszawa ul. Nowogrodzka 84/86. Zam. 2726. P-84.

MOJA PIERWSZA MIŁOŚĆ

STRACIŁAM WIARĘ w UCZUCIE

Poznałam go w pociągu, który jechał do Gdyni. Spotkaliśmy się na trasie. Ja udawałam się do rodziny. On do pracy w elektrowni w Żarnowcu. Spodobaliśmy się sobie od pierwszego wejrzenia i umówiliśmy na spotkanie w Płocku. Opowiadał o swoim pechowym życiu, był bardzo czuły i dobry. Przychodził co drugi dzień i coraz bardziej zaczynało mi na nim zależeć. Ale okazało się, że nie mówił całej prawdy, bo jest żonaty, choć jak twierdzi z żoną od roku w separacji. Moja rodzina byłaby przeciwna takiemu związkowi, ale ja kocham go do szaleństwa i jest moim ideałem. Dlaczego ma ponosić winę za to, że jego żona postępowała niemoralnie. Najgorsze, że od kilku tygodni nie przychodzi i ślad po nim zaginął. Błagam Was, pomóżcie, bo to dla mnie sprawa życia i śmierci. Wiem, że jeśli przeczyta mój list w „Tygodniku" to się odezwie.

MAŁGORZATA

OD REDAKCJI: Droga Czytelniczko wplątałaś się w banalną historię trójkąta małżeńskiego i teraz przeżywasz gorycz porażki. Twój ukochany, wymarzony i jedyny odpłynął w siną dal w momencie, kiedy zaspokoił pragnienie bycia z Tobą. Można powiedzieć — normalna kolej rzeczy. Ty jednak nie chcesz w to uwierzyć, usprawiedliwiając się na siłę. Czas spojrzeć prawdzie w oczy, potraktować ten przypadek jako przykry incydent, a na przyszłość rada, by zanim zaczniesz obdarzać uczuciem sprawdził czy ten ktoś jest tego wart.

TO PASJONUJĄCE!

Z SZUFLADY KOLEKCJONERA

W roku 1766 otwarto w Warszawie — otoczoną królewskim mecenatem Stanisława Augusta Poniatowskiego — mennicę, która odgrywa do dnia dzisiejszego znaczną rolę w dziejach medalierstwa polskiego.

W roku 1968 Mennica Warszawska wybiła pierwszy „płocki" medal. Jego powstanie zawdzięczamy prężności środowiska sportowego, skupionego wokół ZKS „Wisła". Niezależnie od ilości i jakości ewentualnych dalszych komplementów (bądź ich braku) fakt pozostanie faktem, że inspiracją do wydania pierwszego rodzinnego medalu w mennicy nie było — jak to zwykle ważna rocznica historyczna, lecz wydarzenie związane z oddaniem nowoczesnego stadionu sportowego.

Amator w dziedzinie plastyki, czołowy wówczas skoczek wzwyż, płocczanin Jerzy Malanowski opracował projekt, którego wykonania podjęła się absolwentka Wydziału Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie — Stanisława Wątróbska.

Reprodukowany medal charakteryzuje się płaskim modelunkiem. O formie dzieła zadecydował temat. Zachowany został tradycyjny kształt medalu — krążek o średnicy 50 milimetrów, o regularnym konturze. Awers przedstawia znicz olimpijski na tle bieżni, w otoku napis: Otwarte Mistrzostwa Lekkoatletyczne, Płock. Rewers wypełnia napis: ZKS „Wisła" przy Mazowieckich Zakładach Rafineryjnych i Petrochemicznych.

Szczególną uwagę zwraca piękne, oryginalne liternictwo, a zastosowana zmienność kątów w poszczególnych wierszach pozwala wydobyć i zwielokrotnić plastyczność liter, uzyskać oryginalną grę światła. Trzy wersje — brąz, srebro i złoto, w jakich wybito medal — stanowią zadośćuczynienie sportowej tradycji walki, nagradzanej trzema kruszcami i dają tym pełniejsze wrażenie artystyczne.

ANDRZEJ CIESIULSKI
FOT. TOMASZ J. GAŁĄZKA

Z TEKI RYSOWNIKA 499

KOPISTA z GÓRY Św. MAŁGORZATY

TRUDNO dziś ustalić etymologię nazwy Góra św. Małgorzaty, miejscowości gminnej leżącej na południowych rubieżach województwa. W każdym bądź razie pasuje ona jak ulał do charakteru wioski, która rozpostarła się na zboczach i u podnóża malowniczego wzniesienia stanowiącego swego rodzaju kuriozum w równinnym krajobrazie pradoliny. Wzgórze, mające około 30 metrów wysokości względnej, zbudowane jest z warstwowych żwirów i piasków. Stanowi nietypową pozostałość pobytu ostatniego lodowca. Spływające zeń wody znosiły materiał do szczeliny lodowej. Po stopnieniu lodowca naniesiony wcześniej materiał ostał się w postaci pagórka o owalnym zarysie i stromych zboczach. Wgląd w jego budowę wewnętrzną ułatwiają liczne odsłonięcia na południowym zboczu. Przed laty gruntowne badania geologiczne przeprowadzał tutaj doc. dr Stefan Jewtuchowicz z Uniwersytetu Łódzkiego, których wyniki ogłosił w 1967 roku w postaci interesującej rozprawy naukowej.

Góra św. Małgorzaty to jedna z najstarszych osad w okolicach Łęczycy. Miała ona istnieć ponoć już w 1 połowie XII wieku jako własność klasztoru trzemeszneńskiego. W każdym razie zachowała się w dokumentach wiadomość, że w 1143 roku założono tu kościół. Przez kolejne siedem wieków, aż do 1818 roku należał on właśnie do kanoników regularnych z Trzemeszna. Oczywiście z pierwotnej budowli śladu już nie ma, natomiast kolejna świątyni, gotycka, usytuowana jak wcześniejsza i obecna — na szczycie wzgórza, przetrwała w niewielkich fragmentach murów. Widoczne są one w części południowej ściany zachodniej, gdzie średniowieczni budowniczowie zastosowali charakterystyczną dla tego okresu cegłę wiążąc ją regularnym układem polskim.

Zachowany do dziś obiekt, swój aktualny wygląd otrzymał w wyniku przebudowy przeprowadzonej w początkach ubiegłego stulecia. Nadano mu wówczas cechy klasycystyczne, co uwidacznia się szczególnie w zachodniej przybudówce rozczłonkowanej półkolumnami dźwigającymi trójkątny szczyt z ząbkowanym gzymsem. Elementy gotyckie widoczne są także w postaci sklepienia kolebkowo-krzyżowego oraz filarów przyściennych. Obok kościoła wzniesiono — równolegle z przebudową — murowaną czworościenną dzwonnicę zwieńczoną czterospadowym dachem.

Warto wiedzieć, że w zamierzchłej przeszłości, w latach 1474—1493 w Górze św. Małgorzaty przebywał Jan Złotkowski (zm. po 1493). Był proboszczem miejscowej parafii. Do historii przeszedł jako niezrównany kopista. Tutaj właśnie napisał na zamówienie królewicza Aleksandra „Modlitewnik" przechowywany obecnie w zbiorach British Museum w Londynie. Wykonał również na zlecenie kapituły krakowskiej „Missale" oraz „Pantificale" dla kardynała Fryderyka Jagiellończyka. Podobno posiadał bibliotekę, w której znajdowały się już dzieła drukowane, a było to przecie zaledwie kilkanaście lat od słynnego wynalazku Jana Gutenberga.

Tekst:
JAN B. NYCEK

Rysunek:
TADEUSZ OSIŃSKI

KRZYŻÓWKA 734

POZIOMO: 1) rzemieślnik trudniący się kuciem przedmiotów z metalu. 4) ostatnia faza skoku. 7) drzewo mające żołędzie. 8) osoba zlecająca komuś wykonanie jakiejś pracy na podstawie umowy. 11) część nogi. 13) pieśń pochwalna. 14) legendarny założyciel Krakowa. 15) uczucie spowodowane bezczynnością. 17) zainteresowanie, ciekawość. 20) domki pszczół. 21) koks o ziarnistości poniżej 10 mm. 22) roślina niepożądana.

PIONOWO: 1) pył osiadający na powierzchni przedmiotów. 2) powiększenie się gruczołu tarczycy. 3) mniemanie, pogląd, sąd o kimś. 4) tankowiec. 5) krąży w żyłach. 6) 60 sztuk. 9) woda w stanie stałym. 10) dość niska temperatura powietrza. 11) chłopiec wałęsający się po ulicach. 12) łączy mostek z górną częścią łopatki. 13) ostre marynaty warzywne. 15) przeczenie. 16) rodzaj kary pozbawienia wolności. 18) ptak o czarnym upierzeniu. 19) dziedzina czyjejś działalności.

Pomiędzy czytelników, którzy w ciągu 10 dni od daty numeru nadeślą pod adresem redakcji rozwiązania, na kartach pocztowych z dopiskiem: Krzyżówka nr 734, rozlosujemy nagrody książkowe.

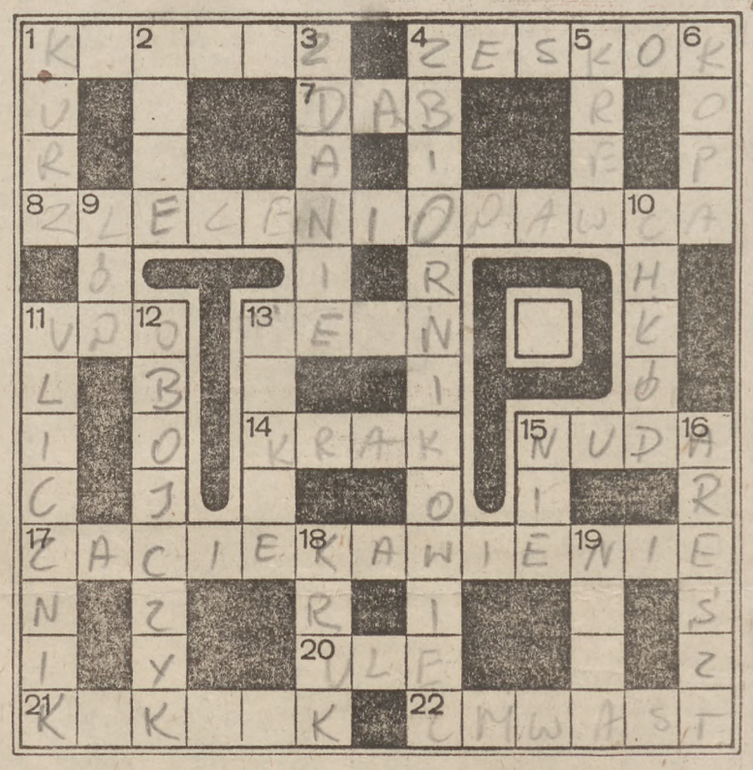

LISTA NAGRODZONYCH

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 729 nagrody książkowe w wyniku losowania otrzymują:

1. **Mariola Walewska**, Studzieniec, 09-533 Słubice.
2. **Wanda Kokoszyńska**, ul. Kilińskiego 9 m 20, 61-531 Poznań.
3. **Jolanta Wierzbowska**, ul. Narutowicza 17/35, 09-200 Sierpc.

DZIWNE, ALE PRAWDZIWE

● Sędzia w Bonn musiał rozstrzygnąć, do kogo należy papuga Koko. Uciekła ona przed kilku laty od swej właścicielki i od tego czasu przebywała w domu pewnej kobiety mieszkającej w sąsiedztwie. Pani ta powiedziała w sądzie, że posiada ją od... urodzenia. Dla rozstrzygnięcia sporu sąd postanowił przesłuchać ptaka. Gdy na pytanie, jak się nazywasz? — odpowiedziała „Koko" nakazał zwrócić ją prawowitej właścicielce.

● W sądzie kanadyjskim rozpatrywana ma być skarga dwóch mężczyzn przeciwko dyrektorce szkoły kroju i szycia, która nie chciała przyjąć ich do tej szkoły twierdząc, że uczyć się w niej mogą tylko kobiety. Skarżący twierdzą, że sprzeczne jest to z konstytucją Kanady, gwarantującą równouprawnienie płci.

HOROSKOP TYGODNIA

CHCECIE TO WIERZCIE

BARAN — (21.III—20.IV)

Zakochane Barany będą cierpieć z powodu wyimaginowanej zazdrości. Okaże się, że zupełnie bez powodu, ale to dopiero pod koniec roku, kiedy uczucie ugruntujesz na tyle, że nie będzie jemu już nic i nigdy zagrażać. Dobre prognozy finansowe, może nawet wyjazd za granicę w celu podreperowania budżetu. I zdrowie także będzie dopisywało.

BYK — (21.IV—20.V)

Początek roku wyjątkowy — wiele wydarzeń, które będą dla Ciebie ogromnym zaskoczeniem, poznasz nowych i ciekawych ludzi, będziesz musiał dokonywać istotnych wyborów. Pozostała część roku — spokojniejsza, ale będzie to czas wielkich przemian — w życiu osobistym, zawodowym, wyjątkowo pracowity — twórczy i ważny.

BLIŹNIĘTA — (21.V—20.VI)

Nareszcie wszystko, co złe odejdzie w zapomnienie. Życie otworzy przed Tobą nowy rozdział, tak bardzo upragniony. Nie będzie czasu by zastanawiać się nad sensem życia i miłości. Zaczniesz korzystać z jego uroków, nareszcie biorąc to, czego tak Ci było brak. A więc powodzenia. To Twój znakomity rok — uwierz gwiazdom.

RAK — (21.VI—21.VII)

Dla Raków będzie to rok wyborów, będą musiały przewartościować swój pogląd na niektóre sprawy, jesteś konserwatystą z zasady, a tu życie zmusi Cię do działania trochę wbrew własnej naturze. Doczekasz się też uznania, które wyrazi twój do tej pory dogonny wróg, będziesz szczęśliwy, nareszcie zwycięstwo. Odwzajemni uczucia Waga — ale plany na przyszłość ciągle mgliste.

LEW — (22.VII—21.VIII)

Prawdziwie radosne będą pierwsze dni nowego roku, czeka Cię szampański karnawał, każda sobota i niedziela na prywatkach i balach. Dalsza część roku znacznie spokojniejsza, nie wiele wydarzeń i zmian, nawet na te, których tak pragniesz przyjdzie jeszcze troszeczkę poczekać. Ale rok zapowiada się pomyślny — ufnie patrz w przyszłość.

PANNA — (22.VIII—21.IX)

Panny zmienią stan cywilny, nareszcie będzie tak jak pragnęły jeszcze w zeszłym roku, bycie we dwoje przyniesie jednak troszeczkę rozczarowań, ale czas zagodzi pierwsze zgrzyty. Panny pozostające w trwałych związkach też mają szansę poprawić to, co jest — na lepiej. Rok dobrych prognoz.

WAGA — (22.IX—21.X)

Nie uda się przeciwnikowi gra, którą tak sprytnie przygotowuje, od losu oczekuj wszystkiego co dobre, będzie łaskawy i będzie Ci sprzyjać. Ważne miesiące to lipiec i maj, możesz oczekiwać kilku istotnych dla siebie i rodziny zmian. Czas zastanowić się nad przyszłością — zwłaszcza że Strzelec już się trochę niecierpliwi.

SKORPION — (22.X—21.XI)

Pomyślne zwłaszcza trzy pierwsze miesiące roku, okaże się, że to wszystko czego nie udało się sfinalizować w roku minionym znajdzie pomyślne rozwiązanie. Poza tym będzie kilka spięć z przełożonymi, drobne nieporozumienia koleżeńskie, ale nic takiego, co przeszkadzałoby spać spokojnie. Koniecznie ubezpieczcie mieszkanie.

STRZELEC — (22.XI—21.XII)

Zakochani Strzelcy będą musieli dokonać wyboru, czy pójść za głosem serca, czy rozumu. Decyzję podjąć trzeba i to osobiście, doradcy na niewiele się zdadzą. Dobrze zapowiada się sytuacja finansowa — co nie zwalnia Was od rozsądnego wydawania pieniędzy. Towarzyskich spotkań zapowiada się wiele, a ponadto wspaniałe, słoneczne wakacje. Uśmiechać trzeba się jednak każdego dnia nowego roku, bez względu na pogodę.

KOZIOROŻEC — (22.XII—20.I)

Szczęście w miłości zapewnione, choć nie bez komplikacji, okaże się że Twój partner jest bardziej wymagający niż sądziłeś. Zastanów się czy potrafisz sprostać jego życzeniom. W sprawach finansowych znakomicie — nareszcie uda Ci się zrealizować to co zamierzałeś, mądrze zainwestuj gotówkę.

WODNIK — (21.I—18.II)

Przyniesie Wam los wiele ciekawych zdarzeń, oczekiwanych i niespodziewanych, będziecie musieli także zagrać va banque o wysoką stawkę. Dobrze się jednak wszystko zakończy. Powodzenie w miłości gwarantowane, w interesach niestety kiepsko. Rozsądniej gospodaruj pieniędzmi i siłami. Poza tym zachowaj spokój w każdej sytuacji.

RYBY — (19.II—20.III)

Zamieszanie na początku roku, ale wszystko szybko się wyjaśni. Okaże się, że plan przeciwnika nie powiódł się, będziecie triumfować. Gwiazdy wróżą zmianę sytuacji osobistej, nie wiadomo jednak czy na korzystniejszą więc nie działajcie pochopnie. Przychylne znaki na ten rok to Skorpion i Waga, możesz im ufać.

SAMO ŻYCIE

NA STO PAR

BYŁ RAZ BAL — na sto par! Znacie? Tak? No, to posłuchajcie. Tylko proszę nie mrugać okiem porozumiewawczo, gdyż ani mi w głowie różne takie. Całkiem poważnie, będzie o balu sylwestrowym. Będą również przewidywania, co do tegorocznego Sylwestra.

Był rok 1961. W akademiku na Bystrzyckiej w Łodzi, (następnego roku przyjęła ona nazwę P. Lumumby) zrobiły się pustki. Ale nie wszyscy wyjechali. Sporo studentów przygotowywało się do kolokwiów, niektórzy mieli zdawać jeszcze egzaminy poprawkowe, przerwa semestralna miała się rozpocząć dopiero za dwa miesiące. Coś trzeba było wymyśleć. Sylwestrowa noc dla młodzieży studenckiej ważna jest i kwita. No tak, ale wypadało mieć przy duszy trochę grosza, bo jakżeż to: nie wypić w taką noc to grzech...

W kieszeni jednak były pustki i jedynie pracą w „Puchatku" można było coś dorobić. Zakłady pracy w tym okresie nie przeprowadzały już żadnych remontów, praca w sklepach skończyła się jeszcze przed Bożym Narodzeniem, nieliczni tylko mogli załapać się na świętych Mikołajów. Dostaliśmy z kolegą jednak zajęcie przy przeprowadzce, prywatną dobrze płatną fuchę, bo i sprzątanie po przeprowadzce też nam zlecono. Za trzy dni ciężkiej roboty dostaliśmy wtedy po 500 złotych, płatne do ręki, jako że i wtedy „kombinowało się". Polegało to na tym, iż uzyskawszy zlecenie z „Puchatka" można było się umówić z prywatnym zleceniodawcą, że on zatelefonuje do spółdzielni i anuluje zamówienie, gdyż znalazł sobie już kogo innego. Tak się stało, na dwa dni przed Sylwestrem byliśmy jako ci Krezusowie.

Sprawę biletów na bal mieliśmy dograną. Należało tylko przepracować jeszcze jeden dzień w lokalu politechniki, która imprezę urządzała. Za pomoc w dekorowaniu sali mieliśmy darmowy wstęp, a to oznaczało całe 100 zł do przodu. Jeszcze tylko trzeba było znaleźć jakąś dziewczynę i można było iść.

Dziewczyny się znalazły, pochwaliły nawet naszą pracę przy dekoracji, która polegała przede wszystkim na okręcaniu kolorową bibułą kloszy z żarówkami i na robieniu „pająków" na całym suficie. Koledzy plastycy wymalowali piękne plansze z dowcipnymi napisami.

Za sto złotych wstępu miało się miejsce przy stoliku, serdelka na gorąco, sałatkę jarzynową i szampana na 10 osób. Reszta była z bufetu, gdzie odbywał się również dyskretny, bo nieoficjalny wyszynk alkoholu. Zabawa była szalona, do rana, były tańce murzyńskie, wybory miss balu, konkursy przeróżne.

Nie tylko brać studencka przychodziła na takie bale. Byli i dorośli, poważni faceci. Nie znam cen w łódzkich lokalach z tego czasu, ale tam chodziła nasza niezniszczalna prywatna inicjatywa, albo ludzie na stanowiskach w dobrych zakładach pracy, do jakich należała np. branża mięsna. Dla orientacji podam jeszcze, że butelka piwa kosztowała wtedy 3,60, wino — 17 zł, a był w sprzedaży tzw. moszcz winny, czyli właściwie również wino po 15 zł za butelkę. Pół litra czystej kosztowało 50 zł.

Siedzę sobie teraz, na miesiąc przed Sylwestrem i słucham narzekań na okropne jakieś czasy, na straszliwą drożyznę. A jednocześnie każdy kombinuje, jak tu iść i dokąd iść, żeby było godnie, żeby znaleźć się w odpowiednim towarzystwie i nie popaść w nadmierne długi. Są tacy, których zagadnienie finansowe w ogóle nie interesuje. Żyje im się w kryzysie widocznie całkiem nieźle. Kombinują tak i siak, chociaż z góry wiedzą, że znajdą się w towarzystwie tych samych osób, znowu pani Dziunia walnie małżonka w globus, bo się będzie przystawiał do pani Lilki. Zbyt obfita w sobie pani Niunia będzie chciała zrobić striptis i może tym razem jej się uda, gdyż jej małżonek z biegiem czasu coraz szybciej się upija i po godzinie ma tyle jeszcze przytomności, by usiąść w kąciku, podparty z dwóch stron, przekimać następną godzinkę i znów godzinka przy stole — godzinka drzemki.

O tym wszystkim wiadomo z góry. Mężowie wiedzą o nadchodzącym Sylwestrze już na dwa miesiące przed, gdyż słyszą żale, że ich żony po prostu nie mają co na siebie włożyć. Żeby włożyć trzeba wyjąć z książeczki, ale cóż, żyje się raz, te 50 tysięcy na strój należy odżałować. Jeszcze dobre kilka tysięcy na bilety wstępu, za co ma się przede wszystkim orkiestrę grającą co pół godzinki.

Jak to więc jest? Kryzysu nie ma i nigdy nie było, może odczuwają go emeryci, ale oni nie idą na bal, zwłaszcza sylwestrowy. Po Sylwestrze będą jeszcze imieniny, urodziny oraz inne uroczystości, na których będziemy chcieli się zabawić, gdyż cały czas żyje się raz. Ale czy uda nam się zabawić? Gdzie się podziała fantazja w narodzie? A może się mylę? Postaram się sprawdzić to osobiście, a teraz nie będę Wam psuł humoru. Wesołego Sylwestra i Pomyślnego Nowego, 1987 Roku życzy

Ob. SERWATOR